SZKIC
DZIEJÓW KOŚCIOŁA RUSKIEGO
W POLSCE.

Zamiarem jest układającego szkic niniejszy, rozwinąć kiedyś na obszerniejszą skalę dzieje kościoła wschodniego na Rusi. Dzisiaj chciałby w szkicu tym piszący wyłożyć tylko treść główną, myśl tych dziejów, które zamierza późniéj opowiadać. Chciałby tam, chciałby tutaj dopiąć razem dwóch celów: nietylko bowiem powoduje nim wzgląd naukowy, ale i polityczny. Ku temu pomyślał o przedsięwzięciu takiéj wielkiéj i mozolnéj pracy.

O kościele ruskim w Polsce dcsyć różnemi czasy pisano; wiele dzieł polemicznych i materjałów ogłoszono drukiem, a przecież historyi kościoła tego dotąd nieposiadamy. Niemiała Ruś nasza swoich Skrobiszowskich, Damalewiczów, Bużeńskich, żeby spisywali chociaż dzieje biskupstw i biskupów. Zacny Stebelski wiele się krzątał około historyi cerkwi, zrobił co mógł, a gdy nikt go nie naśladował, stało się że i do dziś dnia jest Stebelski jedyną powagą, jedynem źródłem, z którego czerpiemy, szczegóły, to jest zdarzenia i poglądy same, jeżeli nam coś wypadnie kiedykolwiek wspominać o historyi kościoła ruskiego w rozprawach i badaniach historycznych.*) Jednakże nauka od czasów Stebelskiego zrobiła na-

*) *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim z cieniów zakonnych powstaiące, czyli żywoty SS. Panien y Matek Ewfrozyny y Parascewii, z chronologią y przydatkiem niektórych służących do tego pożytecznych krajowych wiadomości* przez X. Ignacego Stebelskiego Zakonu Ś. Bazylego okazane. Podane roku pańskiego 1781 w Wilnie w drukarni Bazyliańskiey — Tomów trzy.

przód kroków wiele, i jedynie można to przypisać naszemu ubóstwu, że ma jeszcze wartość swoją dzieło bardzo wprawdzie znakomite na swój czas, ale dzisiaj już stare i niezaspakające pod żadnym względem. Spisaliśmy tymczasem dzieje niemal wszystkich sekt i odszczepieństw od kościoła polskiego, które spowodowało różnowierstwo XVI wieku, chociaż to rzecz nierównie mniejszéj wagi, bo dyssydenci nasi szli więcéj za popędem czasu, niż za mocnem przekonaniem religijném i stanowili więcéj stronnictwo polityczne, któremu nie były obce i zamiary reform socjalnych. Dyssydenci nasi byli i już ich niema. Jakże sprawa cerkwi ruskiéj ważniejszą jest dla nas, dla przeszłości i przyszłości Polski, aniżeli sprawa wszelkiego rodzaju dyssydentów? Cerkiew ruska była wśród ziemi ruskiéj, na Rusi, czemś swojem, miejscowem, narodowem i jak rzymski katolicyzm wiązał w jedność ludy chrobackie i lechickie z Litwą, tak cerkiew stanowiąc prawie połowę ojczystego ciała, wiązała z sobą w jedność różne plemiona ruskie od Dniestru do Dźwiny, była wśród Rzeczypospolitéj, obok Rzeczypospolitéj. Jeżeli kościołowi łacińskiemu w Polsce należało się poszanowanie, jeżeli około jego historyi chodzili i wielcy dygnitarze i prostaczkowie, i biskupi i kanonicy i świeccy, jak zapomnieć, że i kościół ruski miał swoje prawa w Polsce? Rozumiemy dzisiaj przecie, że dzieje Rusi, to tak samo jak dzieje Mazowsza, Pomorza pruskiego i Litwy są tylko cząstką, wstępem, stroną jedną w ogólnych dziejach polskich. Jakże opuścić kościół ruski w dziejach ogólnego kościoła polskiego? Dzieje nasze i narodu i cywilizacyi, bez téj połowy nie będą i nie mogą być całe. Unia polityczna skrzepić musiała Rzeczpospolitą w jeden naród w Lublinie, toż unia religijna powinna była dwa światy, rzymski i grecki połączyć z sobą w jedność dla dobra wspólnéj ojczyzny. Ten wielki proces przerabienia się narodu w naród, uczucia w uczucie, pokażą nam dzieje cerkwi ruskiéj. Dyssydenci przynosili z sobą obce napływowe idee i przepadli: mało co, bardzo mało nas obchodzą. W Rusi była cała potęga Rzeczypospolitéj i jéj przyszłość. Otóż cel jeden naukowy piszącego szkic niniejszy jest, żeby obszerną historją cerkwi ruskiéj w Polsce, zapełnić brak ten dotkliwy w naszéj nauce i literaturze. Próba ta chociażby niedokładna, bo pierwsza, będzie za to organiczna i w wielkiéj mierze nowa.

Cel drugi przyszłego dzieła, powiedzieliśmy już to, jest, musi być polityczny, czysto prawny. Moskwa i schizma, to śmiertelny wróg Polski od wieków, wróg taki sam wczoraj, jak i dzisiaj, niepoprawiony, żadnéj sprawiedliwości niezdolny. Nazwawszy się nieprawnie Rusią, Moskwa ciągle żyła fałszem

i żyje nim do dziś dnia i dla tego jak rozbudzała kiedyś w dawnéj Polsce namiętności religijne, polityczne i narodowe; jak różniła pomiędzy sobą braci jednéj krwi, jednego pochodzenia, ona córka wpływów uralskich, fińskich i mongolskich, obca wszystkiemu, co słowiańskie i cywilizacyjne, tak i dzisiaj fałszuje historją, narzuca nam swoje pojęcia naukowo-polityczne. Moskwa od XII wieku, jak się narodziła, rosła tylko zaborem, grabieżą, zdradą, nikczemnością, barbarzyństwem, aż się rozrosła w dzisiejszy ogrom, który nareszcie rozpaść się musi kiedykolwiek. Moskwa chciała panować i w Europie, nie tylko w Azyi, dla któréj przeznaczył ją Bóg i rzeczywiście panuje teraz szeroko, na Litwie, na Rusi i w innych koronnych ziemiach, to jest rozkrzyżowała i pochłonęła Polskę. Ale jéj ze sobą spoić nie może. Posiadając już Ruś prawie całą, niespokojną jest przecież o nią i dowodzi ciągle Europie, że ma za sobą prawo. Udaje, że tylko braci swoich ujarzmionych przez Polskę skupiła pod Mikołajowe berło carskie. Złe to prawo, którego bronić potrzeba sofizmatami i notami dyplomatycznemi, ale które się niezaświadcza ani krwią, ani miłością. Moskwa łakoma i namiętna, niczego nauczyć się nie może i jeszcze sięga po Ruś Czerwoną i myśli o tém, jakby rej wodzić mogła wśród téj całej nieszczęśliwéj Słowiańszczyzny, która się dźwiga na wolność, z pod niemieckich i tureckich kajdan. Co to za miłość jéj dla Bulgarów, dla Serbów, dla Czarnogórców! Wojny z sułtanami, groźby względem Austryi, wszystko to się robi gwoli wolności słowiańskiéj. A jednocześnie broczą się krwią ulice Warszawy, w kościołach polskich popełniają się świętokradztwa. Wszędzie fałsz, wszędzie zdrada! Wyzwolonych tych braci swoich Rusinów, musi jednak Moskwa trzymać przemocą przy sobie i na medalu, którym uwieczniła najstraszniéjszy gwałt zadany sumieniom, najnikczemniéjsze odstępstwo, pisze Moskwa, że kościół unicki połączyła ze schizmą przez miłość. Moskwa okłamuje Europę i wmawia w nas Polaków wielkie występki, któremi nie splamiło się nigdy publiczne życie Rzeczypospolitéj; opowiada ciemnym lub obojętnym, żeśmy wojowali, wynarodowiali, przemocą narzucali Rusi i Litwie nasze przekonanie religijne, nasz piękny język i tę bogatą cywilizacyę, za którą szła wolność nad Dniepr, Dźwinę i Niemen. Moskwa tego nie rozumie, że naturalne są wszędzie szlaki cywilizacyi i wolności.

Praca która ma wystawić dzieje kościoła ruskiego w Polsce, przedstawi w historycznem opowiadaniu faktów bolesnych i tę wiarę państwa, które przyszło od Uralu kłócić nas z sobą braci polskich i ruskich. Wykaże ta praca, że dzieje

unii religijnéj w Polsce, są także dziejami nieprawych zabiegów moskiewskich, tyranii, okrucieństwa i przewrotności schismy; przekona, że ta szata Polski zawsze nieskalaną była i przed wiekami i jest dzisiaj jeszcze, według słów wieszcza przyszłości, „i przenajczytsza i świetlana.“ Jesteśmy przekonani, że na tem polu religijnem o tę Ruś naszą najdroższą stoczymy kiedyś bój stanowczy z Moskwą i będzie to bój światła z ciemnością i prawdy z fałszem w Europie. Wszelkie rewolucje dokonywają się dzisiaj na drodze pokoju. Wychodzimy w tym szkicu naszym na przednią straż, zwiastować te wielkie zapasy.

Szkic nasz dzisiejszy, w którym słowo ciśnie się na słowo nie wypełni potrzeb, bo jest tylko prostą zapowiedzią większéj pracy. Układamy tutaj jedynie programmat, kreślimy tylko treść historyi kościoła ruskiego.

Szkic nasz rozpadnie się, jak na teraz, na trzy części na trzy doby.

W pierwszéj wspomnimy o kościele ruskim z czasów, w których ziemie te nadbużańskie naddnieprzańskie i naddźwińskie późniéj od najezdzców skandynawskich, ogólnie przezwane ruskiemi, zostawały jeszcze pod rządem Rurykowiczów. Ruś sama dzieliła się wtedy i rozdrabniała na xięstwa. Będzie to okres patryarchalnéj udzielności Rusi.

W drugiéj dobie zawrzemy dzieje kościelne Rusi pod panowaniem Polski i Litwy do r. 1596.

W trzeciéj dobie nastąpią dzieje saméj unii.

W tych dwóch ostatnich okresach, Ruś była w związku federacyjnym z Polską i Litwą, to jest była częścią Rzeczypospolitéj polskiéj, kością naszéj kości. Charakter główny pisma naszego będzie mianowicie polemiczny.

Doba pierwsza.

I.

Cerkiew u Polan kijowskich i w ogóle na Rusiach za panowania Rurykowiczów.

Krzewiło się chrześciaństwo zwolna wśród Polan naddnieprskich, mianowicie od czasu, kiedy przyszli do nich z zamorza Waregowie i zawojowali te strony. Stosunki ciągłe najezdzców z Grecją z powodu wojen, które często a li tylko dla zdobyczy prowadzili, wywierały swój skutek i chrześciaństwo zwolna przenikało na północ słowiańską różnemi kanałami. Xiężna Olga, wdowa po Igorze, matka Światosława Kijowskie-

go, umyślnie pojechała do Carogrodu, żeby się tam ochrzcić. Wnuk jéj dziki Włodzimierz, Wareg prawdziwy, słysząc i widząc, jak inni w okół xiążęta porzucali bałwochwalstwo, chciał pójść za ich przykładem. W Kijowie długo się namyślał ze swoją drużyną, czy ma ciągnąć po światło do Bizancjum, czy do Rzymu, a nawet, czy nie lepiéj mu będzie przyjąć stary zakon mojżeszowy od Chazarów, sąsiadów na wschodzie i dawnych panów Kijowa. Kiedy nareszcie wybrał sobie chrześciaństwo greckie, czysto po waregsku postanowił się ochrzcić. Barbarzyńska pycha jego oburzała się na samą myśl prośby, upokorzenia się przed cesarzem greckim, nie chciał więc błagać o nadesłanie kapłanów do Kijowa. Latopiscy polańscy opowiadają, że Wielki Xiąże chciał zawojować wiarę. W istocie uderzył znienacka na miasto Cherson w Taurydzie; oblężeńcy poddali się a wtedy Włodzimierz grożąc Carogrodowi nową napaścią, zażądał dla siebie ręki cesarzownéj Anny, a dla narodów nad któremi szeroko panował, kapłanów chrześciańskich. To nawrócenie się Włodzimierza nastąpiło w r. 988 o dwadzieścia kilka lat późniéj od nawrócenia się Polan nadwartańskich pod Mieczysławem.

Nie było wtenczas w Carogrodzie żadnéj schizmy. Po burzy, którą Focjusz rozniecił wiek już cały spokojnie upływał, trwała jedność duchowna i kościelna całego wschodu z zachodem, jak dawniéj przez dziesięć wieków. Olga i Włodzimierz oczywiście co najmniéj myśleli o naukach Focjusza, o których żadnego nie mieli wyobrażenia. I w lat jeszcze kilkadziesiąt po nawróceniu się Polan naddnieprskich do chrześciaństwa, duchowieństwo greckie w Carogrodzie modliło się za papieża; w cerkwiach téj stolicy rozlegały się śpiewy jutrzni łacińskiéj i Grecy słuchali łacińskich lekcii w dowód czci dla téj matki, która jak złoto wypalone płomieniem wrogów wydała rozkoszną córę cerkiew konstantynopolitańską (Leon IX *w Liście do Michała Cerularjusza*, Mansi *Zbiór Soborów* T. XIXstr. 649).

Michał Cerularjusz mnich ze świeckiego człowieka, nie z powołania ale z bojaźni, dziwniéjszy i złośliwszy od Focjusza, zostawszy i patryarchą carogrodzkim, zapalił się szczególną nienawiścią do papieża, za to że nie przyznawał mu tytułu i godności patryarchy powszechnego. Z tego również powodu szły dawniejsze zajścia pomiędzy kościołami, a raczéj pomiędzy obrządkami katolickiemi. Władykom carogrodzkim we wszystkich sporach, które z Rzymem podnosili, nie o kościół chodziło, ale o dumę, o zaspokojenie ambicii. Michał postanowił raz skończyć z papieżami i Rzymem, i od r. 1053 wydawszy wojnę kościołowi obwołał w Grecii schizmę. Było to na rękę polityce bizanckich cesarzów

i dla tego popierali odszczepieństwo. Kraj z początku inaczéj myślał, ale z czasem ostygł w zapale i zapomniał przeszłości, stanął jak cerkiew wrogiem Kościołowi Rzymskiemu.

Polanie kijowscy i te kraje, które dzisiaj w ogóle nazywamy Rusiami, a które, jak opowiada Nestor, zamieszkiwały różne plemiona słowiańskie: Siewierzanie, Drewlanie, Tywercy, Radymiczanie i t. d., nie brali żadnego udziału w tych walkach religijnych i hierarchicznych, wschodu z zachodem, ani przed, ani po Cerularjuszu. Dla tego nie może tego utrzymywać czystem sumieniem, że Ruś się odszczepiła od Rzymu razem z Carogrodem w XI wieku. Czy córka dla tego że matka zbłądziła, że inną poszła drogą, musi koniecznie iść za nią, czy ma naśladować ją we wszystkiem? Oczywiście że nie, bo każdy człowiek ma swoje zdanie i serce; ma je i naród. Inaczéj nie byłoby nawet historii, ludzkość stałaby się żywym kamieniem. Nie tylko że cerkiew ruska nie poszła za schizmą carogrodzką, ale owszem historja podaje nam fakta, które świadczą o ciągle nieprzyjaznym stosunku ówczesnéj cerkwi tak nazwanéj ruskiéj, do Carogrodu. Metropolici kijowscy, jeden po drugim, przyjeżdżali nad Dniepr z Grecii; bywali to sami Grecy. Sprawiali najwyższą duchowną i pasterską władzę w Rusiach i po za ich nawet granicami, tak daleko na wschód, jak sięgało panowanie xiążąt rozrodzonego plemienia Rurykowiczów. Podlegali patryarchom carogrodzkim, brali od nich nominacje i święcenia. Tymczasem kiedy umarł metropolita Teopempt, wielki xiąże kijowski, Jarosław syn Włodzimierza, nie posłał do patryarchy z prośbą żeby wyznaczył metropolitę, ale pozwolił zebrać się władykom ziem ruskich na rodzaj soboru prowincjonalnego do Kijowa, dla kanonicznego wybrania po Teopempcie. „Włożył Bóg w serce Kniaziowi, rozpowiada Nestor, i postanowił Hilarjona metropolitą św. Zofii.“ Fakt to niezmiernie ważny, bo zdarzył się właśnie za patryarchostwa Michała Cerularjusza. Wybierając pierwszy raz ziomka swojego władykowie na metropolitę, zabezpieczali się oczywiście przez to od wpływów carogrodzkich, które podnosiły odszczepieństwo w kościele. Z drugiéj strony Jarosław nie miał żadnego wyobrażenia iżby samowładność panującego była podobna w cerkwi; nie był ani Borysem Godunowem, ani carem Piotrem Alexyewiczem, żeby miał przywłaszczać sobie władzę nad sumieniami i nad duchowieństwem. Jednakże w jasnowidzeniach Ustrjałowa na to wychodzi, że Jarosław chciał być już wtenczas głową cerkwi, tak samo jak był nią car Mikołaj Pawłowicz. Ale Ustrjałów to pisarz moskiewski, więc urzędowy.

Po Jarosławie stosunki Rusi kijowskiej z Rzymem są już historyczne. Izasław Jarosławowicz, szwagier Kazimierza Odnowiciela, zgłaszał się sam do Papieża i prosił u tego Ojca wszyskich wiernych, wsparcia i obrony. Syna własnego posłał do Rzymu z należném oświadczeniem synowskiéj wierności; chciał królestwo swoje, jak sam się wyrażał, otrzymać z daru Piotra św. przez ręce papieża Grzegorza. Są to wszystko słowa oryginalne listu znajomego badaczom historyi kilkakroć razy drukowane, a tutaj przełożone na polskie z textu łacińskiego. List pisał w Kwietniu r. 1075 Grzegorz VII do króla polskiego Bolesława. Nie wspominał ani słowa wielki papież o tém, że ma do czynienia z władzcą, który się co dopiero do jedności nawraca; nie mógłby zaś tego zapomnieć, gdyby tak się stało; bo jakiż to byłby tryumf dla Kościoła, takie w krajach oddalonych schizmą grecką zarażonych, zwycięztwo! Oczywiście, papież widział w tym kroku Xięcia, że się do niego uciekał po obronę, pewność, że Ruś niechce mieć nic wspólnego z Carogrodem, którego odszczepieństwo jeszcze silnie podówczas cały wschód drażniło. I późniéj, kiedy już po kilkunastu leciech zasiadł na tronie kijowskim brat Izasława, xiąże Wszewołod, przysłał papież Urban II biskupa Teodora nad Dniepr w r. 1091—2. Metropolitą kijowskim był wtedy Efrem, pobożny kapłan, który chociaż Grek rodem, nie przyjmował przecież żadnych rozkazów z Carogrodu. Zdarzyło się że Urban II ustanowił uroczystość przeniesienia zwłok św. Mikołaja z Miry w Licii, do Baru we Włoszech. Grecy naturalnie do kalendarza swojego nie przyjęli téj uroczystości, tymczasem przyjął ją Efrem i upowszechnił po wszystkich Rusiach, które do dziś dnia święcą tę rzymską uroczystość, chociaż przemocą oderwane są od jedności kościoła; bo prawo zawsze prawem i odwołać je potrzeba, kiedy niema więcéj obowiązywać. Efrem zapisawszy do ksiąg cerkiewnych historję przeniesienia relikwii św. Mikołaja, Urbana i mieszkańców barskich nazywał *prawowiernemi* (Krewza Rzewuski *Obrona jedności cerkiewnéj* str. 57—67. Dubowicz *Hierarchja* str. 177—187). Samego Karamzina Moskala uderzył ten fakt jedności; jakoż powiada: „to święto jest dowodem, że „mieliśmy wtenczas przyjazne stosunki z Rzymem“ (T. II rozdz. V — wydanie Ejnerlinga, str. 62). Jak na Karamzina bardzo wiele i takie przyznanie się do przyjaznych stosunków Rusi z Rzymem, przyjęcie że były kiedykolwiek w sprawach czysto kościelnych, lub hierarchicznych.

Kiedy Grecy carogrodzcy unikali wszelkiego zetknięcia się z krzyżowcami na wschodzie a sam cesarz Alexy Komnen z duszy zguby im życzył, wielki xiąże kijowski Świętopełk

syn Izasława, pozwalał pielgrzymom z Rusi zwiedzać święte miejsca a rycerstwu szukać niebezpieczeństw i sławy w wojnie z niewiernemi. Wielu Kijowian i Nowogrodzian z nad jeziora Ilmenu pospieszyło zaraz do Jerozolimy. Jeden z tych pobożnych pątników głośniéj zasłynął w dziejach. Był to Daniel ihumen ziemi ruskiéj, jak sam się nazywał. Wybrał się w podróż do Jerozolimy i opisał swoje z niéj wrażenia. Dziełko jego drogim jest zabytkiem starodawnéj literatury naszéj Rusi. Według zlecenia Xięcia, zawiesił jego lampę przed grobem pańskim a imiona Świętopełka i wielu innych Rurykowiczów, których znał i kochał, z imionami żon ich i dzieci, zapisał w dyptychach klasztoru św. Sabby. Był Daniel u króla jerozolimskiego Baldwina, który mu sam wyznaczył miejsce w kościele grobu Chrystusowego, a potém odprawiał nabożeństwo, razem z greckiemi i łacińskiemi kapłanami. Spólnictwo broni i modlitw, jest uderzającym dowodem jedności wiary i kościoła.

Michał II metropolita, Grek rodem, opuścił Kijów i powrócił do Carogrodu, w którym życie zakończył r. 1147. Władykowie ruscy, zebrali się po raz drugi dla wolnego wyboru metropolity. Jeden tylko Nikon czy Nifont z Nowogrodu obstawał za prawami patryarchy, ale ośmiu innych władyków podało swoje głosy na Klemensa Smoleńszczyka. Na większą przekorę dla Carogrodu wkładanie rąk patryarchy na głowę nominatowi, władykowie zastąpili innym obrzędem, to jest, wyjęli z ołtarza czy skarbca głowę świętego papieża Klemensa i nią pobłogosławili nowego metropolitę, który w taki sposób wziął dary Ducha św. i błogosławieństwo cerkwi na dostojność pasterską. Niezrobiliby byli tego przez sam wzgląd na lud władykowie dyzunici. Tymczasem patryarcha nazwał Nikona świętym ojcem, że jego prawa bronił. Ale nie zraził się tém wcale metropolita Klemens i postąpił sobie surowo z władyką nowogrodzkim. Nikon tkwiący jak wiemy w błędach greckich, w odszczepieństwie, nie wspominał Klemensa przy nabożeństwie i za taki upór zasługiwał na karę. Metropolita więc złożył Nikona z urzędu i zamknął go za pokutę w monastyrze pieczarskim. Niesłuchając patryarchy, rządził Klemens daléj cerkwią swoją niepodlegle aż do r. 1156, kiedy go strącił z metropolii Jerzy Długoręki, xiąże Suzdalców, zdobywszy Kijów. Pierwsze to było wkroczenie Suzdala w Słowiańszczyznę, pierwsze wmięszanie się w sprawy duchowne Rusi tych władzców waregskich z Zalesia, którzy oprócz pochodzenia, nie mieli nic wspólnego z xiążętami Rurykowiczami innych dzielnic, a tém mniéj z narodami słowiańskiemi nad Dnieprem, Dźwiną i Bugiem. Wmieszanie się to było zawsze dla cerkwi bolesne.

Udał się wygnany Klemens na Wołyń, gdzie mu dał przytułek Mścisław, xiąże panujący we Włodzimierzu. Konstanty Grek, następca Klemensa, pousuwał władyków, którzy od Klemensa brali święcenie, wyklął xięcia Izasława Kijowskiego, za to że trzymał był jego stronę, chociaż xiąże już nieżył. Czysto zemsta schismatycka, jaką Moskwa jedno i dzisiaj ciągle praktykuje, bo nie przebacza prochom umarłych. Ale ta zemsta wyświeca położenie cerkwi ruskiéj. Xiąże Mścisław nie zasypiał sprawy i w skutku częstych jego nalegań, Konstanty ustąpił z Kijowa; przeczywając zaś rychłą śmierć swoją napisał testament, w którym nakazywał, żeby kiedy umrze, ciało jego wyrzucono psom na pożarcie jako niegodne pogrzebu chrześciańskiego (Karamzin, wyd. Ejnerlinga, T. II, str. 174).

Patryarchowie tymczasem się spieszyli i jednego za drugim przysyłali na Ruś metropolitów, co tak rozgniewało w. xięcia Rościsława, pragnącego koniecznie się pogodzić z Klemensem, że pogroził Carogrodowi zerwaniem wszelkich z nim związków, w razie jeżeli nadal będzie przysyłać do Kijowa Greków swoich na metropolitów, bez wiedzy xiążąt i narodu. Ledwie cesarz Manuel Komnen wyrobił to na Rościsławie, że opuścił stronę Klemensa a przyjął po nim dwóch Greków na metropolitów Teodora i Jana; po prostu przekupił go wspaniałemi darami z axamitu i drogich tkanin (Karamzin T. II, str. 185). Wiara w Carogrodzie zawsze była narzędziem, ktore torowało drogę panowaniu zarówno cesarzów jak i patryarchów carogrodzkich.

Wszystko to są ślady, wskazówki, że pomiędzy Kijowem a Carogrodem nigdy szczerego porozumienia się nie było. Co się zawiązywała zgoda to się rwała bezustanie. Z jednéj strony, to jest, ze strony Carogrodu widzimy gwałtowną chęć ustalenia swojéj władzy na Rusi, z drugiéj niedowierzanie, a raczéj powiedzmy niepewność czego się trzymać.

Ruś czuła, że tylko schizmę bierze od Grecyi, ale w hierarchiczne stosunki względem Carogrodu wplątana nie miała swobodnego polotu i stanowczo niewystąpiła. Wszystko Ruś wiązało do stosunków z zachodem. Niewystarczała sama sobie, ale sięgała po za własne granice, opierała się to o xięstwa Piastów, to o Węgry, to w Inflantach spotykała się z rycerstwem mieczowem i biskupami łacińskiemi. Już od bardzo dawna xięstwa Rurykowiczów rozdzieliły się były na dwa odrębne systematy, według natury ziemi, to jest na suzdalski i ruski, to ostatnie nazwisko bierzemy, w braku innego lepszego, któreby ogólniejsze zawierało znaczenie. Ruski systemat, pełen wszędzie swobodnego życia i ruchu, miał jeszcze swoje poddziały, była osobna grupa xięstw halickich, xięstw smoleń-

skich, połockich, wołyńskich i t. d. W Suzdalu marmurowy chłód i barbarzyństwo od razu wszystkie xięstwa skupiły w jednę grupę; zawsze był tam jakiś najpotężniejszy monarcha, prawdziwy wielki xiąże, a wszyscy słabsi słuchali go mniéj lub więcéj. Z jednéj krwi pochodzili panujący xiążęta i na Suzdalu i na Rusiach, ale jakżeż we wszystkiém różnili się od siebie! Jedna krew była xiążąt, ale inne zupełnie narody, nad któremi panowali. Inne stósownie do tego były rządy Rurykowiczów na Rusiach, inne na Suzdalu. I rozszczepiła się jedna rodzina xiążąt na dwie niby rodziny wiecznie sobie nieprzyjazne. Suzdalska wiecznie napastowała, ruska wiecznie się broniła. Wchodzili, bywało, xiążęta suzdalscy w stosunki rodzinne z xiążętami Rusi, co z resztą bardzo naturalne, ale za to ruscy widocznie od suzdalskich stronili i głównie szukają sojuszów i związków pokrewieństwa na zachodzie. Nie było xiążęcia na Rusiach, któryby niemiał w sobie krwi katolickiéj, któryby nie liczył między zachodniemi sąsiadami braci ciotecznych, wujów, teściów, przez matkę i babkę, przez żonę, ciotkę lub siostrę. Stosunki rodzinne xiążąt ruskich i polskich nigdy nie przerywane, są znakomitą wskazówką jedności religijnéj.

Świętopełk ożenił się z córką Bolesława Wgo, Marja Dobrogniewa Kijowska była za naszym Kazimierzem Odnowicielem, Śmiały ożenił się z Wisławą córką jakiegoś xięcia włodzimierskiego, syn jego Mieczysław z Eudoxją Rusinką, Bolesław Krzywousty i jego trzéj synowie Bolesław Kędzierzawy, Mieczysław Stary i Kazimierz Sprawiedliwy z Rusinkami byli żonaci. Kiedy się Krzywousty żenił, Paschalis II papież dyspensował go jedynie co do pokrewieństwa z przyszłą żoną; przeszkody co do religii nie widział żadnéj. Córki Krzywoustego wychodziły za mąż na Ruś. Nieskończylibyśmy prędko, gdybyśmy chcieli wyliczać pokrewieństwa samych tylko Piastowiczów z Rurykowiczami. Cóż gdyby przywódzić jeszcze małżeństwa xiążąt ruskich i związki ich rodzinne ze Skandynawią, z różnemi władzcami niemieckiemi, z Morawią, z Węgrami, nawet z Francyą. Rurykowicze z Piastowiczami jedną prawie tworzyli rodzinę, bo także xiążęta mazowieccy, sandomierscy, krakowscy, kujawscy i t. d. ruskiéj krwi mieli dużo w swoich żyłach. Śmiało powiedzieć można, że nie było jednego xiążęcia z obudwu dynastyi, któryby nie był potomkiem po mieczu lub po kądzieli jednéj i drugiéj. W XI i XII wieku małżeństwa takie były nader częste i właśnie dla tego, że zwyczaje nierażiły nikogo. Nie znali podówczas ludzie dzisiéjszych teorii o mięszanych małżeństwach, ale wierzyli po prostu ze szczerego serca. Zresz-

tą zamiast własnych uwag, powtórzymy słowa jednego z najcelniéjszych pisarzy o historyi kościoła ruskiego w Polsce, które tak doskonale tutaj przypadają: „W czasie blizkim „rozdwojenia się kościołów wschodniego od zachodniego, po„wiada X. Szymański w Polemice przeciw Siemiaszce, w cza„sie pamiętnym zobopólną niechęcią wynikającą z przywią„zania do własnostronnych wyobrażeń, a ztąd pełnym i us„tnych i piśmiennych wzajemnych obwinień, napaści, prze„sadzeń, w takim mówię czasie iżby w zawieraniu małżeństw „obojętnemi byli tak liczni a różni łacińscy i ruscy różnych „państw i prowincyi xiążęta, bez względu na różnicę wyznań, „iżby zwierzchność duchowna miejscowa, biskupi i polscy „i norwegscy i szwedzcy i morawscy i węgierscy i francuzcy „i angielscy, niewiele dbali o mięszane małżeństwa szkodliwe „religii i zbawieniu swych owiec, iżby najwyżsi nawet paste„rze rzymscy, Grzegórz VII i jego poprzednicy i następcy „pochwalali nadużycia przeciwne przywiązaniu do wiary i praw „kościelnych, a przynajmniéj pokrywali je milczeniem; iżby „Paschalis II uchylając przeszkodę pokrewieństwa między „Bolesławem Krzywoustym i Zbisławą, zapomniał o różnicy „wiary, jeżeli istniała, i żadnych niepołożył warunków; iżby „wreszcie biskupi i metropolitowie takąż samą tchnęli oboję„tnością religijną, tego domyślać się żadnym sposobem nie„podobna.“

Nie małżeństwa, to wojny, to sojusze, to braterstwo broni, ciągle na każdym kroku wiązały Rurykowiczów z Piastowiczami. Xiążęta polscy pomagali ruskim, ruscy polskim. Jarosław Mądry był aż na Mazurach, sławny Daniel Halicki pod Kaliszem. O biskupów polskich raz po raz ocierali się ruscy xiążęta. Kościół dla nich był tak coś rodzinnego jak cerkiew. Nie jeden wychował się w Polsce, jak Roman Halicki. Kiedy ten Xiąże wybierał się na wojnę przeciw Leszkowi Białemu, na któréj śmierć znalazł pod Zawichostem, a żądał błogosławieństwa we Włodzimierzu od swojego władyki, władyka Xięcia nieposłuchał, a wojnę z Polską nazwał przeklętą.

Za rządów metropolity Nicefora (1104 — 1121) przybył do Wielkiego Nowogrodu mąż uczony, Antoni Rzymski. Władyka téj północnéj Rzeczypospolitéj, Nikita i miasto nadali mu na brzegach Wołchowa, wieś w któréj Antoni zbudował monastyr jeden z najdawniejszych w dzisiéjszéj Rossyi (Karamzin T. II, przyp. 210 i 225). Ten Antoni Rzymski także świadczy za jednością kościoła. Długo widać przebywał w stolicy Chrześciaństwa, kiedy nosił od niéj swój historyczny przydomek. Latopiscy ruscy nazywają go nawet czasami przez skrócenie Rzymianinem *Rimlanin.* Z Włoch przeto przyby-

wał do Słowian, a nie tylko nikt go nie miał za odszczepieńca, ale owszem i miasto i lud przyjmowali go ze czcią, dziwili się cnotom, uważali za świętego.

Widzielibyśmy tylko pół prawdy, gdybyśmy zwracali uwagę na oną jedynie stronę prawowierności Rusi, chociaż jest i więcéj faktów, które przytoczymy w obszerniéjszéj historyi. Oczywiście należy iżbyśmy wskazali że są i cienie na obrazie.

Przyjęła Ruś wiarę od Grecyi, a lubo za nią potem nieposzła w odszczepieństwie, brała często z Carogrodu truciznę, zależąc hierarchicznie od patryarchy. Mieli w tém nieraz i swój interes xiążąta waregscy na Rusi, żeby niewchodzić w ciągłe stosunki z Rzymem. Bliżéj im było do Carogrodu i woleli podlegać bezsilnéj władzy patryarchów bizantyńców, aniżeli władzy papiezkiéj, przed którą w średnich wiekach korzyli się królowie i ludy. Wpływ patryarchów carogrodzkich na Ruś był więcéj administracyjny, a głównie fiskalny. Patryarchowie chcieli, choćby z tytułu panować nad Rusią; ich juryzdykcya rozciągała się nad całą Europą wschodnią. Oczywiście nie mogli tego sobie życzyć, żeby zmniejszały się granice téj juryzdykcyi. Zresztą nie tyle o wiarę, o chrześciaństwo, o zbawienie bliźnich Grekom chodziło, chodziło o panowanie i o dochody. Pod tym względem patryarchowie carogrodzcy, w niczém się i dzisiaj nawet nie zmienili. Cerkiew schizmatycka tchnie tymże samym duchem co i przed wieki. Bulgarja jęczy i teraz w XIX stuleciu pod jarzmem biskupów i duchowieństwa greckiego, które patryarcha do wsi słowiańskich nadsyła, żeby mu się odpłacali i utrzymywali jego panowanie, już nie duchowne, nawet pasterskie, ale rzeczywiste świeckie! Nie tylko wyższe, ale i niższe duchowieństwo w słowiańskich krajach Turcyi, jest greckie; ucisk i wynarodowienie wszędzie. Kazania prawią się po turecku, bo po turecku wszyscy w Bulgarii rozumieją; xięża greccy nie uczą się po słowiańsku przez pogardę dla ludu.

Na Ruś słali patryarchowie także metropolitów i władyków dla panowania i dochodów, a kto więcéj zapłacił, ten prędzéj dostał i święcenia biskupie i lepsze miejsce. Zapotężni byli xiążęta Rurykowicze, żeby patryarchowie na Ruś nie mieli pewnego względu; xiążęta niebyli, jak dawniejsza Bulgarja, ofiarą. Nie raz po metropolicie Greku następował Rusin, i całe duchowieństwo niższe na Rusiach było swoje własne, miejscowe. Ale jeżeli policzymy dobrze metropolitów kijowskich, znaczną niezmiernie przewagę znajdziemy po stronie Greków. Latopiscy ruscy pełno nam także wskażą władyków z tego narodu. „Chitr i ko-

waren,“ chytry i wiarołomny, jak Grek; temi słowy charakteryzują pospolicie władyków greckich na różnych Rusiach kronikarze (Karamzin T. II, str. 181 — wydanie Ejnerlinga). Cóż ci ludzie mieli wspólnego z Polanami i z Drewlanami, wśród których najezdzcy Rurykowicze panowali? Czyż szli wśród Słowian dla pasterstwa, a nie dla korzystnego urzędowania? Metropolici kijowscy Grecy, ciągle byli w swarze z xiążętami i z narodem, napominali ich nieraz za współczucie dla obrządków religijnych zachodu. „Nawet w czasie je„dności w dogmatach Rzymu z Bizancjum różnili się wyznaw„cy dwóch kościołów w praktycznem zastosowaniu religii chrze„ściańskiéj“ (Duchiński *Zasady dziejów Polski* I, 53).

I w Polsce pierwsi Biskupi byli z cudzoziemców, ale to przez jedno i drugie tylko pokolenie, bo naród świeżo co nawrócony zkąd ma wziąść kapłanów, jeśli nie z zagranicy od swych nauczycieli w wierze? Ale lat 200, 300 ciężyć Grecii całą przewagą nad Rusią pod względem materyalno-duchownym, jestże to dbać o dobro kościoła Chrystusowego? Każda taka elekcja metropolity kijowskiego, w któréj władykowie ruscy nie pytali się o pozwolenie patryarchy, ale szli za natchnieniem własnego dobra, uważa się za bunt przeciwko władzy. Każdy metropolita ruski jest u patryarchy buntownikiem. Narodowa elekcja grozi Carogrodowi utratą Rusi. Każdy taki wybór psuje tam krew, bo to nieustająca dla patryarchy groźba, dowód reakcii nie tylko przeciw przywłaszczeniom Grecii, ale i przeciw całemu odszczepieństwu wschodniemu. Dla tego Rusin metropolita był ciągle w wojnie z patryarchą. Rzadki zjawia się tutaj zdrajca narodowości taki, jak ów Nikon. Przeto też nie może patryarcha miarkować słów swoich w radości i robi go od razu za życia jeszcze świętym mężem.

Sama nawet Grecja ma czasami dobre popędy i wyciągając rękę ku Rzymowi, na różnych soborach godzi się z nim kilka razy. W Bizancjum panowali przez lat kilkadziesiąt Łacinnicy i przez ten czas słali biskupów na Rusie. Ci pasterze oczywiście przepowiadali jedność kościoła. Schizmatyccy patryarchowie wynieśli się wtedy do Nicei, to jest do Azii, jak im przystało. Skazówki po latopiscach ruskich mamy dosyć częste, że biskupi, wyświęceni w Carogrodzie, nie w Nicei, przychodzili w czasie tego panowania Łacinników w Grecii, słali więc ich patryarchowie, którzy trzymali z kościołem. Latopisiec zwykle opowiada: „Władyka przyszedł z Carogrodu, z Kijowa,“ to się znaczy, że był w Carogrodzie lub w Kijowie wyświęcony na biskupstwo. W czasie tego zajęcia Carogrodu przez Łacinników ciągle po latopiscach czytamy:

ten a ten władyka przybył z Carogrodu. Nie dosyć na tem: było poselstwo z Rusi do Honorjusza III r. 1237 z prośbą o nauczycieli, którzyby naród ukrzepiali w wierze. Grzegórz IX kogoż na Ruś posłał? Św. Jacka Polaka i zakon Dominikanów. Poprzednio już biskup lubuski mając władzę duchowną na Rusi rozszerzał tam przez braci żebrzących, to jest przez zakony, zdrowsze pojęcia o jedności kościoła. Św. Jacek trafił aż do Kijowa. Stanęło tam nad brzegami Dniepru osobne łacińskie biskupstwo w XIII wieku. Gerard był pierwszym biskupem kijowskim. Cały wreszcie naród ruski przez swoich posłów wyznał posłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj w obec Inocentego IV na soborze lugduńskim r. 1245 (Benedykt XIV w bulli do Atanazego Szeptyckiego biskupa lwowskiego r. 1744 „Inter plures“). Nawet na dalekiéj północy w Nowogrodzie, xiąże Alexander, rex Nowogardiae, jak go Inocenty IV nazywa, przyznaje się do jedności. Dnia 15 września 1248 pisze do Alexandra wielki Papież list następującéj treści: „Bóg ci otworzył oczy; doniósł mi o tem „arcybiskup pragski: szukasz kluczów Św. Piotra i na znak „posłuszeństwa ku Niemu chcesz dźwignąć w Pskowie katedrze łacińską. Pochwalamy ci ten zamysł. Chce cię dla „tego odwiedzić on arcybiskup, przyjmijże go z uczciwością „jako należy“ (Theiner *Vetera Monumenta Pol. et Lit.* T. I. Nro. 96). W r. 1283 na czele duchowieństwa ruskiego stoi metropolita Grek, Maxym z Carogrodu, wysłany, wyświęcony przez Jana Bekka najgorliwszego zwolennika jedności kościelnéj na drugim synodzie lugduńskim. Napaści Mongołów więcéj jeszcze zbliżają Ruś do zachodu. Suzdalskie całe przechodzi pod panowanie hanów, staje się cząstką integralną mongolskiego ogromu. Ruś w Polsce, w sojuszach z zachodem szuka oparcia i nadziei, a naturalnie stosunek taki zbliża i religijne obrzędy z sobą. Najukochańszy syn w Chrystusie, *carissimus in Christo filius, rex Russiae illustris,* król Rusi, donosi papieżowi straszne wieści o Mongołach do Rzymu, posyła okrzyk boleści a Stolica Apostolska natychmiast 14 maja 1253 r. ogłasza w całéj Polsce wojnę krzyżową na wsparcie Rusi, przeciwko nieprzyjaciołom krzyża (Theiner T. I, str. 51). Poselstwa w stepy Jana de Plano Carpini i Bendykta Polaka nie inny cel mają. Głównie Stolicy Apostolskiéj idzie o zachowanie, o ocalenie Rusi przed nawałą pogaństwa i barbarzyństwa. Chwilowo panują Mongołowie nawet na Rusi halickiéj, ale widoczne już, że kiedy się Ruś rzuci zupełnie w objęcia Polski, wielki to wywrze wpływ na jéj pojęcia religijne. Najście Mongołów opatrznościowe było; prawda że wszystko w dziejach jest za wolą Opatrzności. Roz-

dzieliło ono ziemie słowiańskie od suzdalskich Rusi, od Moskwy. Co w jedność nienaturalną złączyło się przez dynastyę, rozłamało się. Wschód przylgnął do wschodu, zachód ku zachodowi się skłonił.

Taki jest rzut ogólny oka na sprawy wiary. A gdybyśmy jeszcze w szczegóły zajrzeli, zobaczylibyśmy wszędzie na Rusiach życie katolickie.

Spojrzyjmy oto na xięstwa krzywickie. Tu od morza baltyckiego, od Inflant, przenikają na Ruś missyonarze łacińscy i kawalerowie mieczowi. Włodzimierz Połocki, któremu Liwonowie poganie płacili haracz, pozwolił biskupowi łacińskiemu Meinhardowi założyć pierwszy kościół w Uxkule nad brzegami Dźwiny; sam nawet ofiarował się z jakiemiś darami i wsparciem na zbudowanie tego kościoła (około r. 1180). Później cokolwiek w Hersylu to jest w dzisiejszym Kreuzburgu, panuje na Dźwiną jeden z Rurykowiczów, kniaź Wszewołod, żonaty z córką jakiegoś możnego Litwina. Było to w początkach XIII wieku. Biskup rygski Albert, drugi następca Meinharda, wydał Wszewołodowi wojnę, za to że niepokoił posiadłości niemieckie. Spalił jego stolicę, wziął do niewoli samą xiężnę Wszewołodowę i wielu bojarów, a późniéj pod tym warunkiem obiecywał im dać wolność, jeżeli Xiąże zrzeknie się sojuszu z pogańską Litwą i dzielnicę swoję podaruje Bogarodzicy rygskiej. Wszewołod uznał się wtedy za lennika biskupiego, to jest za namiestnika w Hersylu, nazwał go swoim ojcem i został sługą przysięgłym Najświętszéj Panny rygskiéj. Karamzin niezmiernie temu się dziwi, a rzecz to jednak bardzo naturalna. Wiara była jedna na Rusi i w Rydze, chociaż inny obrządek. Więc Xiąże uległ tylko sile świeckiego oręża, niepotrzebował zmieniać wiary.

Mamy i całą rodzinę świętą w stronach krzywickich. Paraskewija, czyli Praxeda, xiężna połocka, jak ją pisze Stebelski, chociaż ochrzcona w ruskiej wierze jest świętą rzymską i katolicką. Szła z krwi litewskiéj, bo dziad jéj dopiero, poganin Ginwiłł, zdobył Połock na Rusi, a dzieci już się nawróciły i ochrzciły na grecki obrządek. Za jéj czasów przybył do Połocka z Carogrodu zajętego przez Łacinników biskup, który przywiózł z sobą wiele rzadkich relikwii i różnych świętości. Jest domysł że tym biskupem mógł być Szymon Nowogrodziec, świątobliwy mąż i pełen przywiązania do Stolicy Rzymskiéj. Pod jego to może kierunkiem odebrały wychowanie katolickie dzieci Xięcia Połockiego: Hleb i Paraskewija. Umarł Hleb świeckim xiążęciem, Praxeda zaś przyjęła sukienkę zakonną w monastyrze Spasa czyli Zbawiciela, pod Połockiem, i późniéj z nabożeń-

stwa wzięła z sobą orszak znaczny osób szlachetnych i za błogosławieństwem przełożonych udała się do Rzymu; tam po kilkoletnich praktykach świętych umarła r. 1239. Grzegorz X wpisał tę Praxedę Połocką r. 1273 do liczby Świętych Panien. Wspominają dzieje inną z tegoż czasu matkę i hegumenię św. Spasa za Połockiem, Eufrozynę. Nie można mówić o Praxedzie żeby zaraz niewspomnieć i o Eufrozynie. Historycy kościoła ruskiego wiązali nawet w jednem opowiadaniu dwa żywoty świętych dziewic, które świecą jak piękne gwiazdy na niebie Rusi.

W Haliczu ważniejsze jeszcze wypadki. Przyjmując na króla Kolomana Węgierskiego, Ruś Czerwona przyznała się do unii z Kościołem Rzymskim, chociaż trzymała się starodawnego obrządku. Pisał o tém Andrzéj król węgierski do Rzymu, że Ruś chce być *in unitate et obedientia sacrosanctæ Romanæ ecclesiæ in posterum, salvo tamen eo, quod fas illis sit, alias a ritu proprio non decedere* i t. d. (Naruszewicz, wydanie Lipskie, T. VI, str. 203). Innocenty III miał wprawdzie przysłać osobnego legata na koronacyą Kolomana, ale namyśliwszy się potém, arcybiskupa strygońskiego upoważnił, iżby dopełnił świętego obrzędu. Zjechali się do Halicza biskupi węgierscy i polscy, z naszych był tam Wincenty syn Kadłubka biskup krakowski z kanclerzem Iwonem Odrowążem z Końskich. Ten obrzęd koronacyjny jest wielkim dowodem jedności Kościołów. Upadło to królestwo Kolomanowe skutkiem gwałtownego postępowania Łacinników, ale unia krzewi się na nowo pod Danielem Romanowiczem, xięciem halickim, który po wygnaniu Kolomana odzyskał xięstwo opawskie. Daniel odbywszy naradę z władykami i bojarami postanowił uroczyście ogłosić unię z Kościołem Rzymskim. Wysłał naprzód do papieża bojarów i hegumena z uwiadomieniem, że uznaje go za głowę cerkwi, a następnie drugi raz wyprawił posłów z listami i trzeci raz zwierzył się ze swojemi myślami Janowi de Plano Carpini, który jako poseł papiezki wracał od hana mongolskiego ze stepów. Daniel trzymał przy sobie na kapelanii Alexego Dominikanina. Dzieło to jedności kościelnéj uwieńczyła znowu koronacja Daniela w Drohiczynie. Dopełnił jéj legat papiezki Opizo opat z Mezanu. „Przyjął koronę od Boga „mówi o Danielu współczesny mu latopisiec wołyński Rusin, „przyjął od cerkwi św. Apostołów i od stolicy św. Piotra i „spólnego papy Nikentija (Innocentego) i od wszystkich wła„dyków swoich. Nikenty bowiem przeklinał tych, którzy po„twarzali wiarę grecką prawowierną i chciał sobór uczynić „o prawowierności dla połączenia cerkwi.“ W saméj rzeczy,

papież Innocenty odprawił sobór w Lyonie, na którym stanęła unia Kościołów.

Lew, syn Daniela, chociaż ojciec przez politykę zerwał z papieżami, dał wiele dowodów swojéj przychylności do wiary rzymskiéj. Ożenił się z Konstancją, królewną węgierską, którą szanował, jak drugą matkę; Dominikanie i Franciszkanie byli jéj spowiednikami na dworze xiążęcym. Leon Dominikanom podarował plac, na którym stał poprzednio jego pałac i cerkwię z klasztorem Bazylianów i pozwolił im się budować.

Rusini w Polsce dostępowali wysokich dostojeństw kościelnych w tymże samym czasie. Kilka tylko nazwisk wyliczymy. I tak Prokop Rusin, jakiś krewny xiężny Gryfiny, żony Leszka Czarnego, kanclerz, był kanonikiem krakowskim, proboszczem sandomierskim i kantorem gnieźnieńskim, wreszcie po Pawle z Przemankowa wziął biskupstwo krakowskie r. 1293. Narodowość jego pokazuje i herb który ma u Niesieckiego; Korczak albowiem jest herbem czysto ruskim i żadna z pierwotnych rodzin polskich nie pieczętowała się Korczakiem. Jan de Lodimiria, a więc Rusin z Wołynia, kantor opatowski i kanonik krakowski w r. 1325 został jeszcze kanonikiem wrocławskim na Szlązku (Theiner T. I, str. 226). Mikołaj z Krośna Rusin, Ruthenus, jak to o nim wiemy z Theinera, był przeorem Dominikanów w Sandomierzu, wprzód nim został biskupem przemyślskim w r. 1351. Nareszcie, to może najważniejsza, Jakób biskup kijowski z ramienia Rzymu, następca kanoniczny na stolicy Henryka Dominikanina był *de ordine sancti Basilii.* Biskup nominacii rzymskiéj należał do zakonu greckiego. Nic więcéj niedowodzi braterstwa obrządków (Theiner *Monumenta Pol. et Lith.* T. I, str. 665).

Było tak z Rusią jak ze Serbią. Obiedwie te ziemie katolickie od nawrócenia się swojego, ale w inny splątane obrządek i dla tego niepewne w swojem postępowaniu; zbyt pohopne na wpływy byzanckie, wahały się pomiędzy jednym a drugim kościołem, niewiedząc z któréj strony prawda. Serbia uległa wpływom. Ruś mniéj więcéj ciągle walczyła sama z sobą przez cztery wieki. Ale połączenie się bliższe z Polską zasiliło jéj życie katolickie, odtąd walka mniéj zacięta, a nadzieja zwycięztwa widocznie skłania się na stronę Rzymu. Ruś skończyłaby dobrze wprzód na powszechnem uznaniu unii z kościołem katolickim, gdyby znowu nie inne ukazały się wpływy, które na nią działać zaczęły, a które opóźniły o dwieście lat zwycięztwo. Gorsze to były wpływy, jak byzanckie co Serbią zgubiły; były to albowiem nikczemności i zdrady suzdalskie. Wpływy byzanckie opóźniły tylko tryumf, suzdalskie hojnie krwią męczenników polały ziemię, zniszczyły wszy-

stko co w człowieku wielkie i święte, chciały wydrzeć samą pamięć. Na Rusiach była przynajmniéj tolerancja religijna oznaka wyższéj cywilizacii, ale na Suzdalu religia odziała się w płaszcz obłudy, żeby naprzód narody upodlić, a potém świętokradzką rękę podnieść na cywilizację.*)

Spójrzmy teraz na świat drugi, który się rozciągał na wschód po za Rusiami na ziemi fińskiéj.

II.

Wiara na Suzdalu.

Tu schizma, która z metropolitami greckiemi przychodziła nad Dniepr i Ruś odciągała od jedności kościoła, szczególną miłość znalazła u xiążąt żaleskich, na dalekim przyuralskim wschodzie.

Do krajów suzdalsko-fińskich, obcych Słowiańszczyźnie wiara chrześciańska dostała się z Kijowa. Ale znalazła tam lud gruby, nieoświecony, nie tak łatwo dostępny dla cywilizacii europejskiéj. Dla tego bardzo wolno rozszerzało się tam chrześciaństwo.

Na Rusiach już 13 władyctw było wtenczas kiedy w suzdalskich ziemiach na ogromnéj przestrzeni jedno tylko rostowskie widzimy. Kniaziowie budowali cerkwie z wielkim nakładem i wspaniałością, zwłaszcza Andrzéj Boholubski; ale mimo to wiara chrześciańska szczepiła się tam z zabobonem, a błędy narodów pogańskich nawróconych przemocą, mięszały się z pojęciami i obrzędami chrześciańskiemi, i powstała z tego jakaś

---

*) Przywodzimy tutaj niepodejrzane świadectwo, bo xiędza, Moskala nawróconego, Jezuity. W dziełku swojem *Les Manuscrits slaves* (Paris 1859—na str. 90) O. Martynow widzi to co my i porównywa Ruś ze Serbią. „En général, powiada, il en a été de l'Eglise „serbe, comme de la Russie: *catholique d'abord et unie à Rome*, mais trop dociles aux „influences de Byzance, l'une et l'autre ont fini par se détacher entierement du centre „de l'unité, *aprés avoir toutefois donné à l'Eglise romaine, leur mère, des Olga et* „*des Vladimir*, des Sabas et des Arsènes." O. Martynow myli się w tém tylko przypuszczeniu, żej Ruś i Serbia oddzieliły się od Kościoła. O Serbią tu nam nie idzie, prawda całkiem jest po stronie O. Martynowa co do Serbii. Ale Ruś nie oddzieliła się od Kościoła, owszem przyjęła uroczyście unję. Zresztą O. Martynow tutaj w wyrazie „la Russie" pojmuje Moskwę. Moskwa nigdy nie była *katolicką* nawet w czasach, kiedy się rodziła suzdalskiem xięstwem na Zalesiu „więc też nie oddzielała się od Kościoła; w naszych tylko czasach zmusiła znaczny kawał Rusi do odstąpienia pozornego od jedności, bo w Rusiach dziś więcéj, jak kiedy indziéj, podań katolickich, pełno wspomnień po unii. Jedna Ruś Halicka jest ciągle z Kościołem, druga do niego powróci. Tu mamy jeszcze nowy dowód, jak mieszanie pojęć, jak jeden wyraz służący na oznaczenie dwóch przeciwnych sobie rzeczy, sprawia nieporozumienie. Gdyby Rusi i Moskwy nienazywano po francuzku jednem mianem „la Russie," co jest historycznym i logicznym fałszem, O Martynow byłby jasno rzecz przedstawił, a tak ją mimowolnie zagmatował.

mięszanina barbarzyństwa i pół cywilizacii. Oprócz rozmaitego bardzo pogaństwa, religie żydowska i mahometańska miały w tych stronach swoich wyznawców. Kiedyś na przestrzeniach zadnieprzańskich ku Wołdze panowali szeroko Chazarowie, lud który wyznawał wiarę żydowską i wyniósł ją z Azii od Izraelitów, z któremi żył w przyjaźni. To nawet było powodem, że w. książe kijowski Włodzimierz, nim się ochrzcił, z drużyną swoją się naradzał czy nie ma wiary przyjąć od żydów Chazarów, którzy mu byli sąsiadami. Upadli potém przed orężem xiążąt waregskich Rurykowiczów ci Chazarowie, ale w suzdalskich krajach nad któremi panowali żydostwo zostało. Równie w VIII jak w XIII wieku bardzo liczne pokolenia uralskie, nawet i Połowcy podobno byli wiary żydowskiéj. Cóż mówić o muzułmaństwie, które się szerzyło pomiędzy Mongołami? Wszakże i w XVI wieku wznosiły się jeszcze na pograniczach wschodnich Suzdala potężne państwa muzułmańskie; nie mówimy już o hordach złotéj, nogajskiéj i krymskiéj.

Wszystkie te narody, wszystkie te barbarzyństwa, ciemności, wsteczności, upory, stapiały się w jedną wiarę suzdalsko-moskiewską: z państwem powstawała i wiara jako systemat polityczny.

Na Rusi widać walkę dwóch zasad, gdy cerkiew ma tam pewną swobodę ruchu. W prawdzie pokątne wpływy starają się na Rusi przywłaszczyć sobie panowanie i więcéj nienawiści rozognić ku Rzymowi, ale trudno tryumfować błędowi, bo podania dawne utrzymują się i zacni biskupi przypominając sobie, że Bizancjum które ich tak wzięło pod swoją opiekę tchnie schizmą, oglądają się na Stolicę Apostolską. Na Suzdalu zupełnie inaczéj. Tam grunt się zasiewa za wolą wszechwładną, tam lud o Rzymie nie słyszał a xiążęta i słyszeć o nim nie chcą. Wschodni despota xiąże suzdalski, nad sumieniami tak samo myśli panować, jak panuje nad ciałem, majątkiem i życiem swoich poddanych. Czém xięciu temu jest władza Rzymu cywilizacyjna, ta władza pod któréj opieką rozwija się wolność narodów i poczucie godności ludzkiéj? W jego oczach jest to władza, co sieje tylko same bunty po świecie. Na Suzdalu więc rodzi się teraz, a potém dopiero się rozwinie ta wściekła nienawiść ku wszystkiemu co katolickie, co święte. Nie trzeba nawet wielkiego zuchwalstwa, żeby zasiewać zatrute ziarno na tym gruncie barbarzyńskim, to ziarno co zaszkodzi i cywilizacii i wolności. Lud cichy tutaj i pokorny, wszystko z nim zrobić można. Jak owca bezbronna dają się fińskie plemiona szarpać, uciskać wilkom. Sami historycy moskiewscy widzą, że lud to zupełnie odmienny od ludu na Ru-

siach, tylko klucza nieumieją znaleść do wyrozumienia, skąd jedynie taka uderzająca różnica pomiędzy jednym a drugim. Prawosławnego Karamzina przerażają ciągle *te bunty* w dziejach Rusi, te częste wypędzania xiążąt; polańska, halicka, nowogrodzka miłość swobody, wydaje mu się czemś jakobińskiem, czemś prawdziwie polskiem, bo to Moskal prawowierny i nienawidzi wszystkiego co polskie, każda by najmniejsza swoboda jest dla niego zawsze symbolem buntu. Dla tego cudowne jak dla nas, są te historyczne zeznania Karamzina: opowiada z gniewem, którego nie tai, że ci i owi Słowianie wypędzili swojego xięcia bez żadnéj przyczyny, tak sobie dla zabawki. Prawowierny Moskal nie może pojąć, że xiąże, car, imperator, jest za co bądź odpowiedzialny. Imże tu grzeszyć na ziemi? Obok buntowniczego usposobienia na Rusiach, urzędowy historyk Moskwy z zadziwieniem i radością ogląda na Suzdalu naród, który niepokazywał po sobie żadnéj chęci do buntu; który nie przemieniał swoich *hosudaréj* jak odzienia, ale który owszem *posłuszny im był gorliwie a walczył za nich mężnie.* Uważajmy, że *za nich* (porównać Karamzina T. II, rozdział 15). Historyk moskiewski chciał się tutaj pochwalić z legitymizmem carskim, pragnął tylko powiedzieć Polsce i Europie, jaką zgrozą jest przejęty względem ich ducha buntowniczego, a tymczasem niechcący scharakteryzował dwie zasady, które obok siebie rozwijały się nad Dnieprem i nad Wołgą, w XII wieku. Wyrażenie się Karamzina o postronnym narodzie, co walczył mężnie *za swoich xiążąt*, mogło być w swoim czasie tylko wymowne, dzisiaj jest historyczne. Lud rzeczywiście był ślepo xiążętom posłuszny, według swojéj natury; wierzył zatém, w co mu wierzyć kazali xiążęta, a raczéj spełniał ich wolę nieprzywiązując żadnego znaczenia do nowych praktyk religijnych, lud ten, a raczéj ludy te różno-języczne, miały swoje przesądy i obrzędy, do starych przyjmowały niby chrześciańskie, i państwo suzdalskie podobne tutaj było zupełnie do Rzymian cesarskich, co bogów całego świata wcielali do swojéj mitologii. Ludy te nie kochały Boga, nie miały wyobrażenia o przyszłem życiu, ale bały się xiążąt, którzy im na ziemi przedstawiali potęgę piekieł.

Biskupi tacy byli jak lud suzdalski. To urzędnicy kniaziowscy, którzy na własną rękę drą biednych Suzdalców. Sami nie wiele mędrsi od ludu, którego są niby pasterzami, okrucieństwem, niecną grabieżą, uciemiężeniami różnego rodzaju, zasługują na jego nienawiść. Jędrzéj Długoręki i syn jego Andrzéj Boholubski przemocą nawracali swoje uralskie narody, które nierozumiały wcale celów wysokiéj cywilizacii chrześciańskiéj. Finnowie, Wes i Mera (gubernie twerska, mo-

skiewska i włodzimirska), chrzciły się w drugiéj połowie XII w. Koreła, bardziéj na wchód i południe, była w większéj części pogańską jeszcze w XIII wieku. W Rostowie w stolicy jedynego władyctwa na Suzdalu, poganie przynosili swoim bogom ofiary w końcu jeszcze XII wieku. Cóż było w innych miejscowościach? Andrzej Boholubski zyskał tem sławę, że ochrzcił bardzo wielu żydów. Popęd dany przez ojca i syna trwał przez całe wieki: w Suzdalu, na Moskwie wszystko zawsze jednakowe, nie zmienia się tam nigdy żadna teorja ani świeckiego ani duchownego rządu. Późniejsi xiążęta moskiewscy, kiedy już poszli górą ponad hordą mongolską, która ich wprzódy zawojowała, nakazywali nieraz wymordowanie murzów tatarskich osiadłych na gruntach swoich przodków w kraju suzdalskim. Chcieli mieć kraj chrześciański, usuwali więc w podobny sposób wrogów wiary chrześciańskiéj z Moskiewszczyzny.

Latopiscy z Rusi, którzy wspominają o wypadkach suzdalskich, dziwią się nieraz temu, że często herezje powstają na tamtym gruncie, a to rzecz taka naturalna. Na szerokiéj przestrzeni słowiańskiéj niewidać przez wieki całe odszczepieństw, nowych wiar i sekt w cerkwi, a tymczasem tak gęste odszczepieństwa są na Suzdalu. Tam nowy zabobon pokazuje życie, jakie jest, tam zmiana pojęć, zasad religijnych wychodzi od tak nazwanego chrześciańskiego duchowieństwa

Leon władyka suzdalski, którego lud wygnał za łupieztwo, dowodził za panowania Andrzeja Boholubskiego, że w żadne święta, chociażby przypadły w środę i piątek nie godzi się jeść mięsa. Herezye dotykają karności nie dogmatu, na Suzdalu; o dogmat nikt się tam nie troszczy: mięso ważniejsze niż tajemnice wiary. Leon zapozwany o to do Grecii kłócił się z patryarchą, a panowie bizanccy tak się rozgniewali za herezję, że chcieli go za nią utopić w rzece. Ale daleko lepsza jest powieść o drugim mnichu rostowskim Fedorze. Kniaź Andrzéj wybrawszy go na władyctwo, posyłał do Kijowa na wyświęcenie do metropolity. Ale Fedorowi dosyć było dla otrzymania dostojności władyczéj jednego słowa xiążęcego. Co mu po władzy i metropolicie? Ogłosił się więc władyką i do Kijowa jechać nie chciał. Wziął sam na siebie z łaski Bożej dary Ducha św., wyniósł się ukazem na pasterstwo. Teorja czysto suzdalska, czy moskiewska, co tutaj na jedno wychodzi. To jednak nie dosyć, zobaczymy jaki to ten pasterz suzdalski. Fedor łakomy, a złego serca człowiek, męczył ludzi dla zabawy po włościach swoich; nawet mnichów i popów. Jakby dla tego, żeby wiedzieli z kim mają do czynienia golił im brody i głowy; niektórych przybijał na krzyżu, wypalał im oczy, kazał wyrzynać języki, a po-

tém prawem przemocy zabierał na własną korzyść dobro i majątek tych ofiar swoich. Kniaź panujący cierpiał ze spokojnem sumieniem to znęcanie się zwierzęce nad ludźmi, bo musiał Fedor być mu wiernym i wdzięcznym poddanym. Za to kniaź mógł brać kiedy zechciał odwet na biskupie. Ośmielony tą kniazia obojętnością, Fedor razu pewnego pozamykał cerkwie we Włodzimierzu i wziął do siebie wszystkie od nich klucze. Stolica musiała być przeważnie chrześciańską, jak wyspa na morzu pogaństwa, które ją wszędzie otaczało. Lud więc nawet włodzimierski zbuntował się tą razą, tak dalece że xiąże musiał oddalić z urzędu Fedora. Posłał go nawet na sąd do metropolity na Ruś kijowską. Wyrok sądu tego był straszny; kazano Fedorowi wyrznąć język, odciąć prawą rękę i wykłuć oczy „bo ten heretyk, dodają latopiscy, wymyślał na Matkę Bożą!“ Karamzin smutne te wypadki objaśnia niewiadomością i grubością wieku, a to był skutek i natury ludu suzdalskiego i władzy, jaka nad nim przeważnie ciążyła. Był tu jednem słowem na Suzdalu świat odmienny niż na Rusi. Religia stawała się w tych poduralskich stronach formą, nie wrzała życiem.

Każdego kto patrzeć chce i umie, uderza ta odmienna pod wszelkim względem fizjonomia Rusi i Suzdala. Najodmienniéjsza jest wszelako pod względem religijnym. Widzieliśmy tego uderzające przykłady, zobaczymy daléj inne jeszcze straszniéjsze, jeżeli straszniejsze być mogą rzeczy na świecie od tych okrucieństw Fedora, władyki suzdalskiego, nad niewinnemi ofiarami. Ale wszystko olbrzymieje z postępem czasu. Moskwa niech się tylko rozwinie z Suzdalu, wnet pokaże nam to czego i wyobraźnia stworzyć nie jest wstanie.

Ruś zbliżoną do cywilizacii, do świata zachodniego, Ruś która graniczy z katolickiemi państwami, z królestwem węgierskiem i Polską, szlachetne unoszą pragnienia. Suzdal skostniał w lodowatem zimnie.

Doba druga.

Cerkiew Ruska pod panowaniem Polski i Litwy aż do unii brzeskiéj (1340 — 1596).

III.

Kazimierz W. i Giedymin. Metropolia halicka i kijowska. Cemiwlak. Synod florencki. Kardynał Izydor. Jego apostolstwo. Unja na całéj Rusi.

Tak nazwana przez Węgrów Ruś, od najdawniéjszych czasów ulegała wpływom zachodu, to jest, wpływom cywi-

lizacyjnym i dobroczynnym Polski. Bolesławy nasze, Chrobry i Śmiały, chodzili aż do Kijowa, żeby zrzucili jarzmo Waregów z pokrewnéj sobie spółbraci słowiańskiéj i żeby te kraje polańskie i drewlańskie wciągnąć w jedność polską, która się już składała z wielu innych ludów lechickich i chrobackich. Stary Dytmar, świadek naoczny wypraw pierwszego Bolesława widzi to i opisuje, jak lud kijowski przyjmował króla polskiego z radością i jak go starszyzna i duchowieństwo mile witało w swojéj stolicy. Dytmar mówi, że Bolesław znalazł dla siebie w Kijowie przychylność u narodu, że wszystko według swojéj myśli urządził i że wesół powrócił do domu. Z Bolesławem Śmiałym ustaje chwilowo ten wpływ, to oddziaływanie Polski za Sanem i Bugiem. Król panował i w Przemyślu i w Łucku, siedział długo w Kijowie, po upadku jego straciła Polska pobrzeżne ziemie tak nazwanéj Rusi, które zajęli znowu xiążęta waregscy. Władysław Herman albowiem był to niedołężny władzca, a syn jego, chociaż dzielny wódz, całą uwagę zwrócił ku zachodowi od Niemców, bo i w istocie miała tam Polska drogie swoje sprawy do ocalenia. Jakoż wciągnęła w jedność narodową i ochrzciła Nadodrzańskie Pomorze, a zapomniała o Drewlanach i Polanach na wschodzie. Po całéj przestrzeni ziem słowiańskich, od Elby po Dniepr i Dźwinę i daléj nawet w tych kierunkach, po Cissę na południe, po Baltyk na północ, było materjału surowego dużo na wielkie państwo słowiańskie. Bolesławowie je budowali, tu i tam jak wypadło sztukując. Niebezpieczeństwo większe groziło od niemieckiéj strony; marchje grafów cesarskich coraz się mocniéj wpijały w ciało Słowiańszczyzny, coraz bliżej sięgały jéj serca, na zachodzie trzeba było ratować drogie szczątki skarbu narodowego.

Tymczasem nieszczęśliwy podział Polski na xięstwa w r. 1138 dokonany, odwlókł znowu na czas jakiś tę chwilę, w któréj sam zbytek sił w zjednoczonym na nowo narodzie, mógł zwrócić potęgę Piastów ku Rusi. Na szczęście Waregowie nie umieli także stworzyć nic ze swojego materjału. Kiedy Polska, chociaż w podziałach, krzepiła się w siły na przyszłe wspaniałe państwo, ziemie słowiańskie pod Waregami ciągle dzieliły się i dzieliły, xiążęta zawsze z sobą w niezgodzie niszczyli i siebie i ziemie. Kijów miał niegdyś nadzieję, że zostanie stolicą potężnego państwa, ale i ten Kijów bardzo wcześnie podupadł w znaczeniu. A coż obok niego na Rusiach mogło powagą, świętością, pamiątkami się ostać?

Więc naturalnie w tamte wschodnie drewlańskie i polańskie strony zwraca się baczność Piastów, kiedy podział państwa osłabił zachodnią stronę Polski. Ku Rusinom idą drogi

prowadzące do przyszłéj naszéj wielkości. Co Piastowie odbiorą Waregom, to pójdzie na wspólny pożytek całéj ojczyzny, to w jedność spłynie się z Polską.

Zbliżył się ten czas nareszcie. Ojca który poniósł klęskę od xięcia Wołodara z Przemyśla, Bolesława Krzywoustego, zastąpił syn Kazimierz Sprawiedliwy; to jest silne i młode dawne królestwo polskie Bolesławów ustąpiło tu miejsca tylko cząstce swojéj, xięstwu krakowskiemu. Ale i ta cząstka tyle czuła zbytku sił, że naturalną drogą zwraca się ku Przemyślowi i Haliczowi; zbytek ten sił na zewnątrz granic swoich wylewa. Wprawdzie xięstwo krakowskie roi plany mniéj rozległe, Łuck i Kijów pozostawia na stronie, bo ma sił tylko dosyć na jedną Ruś, na dawniéjszą Chrobacyą Czerwoną, jak zwała się przed Waregami ta ziemia. Kazimierz Sprawiedliwy, Leszek Biały rozrządzają tronem halickim. Syn Leszka, Bolesław Wstydliwy, jest tak potężny, że uderza jeszcze na inne strony na wschod i północ. Brześć nad Bugiem w jego rękach, a za Bugiem dostaje mu się Podlasie. I tak xięstwo krakowskie nowe jeszcze odkrywszy drogi, po których Chrobry i Śmiały niestąpali, wygląda z Brześcia na stare szlaki Bolesławowskie, które idą Wołyniem aż do Kijowa.

W tym czasie porusza się i Litwa z odwiecznych swoich lasów. Nie wiedząc o tem, że stanie się kiedyś zwiastunem i przewodnikiem cywilizacii polskiéj, wśród Krzywiczan, za Dźwiną i za Dnieprem, Litwa posuwa się ze swojéj północy ku Wołyniowi na południe i jednocześnie ku wschodowi, razem nad Horyń i nad Dźwinę. Jakiś czas królestwo ruskie Daniela, zdaje się, że zagraża i xięstwu krakowskiemu i Litwie. Może nie udać się praca Polski na Rusi Czerwonéj i praca Litwy dla Polski na Wołyniu i wśród Krzywiczan. Była nadzieja że skupią się pod Danielem rozerwane ziemie słowiańskie waregskich dzielnic, że z nich utworzy się potężne państwo, które zaprze wszystkie szlaki razem i Polsce i Litwie. Ta nadzieja zawiodła. W ciągłych sporach i wojnach pomiędzy sobą, xiążęta waregscy mimowolnie torowali drogę innym twórcom społecznych ogromów.

Poznikały xięstwa Piastów, które jak gwiazdy świeciły niegdyś na firmamencie narodowym, i stanęło znowu silne i młode drugie królestwo polskie Przemysława, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego. Królestwo to wchodzi w sojusz z Litwą, bo mają wspólnéj sprawy bronić, opierać się najazdowi niemczyzny. Królestwo z Litwą spotkały się na Wołyniu i spierają się ciągle z sobą o granice dwóch państw, dwóch całych światów na wschodzie. Litwa rozlała się wielką,

wspaniałą, rzeką na Rusiach, po kilka nawet razy szturmowała do moskiewskiego Kremlu, który suzdalską stolicę, Włodzimierz, zastąpił. Moskwa więc była prawie na łasce Litwy. Na południe Gedymin sięgnął Kijowa i stepów zadnieprskich aż do morza Czarnego. Polska z drugiéj strony za króla Kazimierza zajęła Ruś Czerwoną i tutaj znowu na Podolu spotkała się z potężnym swoim sąsiadem. Litwa i inne szlaki odkryła wiodące do Polan kijowskich i uprzedziła na swojéj drodze Polskę. Ale wszystko to było jedno, bo Litwa pracowała dla Polski. Lepiéj powiemy, niewiedziały obadwa państwa, tak samo Polska jak i Litwa, że pracują na wspólne dobro i wielkość, że spełniają wysokie posłannictwo cywilizacii. Była to chwila w któréj ostatecznie wyrabiały się wielkie organizmy państwowe narodowe, tak u nas na dalekim wschodzie jak i w ognisku cywilizacii europejskiej. Zarysy ogólne rzucane dawniéj przez wielkich założycieli, teraz się uwydatniały, stawały rzeczywistością. Dokąd więc w téj chwili sięgnęła Polska, czy sama, czy przez Litwę, dotąd poszła jéj narodowość, jéj prawo, jej serce. Wszystko to stało się, musiało stać się Polską, wyrabiać się zaczynało na Polskę. Opatrzność zdarzyła, że wszystkie ziemie słowiańskie i litewskie ujrzały się w téj jedności. Psków i Nowogród, były jedyne słowiańskie ziemie co pozostały po za rządem Litwy, chociaż nie po za jej wpływem. Xięstwo moskiewskie naprzód téż uderzyło na wolne rzeczpospolite Nowogrodu i Pskowa, a zniósłszy ich udzielność w końcu XV i w początkach XVI wieku, zawojowawszy te słowiańskie kraje, zaczęło próbować daléj sił swoich na Słowiańszczyźnie litewskiéj. Moskwa na wskróś fińska *przed zdobyciem Nowogrodu i Pskowa nie miała ani jednéj włoki ziemi słowiańskiéj*. Ale od czasu tego łupieztwa, zaczęła się urzędowo przezywać Rusią, Rossją, udając że jest tylko jednym odłamem tego, a Rusią niewłaściwie się zwała przez Waregów. Moskwa jednakże miała poczucie tego, że zwodzi swoich, że sąsiadom narzuca nowe przekonania, owszem już wtedy wyciągała bezczelnie rękę po wszystko. Iwan, Wasil, każdy kniaź Suzdalców, zwał się naprzód moskiewskim, a potém Wszéj Rusi, moskiewskim sprawiedliwie, bo państwo jego było moskiewskiem; stolica wzniosła się po nad całym krajem i wszystkie jego siły ściągnęła do siebie, kraj przetworzyła na Moskiewszczyznę; Rusią nazywała się fałszywie, bo nią nie była i do dziś dnia nie jest. Wielki Kniaź Wszéj Rusi byłto po prostu fałsz, bo i Alexander II nie jest jeszcze, jak się pisze, Samodzierżcą Wszéj Rusi. Cała Ruś, wszystkie Rusie były wtedy w Polsce i w Litwie.

Nazwiska narodów mają także swoją historję. Jedno i to samo nazwisko dziś to, nie co innego znaczy; przed wieki znaczyło co innego.

Panowanie Polski i Litwy, w tak nazwanych ziemiach ruskich było dobroczynne. Takiem samém prawem, jakiem Polska właściwa zdobywała Kujawy i Mazowsze, a potém Chrobacyą, takiem samem prawem wpływ Polski sięgał do Halicza i Kijowa. Bolesław Chrobry tak samo tworzył państwo jak Karól W., jak Włodzimierz Wareg. Szedł do ludności jednoplemiennych, które mówiły jednym językiem z jednego pnia pochodziły. Kiedy to co Rusią nazywano skleić nie mogło państwa, musiało wejść w skład drugiego organizmu, mającego więcéj przyciągającéj siły. Tak więc Ruś dostała się Polsce i Litwie, ale Litwa na tym podziale wyszła dziesięciokroć lepiéj. Gdyby polityka Bolesławów, Chrobrego i Śmiałego, ciągnęła się i po śmierci tych królów, Polanie kijowscy, Drewlanie wołyńscy, takby łatwo wsiąkli w jedność polską, jak np. Mazury, i niebyłoby odzielnéj historii Rusi, nie byłoby zdobyczy litewskich Mendoga i Gedymina. Polskę od Rusi głównie to różniło, że nim przyszedł Bolesław Chrobry oswobadzać braci nadhoryńskich i naddnieprskich z pod panowania Waregów, już kniaź Włodzimierz zdążył się nawrócić na wiarę chrześciańską i obrządek grecki. W téj więc jedności plemiennéj Polan z nad Warty z Polanami nad Dnieprem ta tylko religijna a raczéj obrządkowa była niejedność, która długo porozumieniu się serdeczniejszemu szkodziła. Moskwa doskonale umiała z tego korzystać, że Polska z Rusią przybrały barwy religijne odmienne.

Dobroczynne było powiadamy dla Rusi nie tylko panowanie Polski ale i Litwy. Nie miejsce tutaj rozwijać obrazy politycznych wypadków, opowiadać dzieje instytucii polskich i cywilizacii na Rusiach, dosyć natrącić coś z faktów religijnych, żeby ujrzeć ten dobroczynny wpływ Polski i Litwy.

Kazimierz W. był to król silny a łagodny, wyrozumiały i sprawiedliwy. Łagodny tylko rządzca jest istotnie silnym. Obrządek ruski za jego panowania w Haliczu wzmógł się w powagę i w znaczenie, jakiego dotąd nigdy nie miał za kniaziów waregskiego plemienia. Już i poprzednio, kiedy metropolici kijowscy zaczęli się przejeżdżać na Suzdal, Ruś nasza brzydząc się obcemi sobie pierwiastkami i ludźmi, myślała o tém żeby zbyć się metropolity, który zdradzał jéj najdroższe religijne sprawy. Dla tego są ślady osobnych metropolitów halickich, już nawet w pierwszéj połowie XIII wieku. Ślady te coraz wyraźniejsze w XIV wieku. Mamy cały szereg metropolitów, których naturalnie oni niby kijowscy w Suzdalu nieuznawali.

Nierząd cerkwi sprawiał złe wielkie; same podania wiary ustawały, nierozpalały serca zobojętniałego. Na Czerwonéj Rusi brakło ił cerkiew i władyków. Władyctwa łuckie i włodzimierskie, jedno i drugie wołyńskiem w latopiscach nieraz nazywane, ciągle prawie wakowały; pomieszały się te dwa władyctwa w jedno, a lud ruski zapomniał o tem co było. Atanazy Wołyński (r. 1331), kilka razy opuszczał swoją cerkiew włodzimierską czy łucką, i w końcu osiadł na Perejesławiu w kraju] zaleskim, przeszedł stanowczo na stronę schizmy. Dla tego Rzym cerkwie katedralne na Rusi swojemi kapłanami łacińskiego obrządku obsadzał. Piotr Dominikanin mianowany był na władyctwo włodzimierskie w r. 1358 przez Augustyna biskupa salubrieńskiego, któremu na ten raz nadał prawo nominacyi Wilhelm, patryarcha carogrodzki (Theiner *Vet. Mon. Pol. et Lith.* I, 586). Stolica Apostolska mówi z tego powodu: „*Ecclesia Ladimiriensis tanto et tam longœvo tempore pastoris solatio destituta... ultimi etiam Ladimiriensis episcopi, qui eidem ecclesiœ prœfuit notitia seu memoria non habeatur...*“ Niema nawet pamięci, kiedy był w Łucku władyka. Rzeczywiście, jeżeli od Atanazego w tył spojrzymy, dopiero pod r. 1289 w latopiscach ruskich znajdujemy władykę w Łucku Ewsigenijusza. Po Iwanie władyce przemyślskim w r. 1351 zasiada na stolicy biskupiéj Mikołaj Rusin, przeor Dominikanów sandomierskich. W Chełmie od r. 1331 długo niema władyki; w Pińsku i w Turowie upadła prawie stolica.

Kazimierz W. myśli z tém raz skończyć. Mamy list jego do patryarchy carogrodzkiego Filoteusza, z usilną prośbą ażeby ustanowił osobnego a stałego metropolitę w halickiem. Z kniaziami i bojarami obrał król Antoniego na tę wysoką dostojność w cerkwi. W liście do Patryarchy Ruś Czerwona pisze, że jeżeli Patryarcha nie zmiłuje się i osobnego metropolity w Haliczu niepostanowi, będzie się Ruś chrzciła na wiarę łacińską, „bo ziemia nie może być bez zakonu“ (Zubrzycki w swojem dziełku, Anonim Gnieźnieński, Długosz str. 104). Najuroczystsze to zeznanie jedności. Ruś niema wstrętu do Rzymu jak Carogród, dla tego choćby chciała iść za ojczystym obyczajem w razie uporu patryarchy, będzie się chrzcić na łaciński obrządek, bo to jedna i taż sama wiara, lubo odmienna służba Boża. Zrobi to Ruś z boleścią, ale zrobi, chociaż chce zostać wierną podaniom przeszłości swojéj, bo wiara jéj droższa aniżeli obrządek. Dla nauki Zbawiciela, Ruś oczywiście poświęci pogaństwo, w któreby inaczéj musiała popaść. Tak samo przyjmowała przecie Ruś Dominikanów na biskupów w Przemyślu i we Włodzimierzu z twardéj konieczności, bo swojego obrządku nie miała pasterzy.

Król Kazimierz więc troszczył się o dobro religijne Rusinów, więcéj niż sami xiążęta ruscy pochodzenia waregskiego. Nie mamy odpowiedzi patryarchy, ale musiał Filoteusz się zgodzić na prośby królewskie i osobna metropolia halicka stanęła. Za rządów także Kazimierza wzniosła się jedna z najokazalszych świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura na górze. Metropolicie Antoniemu poddane były wszystkie trzy władyctwa, jakie się wtedy znalazły w Polsce: chełmskie, włodzimierskie, przemyślskie i jedno nawet na Litwie, to jest turowskie położone na Polesiu pińskiem. O łuckiem władyctwie nie ma żadnéj wzmianki, ale jako bliższe wówczas granic polskich od turowskiego, musiało wchodzić także w system, w ognisko religijne Kazimierza W. nie Olgierda. Pokazuje to nominacya Piotra w r. 1358 na władykę.

Rozumny i wielki król Kazimierz wolne wyznanie zostawiał Rusi, opiekował się owszem z serdeczną zabiegłością obrządkiem ruskim, urządzał ciągle hierarchię. We Włodzimierzu po Piotrze rządził wprawdzie biskup łaciński Hinko od r. 1371, ale w Przemyślu pojawiają się znowu władykowie ruscy obok pasterzy łacińskich, owszem władykowie przemyślscy utwierdzają się przy pomocy królewskiéj w dawnych prawach i posiadłościach (Akty k'istoryi zapadnoj Rossyi T. I, No. 31). Wszędzie w Haliczu za panowania polskiego cerkiew brała przewagę nad kościołem, teraz i późniéj i przez długie czasy. Cywilizacja nasza sprawiedliwą i wyrozumiałą była, siała braterstwo i wolność, niedrażniła nikogo. Następca dopiero Kazimierza, Ludwik węgierski, postanowił cztery biskupstwa łacińskie na Rusi polskiéj, bo katolicy napływali w halickie strony a i sama Ruś przechodziła na obrządek łaciński, gdy widziała gdy codzienném obcowaniém z nami przekonywała się, że nauka wszędzie jedna i w kościele i wśród cerkwi. Mimo to opieka rządu czuwała nad wszystkiemi wyznaniami. Król Kazimierz założył i dla Ormian, których zastał na Rusi, osobne biskupstwo we Lwowie, i ten sam budowniczy który stawiał cerkiew św. Jura, wymurował kościół katedralny dla biskupa ormiańskiego, który się nieznał do jedności z Rzymem. „Wszystkich mieszkańców jakiéjkolwiek narodowości i „wiary zachowały rządy Kazimierowskie nienaruszenie przy ich „obyczaju i prawie, pozwalając im rządzić i sądzić się według „ustaw jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowaniu „mądrego króla i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać na zawsze w związku z Koroną“ (Szajnocha *Jadwiga i Jagiełło*, wydanie drugie T. III, str. 269—270). *)

---

*) *Volumus eos* (Ormian, Rusinów, Tatarów i Żydów) *circa ritum eorum in ipsorum jure illibatos conservare;* słowa Kazimierza W. w przywileju z r. 1356.

Ruś ta, co została przy starym obyczaju i obrządku, była spokojną o najdroższe skarby swoje pod prawem cywilizacii. Kościół łaciński na Rusi był wątły i skromny, nie budził ani zazdrości, ani niepokoju, w dumnych bojarach, w pobożnych władykach. Katedry łacińskie na Rusi długo niemiały swoich kapituł, które sto, dwieście lat, rozwijały się zwolna, aż wreszcie mniéj więcéj do dawno polskich stały się podobne, funduszami prawami i powagą. Najzamożniejsze biskupstwo łacińskie na Rusi w Przemyślu było tak ubogie, że biskupi żyli tylko z innych beneficjów duchownych. Król i papież zostawiali przy biskupach dawne posady duchowne a król jeszcze nadawał im urzędy koronne, świeckie; bo musiała władza czemś podtrzymać stan biskupów senatorski. To główna przyczyna, dla któréj zwykle pieczęć koronna chodziła z biskupstwem przemyślskiem, nawet w czasach dobrze późniejszych łaciński biskup przemyślski długo na Rusi był gościem, sam się nawet uważał za gościa. Katedra jego mieściła się przez kilkadziesiąt lat w małym parafialnym kościele św. Piotra, wtenczas gdy władyka przemyślski wciąż jeszcze odprawiał nabożeństwo w głównym kościele katedralnym na zamku. Byłże taki wypadek gdzieindziéj na świecie? Biskupa łacińskiego w Przemyślu ratowało tylko senatorstwo; jako członek uprzywilejowanego obrządku zasiadał w kole radzców rzeczypospolitéj, a tego prawa nie miał władyka. Nie było zaś tu żadnéj niesprawiedliwości ani ze strony króla, ani ze strony narodu, ani ze strony prawodawstwa. Była czysto wina pojęć i wyobrażeń wieku. Obrządek łaciński musiał być, uprzywilejowany i będzie nim zawsze wśród braterskiéj miłości i zgody wszech katolickich obrzędów; bo w nim tylko jednym był i będzie papież, następca Zbawiciela i namiestnik Jego na ziemi.

Rzecz dziwna, i na pogańskiéj jeszcze Litwie taż sama wyrozumiałość dla Rusi i jéj świętych obrzędów. Zbliżał się czas że nie miało już być zupełnie pogaństwa w Europie. Litwa, ze wszech stron otoczona przez ludy chrześciańskie, musiała także przyjąć z kolei chrześciaństwo, była to dla niéj konieczność któréj uniknąć nie mogła na żaden sposób. Miała już nawet Litwa swoje podania chrześciańskie, ukoronowanego króla Mindowsa w Nowogródku i dwóch biskupów, Wita i Chrystjana. Wielki Gedymin chciał przyjąć wiarę wprost od Rzymu. Xiążęta litewscy żenili się z Rusinkami, byli synami Rusinek, to jest, już z kolebki chrześciańską pieśnią i modlitwą oddychali. Jeszcze przed ogólnym chrztem Litwy, niejeden Gedyminowicz, Olgierdowicz osiadł zupełnie na Rusi, w krajach zdobytych, i przyjął wiarę, język i obyczaj ruski, wynarodowił się z litewszczyzny, zruszczał. Tylko myśl dynastyczna ciągnęła go ku Litwie, bo z resztą był z niego zu

pełny Rusin. Dla tego to wiele rodzin i kniaziowskich i bojarskich na Litwie, występuje w późniejszych dziejach z myślą i uczuciem ruskiem. Litwini lepiéj się przerabiali na Wołynian, Podolan i Kijowian, niż dawniejsi Waregowie. W trzy, cztery wieki po Ruryku, najezdzcy skandynawscy są jeszcze na Rusi dzikiemi Normanami, niż bohaterowie sag (porównać w *Bibl. Warsz.* rozprawę *O znaczeniu sag skandynawskich*). Litwin sam osiadłszy na Wołyniu, najpóźniéj w drugiém pokoleniu jest Rusinem, mówi i wierzy po rusku. Nietylko zresztą kniaziowie osiadli na dzielnicach w Rusi wynarodowili się; owszem powoli, wpływ wiary chrześciańskiéj i wyższéj cywilizacyi ruskiéj' sięga głębiéj na Litwę. Dynastja cała, nawet w Wilnie, mówi po rusku; językiem dyplomatycznym Litwy jest ruski język. Mają Gedyminowicze i Olgierdowicze własną rodzinną narodową mowę, ależ to mowa bez żadnego piśmiennego wykształcenia i nie ma wcale na Litwie ludzi, uczonych kanclerzów, uczeńszych jeszcze kronikarzów, niema gorliwych biskupów, światłych po europejsku patryotów, żeby ten język bogaty sam w sobie wykształcili do pisania, choćby szli nawet za przykładem Rusi i chcieli naginać ku zwrotom poważnéj mowy, rozwijać swoje narzecze. Za wzorem Polski idąc, do zachodu się garnąc, nie myśleliby o Litewszczyznie, ale o łacinie. Służy więc doskonale mowa litewska stosunkom domowym, ale publicznym niewystarcza. Xiążęta rodu Gedyminowego lgną ku wschodowi więcéj, a spotkawszy się z cywilizacją wyższą na Rusi, muszą teraz prawa i publiczne i prywatne uwieczniać pismem dla pamięci potomnych i dla swojéj powagi. To pierwszy owoc świetny cywilizacii, który zdobyli; dają światu wiedzieć o sobie. Zamiast więc pracować nad językiem litewskim, czem zająć się i nieumieli i nie mogli, wzięli rzecz gotową, język ruski doskonale już wyrobiony przez Bojanów i Nestorów, pełen uczuć poetycznych, bogatych zwrotów mowy. Językiem władzy więc, zamiast co miał stać się litewski, stał się ruski. Litwa z koleją czasu coraz więcéj nasiąkała Ruszczyzną i co szło zatém aczkolwiek jeszcze pogańska, kościół ruski szanowała i poważała.

Po Antonim metropolicie halickim Kazimierza W., był Cyprjan, któremu się zachciało wznowić dawną świetność metropolii kijowskiéj. Bawił więc i w Litwie czasami, przejeżdżając tam z Polski. Cyprjanowi nie chciało się stracić i Moskwy. Kiedy jednak kniaziowie tych suzdalskich krain innych metropolitów osadzali na tronie niby dawnym kijowskim, we Włodzimierzu i w Moskwie, Litwa do ostatka wytrwała w wierności Cyprjanowi. Trzech było jednego po dru-

gim takich metropolitów na Suzdalu. I niebezpieczeństwo znów wielkie groziło z owych stron cywilizacii. Jak Ruś Czerwona ulegała Polsce i traciła swoją naturę pierwotną pod wpływem wolnym a dobroczynnym światła i swobody, tak znowu Litwa ulegała mimowolnie wpływowi swojéj Rusi, która z suzdalskiemi ziemiami tyle miała stosunków.

Pierwiastki wyższe istotnie, zawsze szlachetnie i dobroczynnie działają na niższe. Polska niosła od kilku wieków wiarę i wolność na wschód, ale Ruś mogła jéj wydrzeć Litwę i granice świata wschodniego greckiego, ustalić w okolicach Bugu i Niemna. Jak Ruś Czerwona nie mogła się oprzeć Polsce, tak Litwa nie oparłaby się była Rusi, nad którą panowała. Tu naocznie oglądamy doniosłość ogromnego historycznego wypadku, jakim był ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą. Polska ocaliła małżeństwem tem Litwę, któraby się niezawodnie roztopiła w Rusi, a sama zyskała dla siebie ogromne pole do działania, pole dotąd prawie odłogiem leżące. Przez Litwę wciąga Polska w swoją jedność narodową już nietylko Polan kijowskich, ale inne jeszcze słowiańskie plemiona, do których wprzódy dla znacznéj ich od siebie odległości, sięgnąć nie mogła, ocala nawet Krzywiczan i Wiatyczan, Nowogrodu i Pskowa tylko obronić nie mogła, dwóch potężnych rzeczpospolitych na północy. Te nieszczęśliwe wolne niegdyś gminy słowiańskie padły Moskwie fińskiej pierwszą szlachetną ofiarą za wolność całéj Słowiańszczyzny, za wolność Polski.

Kiedy się Litwa z Polską połączyły, niepotrzeba było dwóch metropolitów, dla korony w Haliczu i dla W. Xięstwa w Kijowie. Sam metropolita halicki dla tego nastał, że w cerkwi był nierząd, że trzeba było gdzieś aż w suzdalskich lasach szukać naczelnego zwierzchnika cerkwi, który tam musiał schronić się z Kijowa, na żądanie kniaziów. Teraz ten sam jeden starodawnéj stolicy ruskiéj metropolita kijowski mógł razem i na Litwę i na Polskę wystarczyć, tylko naturalnie trzeba go było ściągnąć z Suzdala do katedry urzędowéj, prawnéj, do Kijowa. Ale nim się stanowczo urządziły te nowe stosunki, trwa przez niejaki czas przesilenie. Iwan władyka chce być osobnym metropolitą halickim, i nawet samowolnie przybiera oznaki dostojności téj, nazywa się publicznie metropolitą. Cyprjan który tymczasem złamał wrogów swoich, utrzymuje się na stolicy kijowskiej i upomina się o swoje prawo metropolitalne do Halicza. Czy Iwan umarł podówczas, niewiadomo, ale to pewna, że patryarcha carogrodzki zlecił administrację metropolii halickiéj po nim hieromonachowi Symeonowi. W zasadzie więc przypuszczał jeszcze dwie metropolie osobne, polską i litewską;

ale spuszczał się na panów świeckich na króla Jagiełłę i w. x. Witolda, że te sprawy ostatecznie sami pomiędzy sobą ułożą, a on da tylko kanoniczne zatwierdzenie układowi. Tymczasem Cyprjan często się z Moskwy przejeżdżał do Litwy i bawił długo nieraz w krajach Witolda; ujmowało to serce W. Xięciu, który znowu z drugiéj strony szanował jego starość i dawne zasługi w cerkwi.

Inaczéj postępował sobie mnich odludek i ciemny następca Cyprjana, Focjusz Grek rodem z Morei. Lgnęła dusza jego do Moskwy, którą sobie szczególniéj upodobał, a zapominał za to o Litwie i o Kijowie. Wolał kraje suzdalskie dzikie i nieludne, wśród których rozwijało się dopiero bizanckie chrześciaństwo, zacieniowane pojęciami fińsko-mongolskiemi, jak wspaniałą Ruś litewsko-polską, śród któréj wznosiły się stare cerkwie i złote katedry, na któréj mieszkała ludność wielka a jednolita słowiańska. Dla tego przyjechawszy czasem do Kijowa Focjusz w tajemnicy przed duchowieństwem, bo się obawiał, ażeby go przed Witoldem niewydało, obdzierał najdostojniéjszą z cerkwi ruskich św. Zofią kijowską. Ozdoby złote i śrebrne, wota pobożnych, klejnoty, nawet co droższe sukienki Matki Boskiéj, wywoził z sobą do Moskwy; czuł, że mu nie w Litwie siedlisko. Brał bizanckim rozumem, jak swoją własność to, co było własnością cerkwi. Rozgniewał się xiąże Witold na Focjuszai przyspieszyło to przesilenie, jakie się od dawna gotowało. Metropolita kijowski był w Rusi i dla Rusi, a zresztą dla ziem słowiańskich, które były w jego pasterskiéj mitrze nie tylko najdroższym ale jedynym klejnotem. Siedząc na Fińszczyznie, metropolita stawał się czemś obcem dla Rusi. Witold pozwalał mu tam zostać na zawsze na osobnéj metropolii, dla ludów które potrzebowały jeszcze nauki chrześciańskiéj, oraz pierwszych zasad moralności i wiary. Sam zaś Witold wysłał Teodozego biskupa połockiego do Carogrodu z prośbą, ażeby go patryarcha na metropolitę kijowskiego naznaczył. Kiedy ta prośba skutku nie wzięła, zgromadził Witold synód w Nowogródku r. 1414—15 i na nim, według starodawnego ruskiego obyczaju, pozwolił władykom obrać metropolitę. W istocie obrali uczonego męża Grzegorza Cemiwlaka. Kiedy ten nowy metropolita Rusi jeździł na sobór konstancyeński dla umocnienia jedności z kościołem katolickim, jednocześnie Focjusz uczył teologii bizanckiéj lud pskowski i nowogrodzki, jedyny lud słowiański, który zachowawszy jeszcze jakiś cień swojéj niepodległości politycznéj, wplątał się był w systemat moskiewski pod względem religijnym. To samo zepsucie prawdy katolickiéj, ta schizma bizancka, tak dawniéj za panowania Rurykowiczów

na Rusi jak i teraz za Litwy najwięcéj się zaszczepiały przez metropolitów greckich. W Pskowie n. p. używano olejów łacińskich przy chrzcie dzieci. Focjusz w liście pasterskim surowo tego Pskowianom zakazywał, a owszem polecał im na to miejsce używać olejów *świętych*, to jest swoich syzmatyckich.*) Takim to sposobem tracąc jedno i drugie, co ją wiązało z kościołem powszechnym, mogła Ruś utracić z czasem i całą ideę chrześciaństwa. Od tego nieszczęścia ocaliła ją Polska i Litwa, ale Moskwa ujrzała się na drodze do zguby.

Po śmierci Cemiwlaka wyprosił jeszcze u Witolda Focjusz i dostał na powrót w zarząd cerkiew ruską, raczéj patrzał przez szpary na to Witold, jak Focjusz bawił się bywało po kilka lat kolejnych na Litwie, jak uprzedzał wszelkie jego żądania, a nawet jak jeździł do samego króla Władysława Jagiełły, umyślnie żeby mu hołd złożyć w Sandomierzu r. 1428. Witold nie mógł nigdy na to pozwolić, żeby metropolita kijowski siedział śród Moskwy.

Kiedy umarl Focjusz, Gerazym władyka smoleński pobiegł do Carogrodu i powrócił ztamtąd metropolitą r. 1433; ale nieuznawali go ani władykowie ruscy, ani W. Xiąże litewski następca po Witoldzie Świdrygajłło, chociaż podobno osobistym był jego dawniéj przyjacielem. Gerazym chciał ze Smoleńska rządzić razem i ruską i moskiewską cerkwią i zdradzał Litwę; Swidrigajłło też spalił go w Witebsku na tak zwanym *kamieniu żydowskim* za zdradę kraju. Miejsce Gerazyma zajął Izydor, Bulgarzyn rodem, na metropolitę kijowskiego przysłany przez patryarchę.

Odbywał się wtedy wiekopomny w dziejach wypadek zjednoczenia się dwóch Kościołów we Florencyi. Był wielki sobór całego chrześciaństwa. Izydor pokazał się na nim jednym z najgłówniéjszych filarów wielkiéj sprawy. Eugeniusz IV i kościół powszechny wiele też budowali na jego świętej miłości. I nieomylił się ani papież ani kościół.

Unia stanęła 6 lipca 1439 r. W półtora miesiąca późniéj 17 sierpnia Izydor mianowany legatem apostolskim w Litwie, w Inflantach i na Rusi, po wszystkich prowincjach, ziemiach, miastach, dyecezjach i miejscach Polski, które tylko jego władzy metropolitalnéj podlegają. Kiedy się wybierał w podróż do kijowskiéj stolicy, Eugeniusz IV listem swoim z dnia 28 listopada z Florencii, zalecił go wszystkim biskupom po drodze.**) Dla większego jeszcze uczczenia 28 gru-

---

*) Karamzin, T. V, przypisek 292.

**) Przezdziecki *Wiadomość bibliograficzna* str. 85.

dnia 1439 r. mianował go kardynałem. Pierwszy raz ta godność znalazła się w kościele ruskim.

Izydor wracał na Węgry. W Budzie wydał list pasterski do swoich władyctw w Litwie, na Rusi i w Inflantach, o szczęśliwem nastaniu unii. Przebywszy Karpaty, zaraz w pierwszem miasteczku polskiem, w Sączu, spotkał kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, który go przyjął z otwartemi ramionami, z wielką radością. Izydor odprawił nabożeństwo po słowiańsku naprzód w Sączu, w parafialnym kościele łacińskim; było to w wielki piątek 25 marca 1440, r. a potem zjechał do Krakowa i w obec Oleśnickiego, oraz wielu koronnych panów, biskupim obrzędem odprawił mszę uroczystą w katedrze arcypolskiéj na Wawelu. Ze stolicy pojechał do Lwowa i tam również w katedrze łacińskiéj odprawiał nabożeństwo, żeby jawnie czynem pokazać tożsamość i jedność świętą dwóch Kościołów. Chciał się koniecznie z królem zobaczyć, a nie było podówczas Władysława Jagiellończyka w Krakowie. Powrócił więc ze Lwowa do Sącza, kiedy się dowiedział, że król ma jechać na to miasteczko dla objęcia korony węgierskiéj za Karpaty. Były narady w Sączu. Ztamtąd wybrał się do Chełma po drodze już do Kijowa. Ogromne tłumy duchowieństwa i ludu. czekały tam na metropolitę. Chełm było to pierwsze arcyruskie miasto; Chełm stolica dawnych i potężnych xiążąt, ognisko życia, środek wołyńskiéj i Czerwonéj Rusi, gród odwieczny ze staremi cerkwiami i władykami. We Lwowie wszystko było nowe i samo miasto układało się w kosmopolityczną mozajkę; była tam Ruś, byli Krakowianie, Węgrzy, Niemcy, Ormianie. Dla tego Chełm występował wspanialéj od Lwowa. Metropolita wszędzie po drodze ogłaszał unię i błogosławił cerkwie. Z Chełma pojechał do Kijowa przez Wołyń. Tam na stolicy, w ognisku swojéj władzy, rządził i rozkazywał przez resztę r. 1440 aż do wielkiego postu.

Unia przyjęła się powszechnie; niema nigdzie najmniejszego śladu oporu. Rzeczywiście, jak nie miała się przyjąć, kiedy Ruś nic nie straciła ze starodawnych swoich zwyczajów i obrządków? Nawet ów sporny dogmat o pochodzeniu Ducha Św. nie czynił jawnéj różnicy. Kościół Rzymski pozwolił na to, żeby Ruś niewyznając wierzyła tylko po katolicku w ten dogmat. Inne różnice dwóch Kościołów nie były nawet dogmatyczne. Kościół Rzymski przystał i na małżeństwo kapłanów i na komunię pod dwiema postaciami. Nic, ale to nic nie zmieniło się na Rusi, przez przyjęcie unii. Ruś urządziła tylko sobie inaczéj hierarchję, i co miało podlegać, jak dawniéj bywało, najwyższéj władzy duchownéj patryarchy

carogrodzkiego, co lada chwila mógł się stać poddanym sułtana tureckiego, poddała się władzy papieża, którego królowie i ludy zachodu ojcem swoim nazywali, a czcią Go najwyższą otaczali.

Był osobiście Izydor w biskupstwach przemyślskiem, chełmskiem, włodzimierskiem i łuckiem, był w dawnéj metropolii halickiéj i kijowskiéj. Wszystkie te władyctwa leżały mu po drodze do Kijowa. Niemówimy, że był w Przemyślu, Łucku i Włodzimierzu, bo na to niemamy świadectw historycznych, ale przejeżdżał przez władyctwa tych grodów, wstępował do cerkwi i wszędzie naturalnie zalecał i ogłaszał unię. Był więc sam w sześciu władyctwach, nie był tylko w trzech litewskich, to jest, w połockiem, smoleńskiem i pińskiem, czy turowskiem, bo tyle ówczesnych władyctw znają dzieje hierarchii ruskiéj. Władyków niewiemy nawet czy dziewięciu było za czasów Izydora, z przyczyny nieładu jaki się rozwijał po staremu w cerkwi. Ruś sama nawet niewiedziała na prawdę, ile ma, to jest, ile powinno być władyctw. Wola xiążąt, metropolitów, stanowiła nieraz nowe stolice biskupie, obalała je, albo pomiędzy staremi zupełnie inne zakreślała granice. Wdać się tylko w statystykę historyczną, a pokaże się zaraz ta kanoniczna niepewność najgłówniejszych podstaw kościoła, to jest władzy pasterskiéj. Zamęt ogólny pomnażała jeszcze ta okoliczność, że biskupi ruscy brali zwykle podwójne tytuły od dwóch jakich główniejszych miast w dyecezii, tak że niepewna rzecz była, czy o dwóch biskupstwach mowa, czy o jedném. Były na dawnéj Rusi władyctwa, białogrodzkie i jurjewskie, pod Kijowem było brańskie razem ze smoleńskiem, było uchroweckie z chełmskiem, samborskie obok przemyślskiego i t. d. Metropolia halicka raz wraz się podnosiła i upadała.

Z téj wielkiéj liczby biskupstw, dziewięć prawie za czasów Izydora zostało w krajach Rusi litewskiéj i polskiej. Nieładowi, jaki trwał dotąd, zapobiegała stanowczo unia z Rzymem; granice władzy i biskupstw powinny się były ustalić. I otóż pierwsza a ważna dla Rusi korzyść praktyczna z przyjęcia unii. Daléj opieka Stolicy Apostolskiéj zastawiała Ruś od samowolności kniaziów i bojarów, którzy dotąd przeważny wpływ na sprawy cerkwi wywierali. Kościół ruski wyzwalał się przez unię, ręce wyciągał ku cywilizacii, sam wchodził w dobrowolny związek z rodziną szlachetniejszą, większą i szczęśliwszą, aniżeli ta którą był porzucił.

Ruś doskonale to rozumiała. Metropolita Izydor z Kijowa sam sięgał listami pasterskiemi aż do ostatnich wschodnich granic Litwy, do Smoleńska i Połocka. Mamy nawet list jego pasterski pisany za granicę Litwy do Pskowa. Izy-

dor posłał tam raz swojego namiestnika Gelazego, a potem archimandrytę Grzegorza.*) Mamy także list jego do obywateli chełmskich za parochem św. Spasa, serdecznie unicki. Za Izydora przykładem i upominanie pasterskiem. Ruś wszędzie unię wpisała w swoje soborniki. W niejednych wyrok florencki dotąd pozostał, z innych zaś wielu złośliwa ręka późniejsza go wydarła. Ruś cała na wskróś była unicką. Dokąd w plemionach na wschód język sięgnął słowiański, dotąd sięgnęła i jedność wiary z Rzymem.

Zostawała jeszcze Izydorowi droga do Moskwy, która nie mając osobnego metropolity, wyznawała pasterską władzę jego nad sobą. Chciał i tam zaprowadzić unię. Jadąc do Moskwy, chciał osobiście nawiedzić zadnieprzańskie kraje.

Metropolita Izydor niemiał ducha tych metropolitów, co do Suzdalu ciągnęli, nie był to Focjusz ani nawet Cyprjan. W Kijowie osiadł, jako był powinien. Ale że do jego metropolii należały kraje suzdalskie, musiał do nich jechać, dla dobra kościoła; bo trzeba było pokłonić się samemu Kniaziowi Wielkiemu, który go osobiście nieznał, a z którym, jako z teologiem własnego interesu, osobny musiał składać sobór. W Litwie wystarczały listy pasterskie do okolic, w których Izydor nie był, i zaraz przyjmowała się unia; w Moskwie musiał się sam pokazać. W kraju cywilizacii inaczéj się pojmowały sprawy cywilizacii, inaczéj w kraju barbarzyństwa.

Dobry pasterz chciał dać duszę swoję za owce swoje. Ale mimo to zły duch zaprowadził go do Moskwy. Omyłkę jego ta uniewinnia okoliczność, że niebył Izydor ani pierwszy ani ostatni co się oszukał na Moskwie; bo i dzisiaj każdy się na niéj oszuka, kto jéj zechce zawierzyć.

IV.

Cerkiew suzdalska i jéj losy. Kniaź Wielki jéj apostołem, prawodawcą i samodzierżcą. Mitiaj i Pimen. Wiara moskiewska mozaiką wiar. Sekty. Żydostwo. Cała barbarja.

Już z tego cośmy dawniéj powiedzieli, oczywista że Izydor musiał się zawieść na Moskwie, kiedy myślał, że ją pociągnie tak, samo, jak Ruś do unii florenckiéj. Dla lepszego przekonania się o tem, zobaczmy, na co w czasach Jagiellońskich wyrobiła się Moskwa pod względem religijnym. Fakta przywodzić tu będziemy z urzędowego historyka Moskwy, nawet nie zaczepiając o nowe źródła których dzisiaj przybyło tak wiele. Ztąd każdy fakt będzie miał dla nas podwójną

*) Karamzin. T. V, przyp. 307.

wartość; wszystko to co Karamzin powiedział o cerkwi moskiewskiéj swego czasu, będzie uroczystem zeznaniem Schizmy.

Metropolita Cyprjan przyjechał do Moskwy jeszcze za życia metropolity Alexego. Oczywiście nieprzyjął go Kniaź Wielki, a dla duchowieństwa nieukontentowanie Kniazia Wielkiego było pół prawem. Kiedy Cyprjan chciał żeby go uznali Nowogrodzianie i pokazał im list patryarszy, arcywładyka i naród odpowiedzieli mu, „że wola hosudara moskiewskiego „w tym razie *musi być dla nich prawem.*" *)

Uroczyste to zeznanie, że cerkiew nie tylko moskiewska ale i podlegająca wpływowi suzdalskiemu była w niewoli u Wielkiego Kniazia, że stawało się jego narzędziem. Było tak w istocie. Alexy chciał wybrać sobie za następcę ihumena Sergiusza, założyciela Troickiéj Ławry pod Moskwą. Tymczasem Kniaź polubił niejakiego Mitiaja, który mu hramoty pieczętował i chciał go widzieć za to metropolitą. Mitiaj musiał być dla tego wprzódy mnichem i nawet archimandrytą. Kniaź niecierpliwy, że monasteru żadnego w Moskwie do zajęcia nie było, postarał się o zrobienie umyślnego wakansu, wyrzucił Iwana i gwałtem Mitiaja wprowadził na archimandrytę do monasteru Spaskiego. Jak umiał, tak zrobił. Duchowieństwo narzekało: „być przed obiadem bielcem „(t. j. świeckim popem), mówili, a po obiedzie zostać najstar„szym mnichem, rzecz niepodobna do wiary." **) Ale takie było prawo kanoniczne Moskwy. Duchowieństwo czuło swoją słabość, oprzeć się woli W. Kniazia nie mogło.

To dopiero początki samowładztwa kniaziów; późniéj energiczniejsze z ich strony fakta nastąpią. Ale w miarę im wyżéj się dźwiga władza tych samodzierżców, obumiera życie i takie nawet jakie było wśród moskiewskiego ludu i duchowieństwa. Rzecz naturalna a jasna dla wszystkich, jak słońce. „Sekty moskiewskie, powiada Duchiński (*Zasady*, T. I, str. 58), „różnią się w gruncie od sekt narodów europejskich tém, że „gdy te ostatnie mają na celu wyrobić osobistą wolność czło„wieka i błądzą zbytkiem na téj drodze, tamte mają na celu „osłabić osobistą wolność człowieka i błądzą ostatecznościami „w tym innym kierunku."

Idziemy daléj. Kniaź Dymitry prosił Alexego ażeby przybrał sobie za następcę Mitiaja. Miał metropolita odwagę odmówić Kniaziowi, powiadając, że Mitiaj jeszcze „nowouk" w zakonie; musiał go przecie uznać za swego namiestnika. Kiedy w r. 1378 umarł Alexy, niepytają się co nic nikogo, a ufny w ła-

---

*) Karamzin, wydanie Ejnerlinga z r. 1844. T. V, str. 30.

**) Tamże T. V, str. 31.

skę Kniazia, Mitiaj włożył na siebie *biały kłobuk*, to jest, sam się ogłosił metropolitą i całą władzę metropolity w ręce swoje zachwycił; sądził i rządził. To nowy kanoniczny obiór metropolity na sposób moskiewski, Prosty mnich, nawet nie władyka, panował nad wyświęconemi władykami. Kniaź zwołał ich wszystkich, żeby Mitiaja także wyświęcili, przynajmniéj na władykę, bo po metropoliczą godność miał jechać Mitiaj według prawa do Carogrodu! Nikt nie śmiał się sprzeciwić, oprócz Dyonizego władyki suzdalskiego, który oświadczył Kniaziowi, że jeden tylko metropolita ma władzę stanowienia innych władyków, jako pasterz wyższy dostojnością;*) tymczasem metropolity na Moskwie nie ma, więc i Mitiaj władyką święcony w kraju być nie może. Kniaź nad spodziewanie odstąpil z boleścią wielką samozwańca, który się ciągle nazywał *narzeczonym metropolitą*, t. j. po naszemu nominatem. Rozgniewany na Dyonizego, spytał się go raz ów *narzeczony* Mitiaj z goryczą, czemu błogosławieństwa od niego brać nie chce? „Ja Władyka, a ty pop, odpowiedział na to Dyonizy Mitia„jowi, jak możesz mnie błogosławić?“ Mitiaj jeszcze się więcéj rozsierdził i rzekł, że za powrotem z Carogrodu, nawet mu i popem być nie pozwoli. Charakter więc niezmazalny biskupi, pasterski, w pojęciu wiary moskiewskiéj był czczą marą: pierwszy lepszy gwałt stanowił tutaj w najważniejszych tajemnicach kościoła. Dyonizy chciał odwrócić cios i wybierał się do Carogrodu, kniaź otoczył go za to strażą. Wtenczas i ten Katonowski Dyonizy zdobył się na świętokradztwo, przysiągł że nie pojedzie do Carogrodu. Na poręczyciela za siebie stawił pobożnego Sergiusza z Troickiéj Ławry. Uzyskawszy wolność, przemknął się Dyonizy cichaczem przez granice i pobiegł prosto ze skargami do patryarchy. To przyspieszyło wyjazd Mitiaja, który już przez 18 miesięcy rządził metropolią i niepytał się o zgodę Carogrodu. Kniaź dał mu wiele blankietów z pieczęcią swoją, żeby na nich napisał to co będzie za stosowne uważał, dla poparcia swéj sprawy u patryarchy. Mitiaj podróżujący w świetnym orszaku za Riazaniem w stepach połowieckich spotkał Tatarów. „Nie przeląkł się, „wiedząc o ich czci dla stanu duchownego.“ **) Mamaj i han Tulubek dali mu jarłyk, t. j. przywiléj, z warunkiem, ażeby modlił się za nich, jak zostanie metropolitą. W tém nagle Mitiaj umiera na morzu przed samym Carogrodem. Towarzysze jego podróży postanowili z tego korzystać na swoją rękę i przystąpili do wyboru nowego metropolity bez wiedzy

*) Karamzin, wydanie Ejnerlinga z r. 1844, T. V, str. 31—32.
**) Tamże str. 32.

Kniazia. Dwóch było spółzawodników z trzech podróżnych archimandrytów, którzy jechali z Mitiajem. Z nich wyborcy Iwana jednego okowali w łańcuchy, żeby im nie bruździł, na drugiego zaś Pimena zdali swoje głosy. Pimen napisał więc sobie na jednym z blankietów list od Kniazia do patryarchy, bojarowie na drugich napisali kwity i wielkie pożyczyli u Greków pieniądze, któremi przekupili patryarchę, chociaż i patryarcha pokazywał pewne skrupuły. Metropolitą kijowskim prawdziwym był ów Cyprjan, przed śmiercią jeszcze Alexego wyświęcony; do niego więc należała i władza duchowna po nad całym Suzdalców krajem. Kniaź moskiewski widocznie chciał mieć swego osobnego metropolitę. Dla Polski i dla Litwy byłoby to daleko lepiéj, im prędzy by nastąpił rozwód źle połączonego małżeństwa. Ruś byłaby o tyle swobodniejszą; teraz zaś w nieznośnych stosunkach dużo marnowała i sił i zdrowia. Ale to natrącanie się Moskwy Carogrodowi i ta chęć rozdziału cerkwi pokazywała w kniaziach na Suzdalu myśl zerwania wszelkich stosunków z cywilizacją, chęć zaskorupienia się w swoim fińsko-mongolsko-uralskim ogromie. Tak fakt podobny, tenże sam nawet: rozdzielanie się cerkwi, w Litwie inne, w Moskwie inne miał znaczenie.

Patryarcha Nil „zmiękczony zyskiem“ rzekł do swoich z okoliczności Pimena: „Niewiem czy mam wierzyć posłom „moskiewskim, ale sumienie moje czyste.“ I nie czekając dłużej z czystem sumieniem Nil wyświęcił Pimena.*) Szczęśliwa cerkiew która tak niszczy skrupuły! Szczęśliwy patryarcha, że tak uspokoił swoje sumienie. Gdy żył metropolita jeden, wyświęcił drugiego, wziął za to na pociechę pieniądze: niewierzył posłom moskiewskim, czuł że go oszukiwali a jednak popełniając czyn niegodziwy, świętokradzki, sam sobie dawał świadectwo, że ma czyste sumienie.

Kniaź tak samowładnie sobie postępował jak patryarcha i także w przekonaniu że ma czyste sumienie. Pimena, chociaż wyświęconego ogłosił intruzem, a przywołał Cyprjana do Moskwy. Pimena uwięziono w Moskwie i zrzucono z niego biały kłobuk. Teraz Kniaź uznawał prawo i władzę Cyprjana, kiedy mu nie po myśli poszło w Carogrodzie. Teraz dla niego Cyprjan był kanonicznym metropolitą, a przed chwilą jeszcze sam posyłał do Carogrodu Mitiaja, wbrew prawu metropolity. Z drugiéj strony, jakim sposobem to mniejsza, ale Pimen posiadał święcenia i żadna siła na świecie nie miała mu prawa odjąć godności pasterskiéj. Mogła władza odsunąć go od rządów metropolii, kiedy się wykazał

---

*) Tamże T. V, Str. 33.

podstęp; ale nie odbiera się tego, co szło według nauki kościoła z natchnienia Ducha św. Mitiaj, widzieliśmy, groził jednak Dyonizemu podobnem bezprawiem, a kniaź Dymitr spełnił je, odebrał pasterstwo Pimenowi. Zrobił to czego patryarchowie nie mogli. I Karamzin jeszcze się przechwala z tego przewrócenia praw boskich i ludzkich. „Tak to, po„wiada, władza kniaziowska przewodniczyła u nas w spra„wach cerkwi.“ *) Gdy urzędowy historyk nie czuł bezprawia my się zapytamy, któż więc tutaj miał głos i znaczenie w cerkwi moskiewskiéj? Prawo kanoniczne? Wyroki patryarchów? Czy wielkich kniaziów samowładztwo? Odpowiedź jasna. Samowładztwo, kaprys pierwszego lepszego Dymitra, Iwana lub Wasila, rozstrzygał wszystko. Cerkiew w ich rękach miała się stać i stawała się narzędziem, przez które rozwijać się powinno było samowładztwo i nad ciałem i nad duchem biednego ciemnego i na długowiekowe męki skazanego narodu. Głową cerkwi już w tenczas de facto był kniaź wielki, nie żaden patryarcha. A kniaź prowadził Moskwę coraz daléj w barbarzyństwo.

Zobaczymy daléj nowe artykuły tego prawa kanonicznego. Mongołowie nawiedzili ziemie suzdalskie i puścili po nich miecz i płomienie. Cyprjan uciekł przed tą nawałą do Tweru. Ale burza ustępuje i wraca wreszcie zbiegły kniaź Dymitr do Moskwy na mieszkanie. Składa w swojem sumieniu sąd na metropolitę; chociaż sam porówno zawinił, ogłasza Cyprjana za zbiega małéj duszy, niegodnego rządzić cerkwią, a posyła do Pimena, żeby metropolią objął; Cyprian chroni się do Litwy. Jeden ukaz obebrał Pimenowi dostojność, drugi ją wraca. Cóż tu znaczą prawa cerkiewne? Karamzin zawsze wyborny i przy téj okoliczności dodaje na usprawiedliwienie Kniazia, który w każdym razie musiał mieć słuszność po sobie: bo wszystko na co godził, było buntem, i nawet cerkiew była w buncie, kiedy dbała o czystość dogmatów, albo o swoję niepodległość, otóż Karamzin dodaje po raz drugi uwagę: „tak to stanowczo postępował sobie Dymitr w sprawach cer„kwi, *bo żywo czuł godność xiążęcą,* bo kochał ojczyznę, bo „chciał, żeby duchowieństwo dawało z siebie przykład téj mi„łości dla spółobywateli.“ Ile słów tyle skrzywionych pojęć i faktów. Kniaź czuł godność swoją, dla tego mógł nie czuć godności cerkwi. Kniaź kochał ojczyznę t. j. ideję o któréj żadnego nie miał wyobrażenia, bo jego ojczyzną była tylko władza t. j. owa godność xiążęca. Kniaź chciał żeby duchowieństwo dawało z siebie przykład miłości ojczyzny, niedawał jej metropolita Cyprjan i dla tego spadł z wysokości a potę-

*) Tamże T, V. Str. 34.

pieniec otrzymał władzę. Święcenie Pimena było więc raz ważne, drugi raz nieważne, według okoliczności. Nareszcie jakiż przykład miłości ojczyzny dawał z siebie ów wielki moralista Kniaź Dymitr? Przecież on tak samo, jak Cyprjan opuścił Moskwę przed Mongołami. Ale Cyprjan powinien był dać się zabić na zgliszczach; naturalnie metropolita nie był to Kniaź Wielki, któremu wszystko wolno robić a sądzić potém i stopień winy oznaczać.

Jeszcze nie koniec; zniecierpliwił i Pimen Kniazia, który jął robić doświadczenia na żywem ciele, chciał się przekonać ile też w cerkwi postąpiło jego samowładztwo? Karamzin zawsze charakterystyczny, przyznaje że Pimenowi Kniaź przebaczył jedynie na *złość* (*w dosadu*) Cyprjanowi. Teraz chciał dać cerkwi dostojniéjszego jeszcze pasterza, bo nie mógł mieć dla Pimena, ani miłości, ani szacunku.*) Kogoż tak bardzo szanował Kniaź Wielki ze swoich poddanych? Któż był owym najdostojniéjszym, lepszym pasterzem niż Cyprian i Pimen? Niktby nieuwierzył, że był nim krzywoprzysiężca, ten sam Dyonizy suzdalski, który się kłócił z Mitiajem i który z Carogrodu wróciwszy arcybiskupem suzdalskim, umiał się przypochlebić W. Xięciu. Dymitr chociaż dwóch już było, postanowił trzeciego jeszcze utworzyć metropolitę i wysłał Dyonizego po potwierdzenie do Carogrodu. Ale po drodze uwięził go w Kijowie xiąże litewski Włodzimierz Olgierdowicz, stając w obronie praw Cyprjana. Dyonizy umarł niedługo w tem więzieniu.

Wszystko to ciężka i okropna ironia dla nas co rozumiemy prawo, jednakowoż w ustach Karamzina takie ze stolicą metropolitalną igraszki są tylko apoteozą najszaleńszego gwałtu, ubóstwieniem władzy, która nie rozumiała nawet, jak bezecnie deptała nogami wszelkie ludzkie i boskie ustawy. Czy kniaź Dymitr kochał, czy kniaź Dymitr miał szacunek dla kogokolwiek w Moskwie? Mogłaż się ostać, istniałaż jaka osobista godność chociażby metropolity, przy Kniaziu? Dymitr tego więcéj kochał, kto mu nikczemniéj pochlebiał, kto w jego rękach doskonalszem stawał się narzędziem do ujarzmienia i narodu i cerkwi. Kniaź Wielki nie domyślał się że łamał prawo, bo sam był prawem; że niweczył najszczytniéjsze uczucia ludzi, bo co mu znaczyli poddani? Wszelako Kniaziowi przebaczyć; mógł się łacno rozpasać. U szczytu takiéj władzy, niespełna rozumu człowiek, wiele jasnych nie pojmuje rzeczy. Ale historyk urzędowy państwa i w XIX wieku, jeżeli tego wszystkiego nie widział, co my widzimy, jeżeli z zimną krwią, z nietajoną radością i pa-

*) Tamże str. 62.

tryotycznem uniesieniem dla samowładztwa, chwalił wyskoki dzikiego kniaziów szaleństwa, był istnym barbarzyńcem, reprezentantem mocarstwa o azyatyckich pojęciach. Taką Moskwa była przed wieki taką jest dzisiaj.

Cerkiew urzędowa w owych czasach, była to cerkiew W. Kniazia. Dymitry i Wasile skłaniali może ze strachu głowy w cerkwi przed Bogiem, bo Bóg był dla nich taką samą potęgą krwawą i dziką, jaką oni byli dla poddanych. Teorja polityczna dzisiejszéj Moskwy, że car jest Bogiem ziemskim, z tych niezawodnie pochodzi czasów. Miłości tutaj żadnéj być nie mogło w stosunkach cerkwi z władzą, bo miłości nie było w całéj Moskiewszczyźnie, był strach tylko. Kniaź jeżeli w co wierzył to w obrzęd, w formę, ale nie w dogmat. Powierzchowna wystawność cerkwi była dla niego religją. A kochać? Takim straszydłom cywilizacii obcem jest wszelmie szlachetniéjsze uczucie; ludzie tacy noszą tylko w sercu swojem ziarna nienawiści. Kniaź Wielki kochać nie potrafił żony i syna, bo kochał siebie, jednego siebie; był wcielonem samolubstwem. Słowo *kochać*, pomimo wszelkich zapewnień Karamzina, było w ustach jego, być musiało, gorzką ironią.

Srodze nieszczęśliwe czuły się te narody, które pod ówczas w uralskich okolicach nawracała schizma. Za jedno bałwochwalstwo biedne te pokolenia przyjmowały drugie, a karki ich cięższa jeszcze za to gniotła niewola. Perm i Obdora przyjęły wtenczas wiarę moskiewską. Ale do pojęć nowych chrześciańskich o jednym Bogu przymięszały wiele starych wyobrażeń narodowych. Tak w urzędowéj cerkwi tworzyły się sekty, a było ich wszędzie podostatkiem. Niemiałyż powstawać wśród nowych z imienia Chrześcian, kiedy się tworzyły nawet na tym gruncie słowiańskim, który miał nieszczęście że zwracał na siebie szczególniejszą baczność xiążąt moskiewskich? Nowogród i Psków więcéj oddalone od słowiańskiéj braci swojéj, bliższe Suzdalu granicami, więcéj niż inne kraje ruskie, narażały się na utratę wolności. Ale dla tego właśnie, że Moskwa na te miasta wpływ swój wywierała, w Nowogrodzie i Pskowie tworzyły się sekty. Na całéj przestrzeni polskiéj i litewskiéj Rusi, sekt religinych nie ma w tych czasach w XIV wieku; i nie było ich i wprzódy. Metropolici greccy bałamucili tylko Kijów i prowincje, tak że Ruś niewiedziała do jakiego kościoła ma należeć, do zachodniego, czy do wschodniego? Ale w systemacie wiary moskiewskiéj, sekty być musiały; nie tworzył zaś ich wolny rozbiór dogmatów i zasad chrześciańkich, chorobliwa chęć dobadania się prawdy, ale po prostu ucisk urzędowy, niewola nałożona przez samowładztwo Kniazia Wielkiego na rozumy ludzkie.

Dawno to już powiedziano, że sekty moskiewskie tajne, bo im życia jawnego prowadzić nie wolno, stanowią połowę cerkwi urzędowéj. My dodamy, że większą połowę, że owszem stanowią całe jądro, całą treść smutnéj historii cerkwi. Dzieje cerkwi moskiewskiéj rozpadają się na dwa główne działy. Są to naprzód dzieje samowładztwa niczem nieokiełznanego nawet przed Bogiem i świętemi tajemnicami wiary i są to powtóre dzieje tysiąca sekt potworniejszych jedna od drugiéj. Te dzieje sekt zajmują większą połowę historii samej cerkwi, bo szaleństwo kniaziów dokonywane na sługach Bożych i obrządku, stanowią więcéj polityczną stronę téj historii.

Kilka tylko słów rzucimy o sektach współczesnych unii florenckiéj. Te częste przekupstwa i targi w Carogrodzie władyków i metropolitów, oburzały ludzi zacnych a prostych. Karp Strygolnik rozpoczął tedy w Nowogrodzie apostołowanie téj nauki, że władykowie za pieniądze wyświęceni i władykowie którzy sobie kupili urzędy pasterskie, ażeby mieć z nich dochody i władzę, nic nie są warci, i że prawdziwi Chrześcianie powinni ich unikać. Ludzie przestali chodzić do cerkwi, sekta się wzmogła. Nie miał patryacha kogo innego zesłać na przekonywanie ludu, że błądzi: najdostatniejszego wybierał, a był nim krzywoprzysiężca, Dyonizy arcybiskup suzdalski. Ten fałszywy apostół potrafił jednak burzę na chwilę powstrzymać.*)

Rozwijała się i herezja żydowska, która działając potajemnie, doszła do znakomitych rozmiarów, bo duchowieństwo i władyków ułowiła w swoje sieci. Na tym gruncie suzdalskim wszystko co szkaradne, rychło się przyjmowało i rozkwitało bujnem kwieciem. Po wierzchu Chrześcianie, dla nie poznaki, ludzie tej sekty wypierali się Zbawiciela i Najśw. Panny, na którą wymyślali po świętokradzku. Ta sekta panowała i na dworze xiążęcym i w cerkwi. Pop Alexy, który się przezwał Abrahamem, a żonę swoją Sarą, był w wielkich łaskach u kniazia Iwana i arcykapłanował sekcie. Helena córka hospodara multańskiego, synowa Iwana, przez Alexego ujęta, podobno sprzyjała także sekcie. Co większa sam metropolita moskiewski Zosima był tajnym żydem. Kniaź zwołał sobor, który heretyków potępił i więzieniem tylko ich skarał; niewiadomo, skąd mu się wzięło to umiarkowanie. I na soborze w gronie władyków i archimandrytów zasiadali tajni żydzi lub może spełniali wolę Wielkiego Kniazia? To przynajmniéj rzecz uderzająca, że Kniaź utrzymał na metropolii Zosimę, lubo wiedział o jego żydostwie; dopiero w lat cztery potém „bez

*) Karamzin T. V, str. 63.

sądu i bez hałasu," *) kazał mu „dobrowolnie" udać się do monasteru na wygnanie i to pod pozorem że niedbał o cerkiew, a lubił gorzałkę: Kniaziowi o dogmata o moralność bynajmniéj nie chodziło. Karamzin mówi, że odbyło się to wszystko *bez sądu i bez hałasu* z jednéj strony, a *dobrowolnie* z drugiej. Pomylił się Karamzin; był sąd, kiedy był wyrok i potępienie, ale Kniazia nie cerkwi. Co cerkwi wdawać się w takie rzeczy? Iwan nie potrzebował się pytać nikogo; przecież najwyższą mądrość i najwyższą władzę w sobie jednoczył. Dla tego wymowny Karamzin dodaje z powodu tych okoliczności suzdalską uwagę: „*rozumny* Iwan niechciał zape- „wne *gorszyć* Rossjan jawnem potępieniem arcypasterza *któ-* „*rego sam wybrał* i dla tego nieogłosił rzeczywistéj jego „kary" **). Następcy Iwana nie byli tak *rozumni* i zrzucali *arcypasterzy* za byle co, przy pierwszéj lepszéj sposobności, czasem *bez sądu i bez hałasu*, a czasem z najniesprawiedliwszym sądem, i z najmocniejszym hałasem. Zgorszenia się żadnego nie bali, bo i na to mieli sposób: mogli z góry nakazać poddanym, żeby się nie gorszyli, chociaż o tém i tak pewnie nie myśleli. I Karamzin nie potrzebnie tłomaczy tutaj Iwana. Nie dla tego, żeby niewywoływał zgorszenia, kazał „dobrowolnie" ustąpić Zosimie z pasterstwa, ale że w téj chwili, w któréj go zrzucał z wysokości, takie było spokojne usposobienie Iwanowego ducha. W innym dniu, w innéj godzinie możeby się pastwił nad nim po tygrysiemu. Sekta żydowska nieprzestała przecież rozwijać się i kwitnąć w Moskwie, pomimo obalenia Zosimy. Iwan w końcu zwołał sobór nowy, ale był już wtedy w tygrysiem usposobieniu ducha. Jednych więc popów obwinionych o żydostwo palił w klatkach, drugim kazał wyrywać języki, trzecich co najłagodniejsze rozsyłał tylko po więzieniach, monasterach.

Już po tych faktach sądzić możemy, co to byli za kapłani téj biednéj Moskwy, co to byli za apostołowie tych pogańskich narodów, które pod Uralem nawracała Moskwa na schizmę. Światło niósł po tych dzikich okolicach ten co sam nie miał światła, morlności ten uczył kto sam był cały bezwstydem. O zaiste! Kapłani pogańscy Permu i Wiatki wyżsi niezawodnie byli nad tych niby chrześciańskich apostołów, ciemnego i niewolniczego ludu moskiewskiego! Latopiscy rażących dostarczają nam kolorów do zarysowania onéj smutnéj historii. Co krok to nowe świadectwo swego barbarzyństwa i nędzy dają nam sami Moskale.

---

*) Karamzin T. VI, str. 125.

**) Tamże.

W liście metropolity Focjusza znajdujemy inne ślady okropnego barbarzyństwa, jakie panowało w moskiewskiéj cerkwi. Były małżeństwa bez ślubów; dziewice szły za mąż niemając skończonych lat dwunastu życia, mnichy z mniszkami mieszkali razem po monasterach; wdowcy popi prowadzili intrygi miłosne, lubo prawo raz im tylko żenić się pozwalało. Wszędzie bezwstyd i rozpusta. Duchowieństwo trudniło się handlem i lichwą. Ludzie po przepiciu się przystępowali do Stołu Pańskiego i t. d.*)

Był strach na Moskwie że lada chwilę nastąpi skończenie świata. Namnożyło się więc wszędzie świątyń i popów, każdy bogaty człowiek chciał mieć własną cerkiew. „Próżniaki szli na dyakonów, a gorszyli naród nietylko grubą „ciemnotą ale i życiem rozpustnem.“ **) Metropolita przestrzegał karności i moralności; karał bez miłosierdzia, pozbawiał władzy i dla tego cerkwie bywały często bez popów. Gniew za to tak wielki powstał w duchowieństwie że metropolita porzucić musiał sam swoją stolicę i pójść do monasteru. Więc samo jądro tego apostolstwa było do rdzenia zepsute i jeden człowiek lepszego serca czy większéj nauki, pomimo nieograniczonéj nad duchowieństwem władzy swojéj, nie mógł go zwrócić i do najlżeszéj reformy. Uległ sam z pokorą. Niewolnik Kniazia W., musiał być z natury rzeczy niewolnikiem rozpusty podwładnych swoich; niemógł naprawić jedynego złego, które naprawić Kniaziowi nawet nic nieszkodziło. Na gruncie moskiewskim żadne ziarno zdrowe nie rosło.

Najzupełniejsze pomięszanie barbarzyńskich wyobrażeń z chrześciańskiemi widzieliśmy u wysokich reprezentantów cerkwi, nawet u samych świętych moskiewskich W téj sławnéj sprawie o żydostwo, bardzo ważne role odegrali Gennady arcybiskup nowogrodzki i Józef z Wołoki czyli Wołocki, którego Moskale czczą jako świętego. Gennady zacięty wróg sekty, obstawał za moralnością chrześciańską, a tymczasem nie wyświęcał nikogo ani na dyakona, ani na popa, kto mu wprzódy za to niezapłacił;***) Józef zaś ciągle przez kilka lat „grzmiał „wymową, wykrywał heretyków i żądał na nich kary świeckiéj.“ Kiedy już Kniaź srogo się na nich zemścił, Józef dowodził, że skrucha wywołana palącym się stosem nie jest prawdziwą i nie powinna ocalić heretyków od śmierci. Patrzmy, jak okrutnym był ten święty moskiewski! Uprzedzał, zaostrzał surowość świeckich sądów Kniazia. Stosem i zabój-

*) Karamzin str. 139.
**) Tamże T. VI, str. 10.
***) Tamże str. 224.

stwem przekonywał ofiary swojéj dzikiéj pobożności. Szczególne znowu tutaj napotykamy rozumowania u Karamzina: „Tę „srogość, powiada uczony moskiewski, prędzéj uniewinni po„lityka, aniżeli wiara chrześciańska tak niebiesko-ludzka, że „w żadnym razie nie ucieka się do miecza. Jedynem jéj na„rzędziem może być spokojne napomnienie, modlitwa i miłość, „taki *przynajmniéj* jest duch ewangelii i xiąg apostolskich.“*) Karamzin zatem od swoich kapłanów nienauczył się i niewie, jaki jest duch nauki chrześciańskiéj, domyśla się go tylko i wnioskuje z ewangelii i xiąg apostolskich; ale i tak jeszcze nie pewny swego, co widać po jego wiele tu znaczącym przysłówku *przynajmniéj*. Karamzin bawi się w geniusz i narodowi swojemu niby wydobyte z głębokich zastanawiań się' najjaśniejsze prawdy odkrywa. Charakterystyczne to zeznanie saméj schyzmy, czém jest.

Obok Polski nieskazitelnéj, wielkiéj w swojem umiarkowaniu miłości dla narodowości, dla obrządków, dla wiar, które do siebie przyciągnęła, jakże okropnie wygląda ta suzdalska i barbarzyńska pod każdym względem Moskwa! U góry i u spodu dzicz, w pojęciach i w postępowaniu, w cerkwi i po za cerkwią dzicz, taka sama dzicz przed czterystu laty i teraz; wcielone barbarzyństwo.

V.

Moskwa nie przyjmuje unii. Dla czego? Grzegorz następca Izydora. Losy Nowogrodu i Pskowa.

Uprzedziliśmy w wykładzie naszym niektóre wypadki, ażeby pokazać kierunek, w jakim szła cerkiew urzędowa moskiewska w XV wieku. Obraz to prawdziwy stanu owéj cerkwi za Wasila i za syna jego Iwana. Niezabiegaliśmy w dobieraniu rysów po za wiek XV i początki XVI wieku. Następne czasy inne jeszcze ukazałyby nam były okropności. Raczéj ścieśnialiśmy niż rozszerzali ramy, w które trzeba było pomieścić samo barbarzyństwo. Teraz idziemy do celu.

Kiedy tak chrześciaństwo bizanckie, które przez Ruś dostało się do Moskwy, zbiegiem, różnych okoliczności wyrabiać się zaczynało na tę cerkiew urzędową policyjną, jaką jest i dzisiaj, kiedy Kniaź Wielki zamykał szczelnie przed swemi poddanemi bramy do Europy i cywilizacii, cóż za nadzieję, pytamy się, mógł mieć kardynał Izydor, że w Moskwie tak samo jak na Rusiach zaszczepi unję florencką? Żadnéj,

---

*) Tenże str. 204.

zupełnie żadnéj, a jednakże pojechał próbować, starał się błędnych oświecić. Spełniał powinność.

I tutaj własnemi słowami schizmy, będziemy ją zbijali, to jest słowami Karamzina.

Izydor przyjechał do Moskwy na wierzbową niedzielę r. 1441, przywoził listy od papieża. Kiedy po nabożeństwie uroczystém w cerkwi, dyakon Izydora ogłosił unję, „wtedy, „mówi Karamzin, wszyscy i duchowni i świeccy w podziwie-„niu spoglądali jeden na drugiego, nie wiedzieli co myśleć. „Głos soboru powszechnego, cesarza Jana i zgoda najcel-„niejszych biskupów greckich, którzy oddawna byli naszemi „nauczycielami, zamykał usta; milczeli władykowie i bojary. „W powszechnéj głębokiéj ciszy *rozlegał się tylko jeden głos „Kniazia Wielkiego.* Od młodych lat znając dobrze ustawy „cerkwi i mniemania ojców świętych o składzie wiary, Wasil „widział, że Grecy odstąpili od jéj prawideł, zapalił się gor-„liwością, chciał zawstydzić bezprawie. Rozpoczął spór z Izy-„dorem i uroczyście nazwał go fałszywym pasterzem, zabójcą „dusz, heretykiem. Zwołał na radę biskupów i bojarów mą-„drych w nauce xiążkowéj (to jest umiejących czytać) i kazał „im rozpatrzeć porządnie uniwersał soboru florenckiego. *Wszy-„scy wysławiali rozum Wielkiego Kniazia.* Biskupi i bojaro-„wie mówili do niego: Hosudaru! *myśmy drzymali, ty jeden „czuwałeś za wszystkich*, odkryłeś prawdę, *ocaliłeś wiarę*: me-„tropolita oddał ją za złoto papie rzymskiemu, i wrócił do „nas z herezją. Izydor usiłował dowodzić, że nie jest tak, „ale bez skutku.“ Póty słowa Karamzina.*)

Trzeba rozumieć moskiewski język urzędowy. Biskupi i bojarowie milczeli, kiedy Izydor ogłaszał unję, drzymali, niewiedzieli co mają myśleć, dziwili się tylko, upadali przed powagą soboru powszechnego, cesarza i zgody greckich biskupów. To się znaczy, przyjęliby unję, ale patrzali wprzódy na Kniazia, czy pozwoli na to i naturalnie z góry powątpiewali o takiéj pana swego wyrozumiałości. Nie mielić przyjąć unii, kiedy przyjmowali niektórzy z nich nawet żydostwo? Nareszcie przypuśćmy, że niebyliby za unją wszyscy, byłaby zawsze za nią chociaż część biskupów i bojarów; boć trudno sobie wystawić, żeby w kraju w którym do żydostwa składali się metropolici, nie mógł się ktoś znaleść serdeczniejszy i światlejszy, coby się chciał przyznać do unii. Przecież znaczyła wiele dla tych biskupów i bojarów powaga soboru, zgoda cesarza i pasterzy greckich. Niechby i część była za

---

*) T. V. str. 171—172.

unją byłby się spór wywiązał pomiędzy Izydorem i jego stronnikami a zwolennikami dawnéj wiary. Jednak biskupi, bojarowie drzymali, nie wiedzieli co mają myśleć, dziwili się tylko. Dla czego? Bojaźń zabiła w nich uczucie godności ludzkiéj, skrępowała odwagę. Milczeli, bo wiedzieli że przewodniczący na owym soborze w Moskwie ma pierwszy głos i że wszyscy do jego zdania zastosować się powinni; zastosować się ślepo i pod karą śmierci. Cerkiew taka jak moskiewska już była w tenczas, męczenników nie rodzi. Milczeli więc i czekali. Ale rozlegał się jeden głos w powszechnéj ciszy; był to głos Wasila. Doskonały teolog lepiéj znał ustawy i dogmata cerkwi niż władykowie moskiewscy. „Przebiegłość, rzadki dar wymowy i wielki rozum Izy-„dora, mówi to znowu Karamzin, upadły *przed zdrowym „rozsądkiem* W. Kniazia.“ Uczony historyk opowiada, że ta przebiegłość, wymowa i rozum Izydora „wiele wywierały wpły-„wu we Florencii, gdzie *najuczeńsza Grecja* spierała się z Rzy-„mem.“ Otóż Kniaź Wielki w Moskwie pokazał się uczeńszym od najuczeńszych, bo pokonał nawet sobór florencki. I czem jeszcze? Prostym, zdrowym rozsądkiem, którym tak się odznacza nasze włościaństwo, władzą niewykształconą umysłu. Więc tak szła koléj rzeczy: najuczeńsza Grecja spierała się z Rzymem we Florencii i uległa mu, bo przyjęła unię Kościołów. Sobór florencki miał zatém więcéj za sobą prawdy, nauki i rozumu od najuczeńczéj Grecii, a od soboru miał więcéj tego wszystkiego Kniaź Wielki w Moskwie. Wreszcie i tego nie powiemy. Kniaź Wielki miał tylko prosty chłopski rozsądek i przed tym chłopskim rozsądkiem pierzchły jak ciemność przed światłem cała prawda i cały rozum florenckiego soboru mędrszego od najuczeńszej Grecii. Jakże zabawni byli ci Ojcowie Soboru? *Wzięli z sobą na obrady* historję, naukę i rozum, a nie opatrzyli się że brak im prostego zastanowienia się, chłopskiego rozsądku. I stracili tyle czasu soborując we Florencii na próżno. Co pomogły ich usiłowania, kiedy jeden Kniaź Wielki słowem jednem rzecz rozstrzygnął? Jaki wstyd dla soboru i najuczeńszej Grecii, że niepowiemy już nic o wstydzie Izydora przebiegłego, wymownego i rozumnego. Inny był tylko sposób rozstrzygnienia we Florencii, a inny w Moskwie; tam przekonywano i rozprawiano, tu mieczem rozwięzywano węzeł gordyjski. Tak ma być, tak chcę i dosyć. We Florencii przekonano Greków i w Moskwie Kniaź Wielki przekonał swoich poddanych. Ale jakże te przekonania były różne! Przekonawszy się po moskiewsku ludzie milczeli jak groby.

Chodźmy daléj za objaśnieniami Karamzina. Jeżelić Izydor miał wpływ na najuczeńszą Grecją i Rzym, to jest na sobór, a uległ przed Wasilem, oczywiście w Moskwie było najwięcéj i rozumu i nauki i daru wymowy. I w istocie Kniaź Wasil wyzwał na dysputę najuczeńszych ludzi Europy, napędził ich w matnię. Musiał nie tylko zdrowym rozsądkiem wspierać, ale nauką, żeby zwycięztwo było zupełne. Na zbicie twierdzeń nauki zdrowy rozsądek niewystarczał. Wasil więc zbijał i fakta i historję. „Od dziecinnych lat znał przez„cież dobrze ustawy cerkwi i mniemania Ojców śś. o skła„dzie wiary i widział że Grecy odstąpili od jéj prawideł.“ Przekonywał zaś faktami Izydora, który pewnie tak dobrze jak on nie znał ustaw cerkwi i mniemań Ojców śś. o składzie wiary. Okropności prawi ten Karamzin. Nie chciał tedy Kniaź Wielki, nie mógł przyjąć unii, bo zdrowy rozsądek mu powiedział, jak Karamzin wie o tém doskonale, że „zmiany „w prawie ochładzają serdeczne do niego przywiązanie i że „stare dogmata lepsze od wszelkich nowych mędrkowań.“ Zapomniał tylko uczony obrońca Wasila, że na Moskwie nie było żadnego prawa, i że słowo Boże, religia, nie jest prawem w rozumieniu ludzkiem, że zatém żadne zmiany dotykać słowa Bożego nie mogą. Prawo ludzkie się zmienia, ale nie Boże. A Karamzin nawet nie chce prawa ludzkiego odmiany, wbrew nawet zdrowemu rozsądkowi, którym tyle celował kniaź Wasil. Prawo ludzkie zmieniało się i zmienia przez sam bieg wypadków, przez samo życie. Rzecz to jasna jak słońce. Sami widzieliśmy jak Kniaź na Moskwie rósł w barbarzyńską swoją władzę i jak ujarzmiał cerkiew. Kto nie chce zmiany praw z powodu żeby „nie ochłodziło się ser„deczne do nich przywiązanie,“ jest człowiekiem ciemnym i miałkiego rozumu. Teraz co do starych dogmatów, Kościoł Rzymski wskazywał przecież i musiał dowieść na soborze florenckim, kiedy unia stanęła, że te jego niby „nowe mędrko„wania“ były starszemi dogmatami od owych starych dogmatów. Nie mamy mowy W. Kniazia ku zbiciu Izydora. Te motywa zdrowego rozsądku, które przytoczyliśmy, są nie Wasilowe, jeno Karamzinowe. Ale jeżeli na prawdę niemi Kniaź wojował, trzeba wyznać, że najpierwszy ów teolog moskiewski, lepszy od władyków, niemiał wcale zdrowego rozsądku. Na dysputę z uczonemi ludźmi mógł się wystawić tylko przez ciemnotę swojego barbarzyństwa. Jeżeli znowu rozsądniejszym był aniżeli go Karamzin wystawia, trzeba wyznać, że historyk z nienawiści zupełnie stracił zdrowy rozsądek. Zdaje się jednak najprawdopodobniéj, że go obadwa nie mieli; bo takie Wasile zbyt są wszechwładne, żeby do

ich głowy znalazła przystęp jaka rozsądna perswazja; w kole namiętności tylko się kręcą, bo także Karamziny zbyt polubiły swoje barbarzyństwo, żeby niepochlebiać i przed czterystu latami zmarłym samowładzcom.

Stało się: praca lat tylu, unia florencka, skazana została w Moskwie zaocznie na bezcześć. Władykowie moskiewscy, którzy rozpatrywali uniwersał soboru, jednym chórem zawołali do Kniazia: Hosudaru! odkryłeś prawdę, ocaliłeś wiarę.

Tak więc najważniejsze zagadnienie dla ludzkości w Moskwie rozstrzygali nie ci, którzy do tego mieli prawo, ale „zdrowy rozsądek“ samowładzcy, który nie pojmował miary, do jakiéj posuwał swoje dzikie szaleństwo. Listy papieża miały dla niego co znaczyć? Byłaż na świecie powaga, przed którąby uległ Kniaź Wielki? Chciałże teraz władzę swoją nad cerkwią podzielić z Rzymem? Miałże cywilizacją wpuszczać do siebie, dobrowolnie, ograniczać się w kaprysach barbarzyńskich? Dobrze i to, że Kniaź łaskawie znosił Boga, ale i tutaj mało było ze strony jego ustępstwa. Bóg moskiewski był Bogiem Kniazia fantazii, tylko z atrybucjami i z pewnemi podaniami chrześciańskiemi. Moskwa oddawna dzicz, wyrabiała się jeszcze na dzicz większą; nawet za czasów Wasilowych, nie była jeszcze na połowie drogi do téj doskonałości, do jakiéj dążyła. Dla tego na zaraniu jeszcze tego większego barbarzyństwa, w sprawie dogmatu i obrzędu Kniaź rozstrzyga nie biskupi, a owszem niewolnicy ci pasterze wysławiają „zdro„wy rozsądek“ i znajomość teologii któréj sami nie mieli w tyranie. „Bardzo naturalnie, powiada jeden z polemicznych „dzisiaj pisarzy o unii (X Szymański) „gdy lew rozprawia „wszystkie lisy, zające i inni leśni mieszkańcy słuchając go, „dziwią się jego mądrości i przyznają mu słuszność.“

Uciekł Izydor z téj spodlałéj Moskwy, a byłby inaczéj zgorzał na stosie.

Zrzekł się nawet swojego urzędowania pasterskiego w Kijowie, powrócił do Rzymu i zasiadł w gronie kardynałów, potém mianowany patryarchą carogrodzkim, dobry pasterz niósł zdrowie swoje za owce swoje. Walczył sam w obronie stolicy cesarstwa, do której wdzierali się Turcy. Był jeńcem w rękach tureckich. Wreszcie pracą, dolegliwościami losu i laty zwątlony umarł w Rzymie 27 kwietnia 1763 r. Pochowany na Watykanie u św. Piotra.

Ale wielkie dzieło jego nie skonało. Ruś utrzymała się przy unii. Królowie polscy nadali ogromnemi przywilejami ten wielki kościół, który się z rzymskim tak spokojnie połączył. Władysław Warneńczyk przywilejem swoim w Budzie r. 1443 porównał duchowieństwo ruskie z łacińskiem w Polsce

i na Węgrzech; w Waradynie r. 1444 potwierdził szczegółowe prawa i swobody biskupstwa chełmskiego ruskiego.

Następca Izydora na metropolją kijowską Kalixt III papież mianował Grzegorza rodem z Bulgarii. Był to osobisty Izydora przyjaciel, przyjechał z nim razem do Kijowa, potém do Pskowa jeździł z jego listami pasterskiemi, nareszcie był razem z Izydorem w Moskwie i ucieczką przed „zdrowym „rozsądkiem“ Kniazia, ratował się do Rzymu. Był to mąż światły, pisma ruskiego i języka świadomy. Wyświęcał go w Rzymie Grzegórz IV zwany Mamma, jeden z najgorliwszych przyjaciół unii, patryarcha carogrodzki r. 1458. Już wtedy było upłynęło lat kilkanaście od ucieczki Izydora z Moskwy, a Ruś mimo że nie pod okiem metropolity który bawił w Rzymie unii się trzymała. Grzegorza metropolitę wyprawiał na Ruś do Polski, Pius II papież. Zabiegał Kazimierz Jagiellończyk nieraz o to, żeby metropolitę Grzegorza i na Moskwie uznano; słał poselstwa do Wasila i do syna jego Iwana. Oczywiście na nic się to wszystko niezdało. Chciał Grzegórz już nie rzymską, ale carogrodzką powagą przekonywać Moskwę. Wyprawił na poselstwo do patryarchy Symeona jakiegoś Manuiła z prośbą, ażeby go pobłogosławił i Moskwie zalecił. Ale nad wszelkie spodziewanie, Symeon zupełnie się wyrzekał wszelkiéj władzy patryarszéj nad dawnemi owieczkami, po za Carogrodem. Do niczego się mięszać niechciał, nie wierzył w to że rozkazywać może, że ktoś jego rozkazów posłucha. Sułtan cerkwie carogrodzkie wszystkie pozabierał na meczety, a patryarsze jeden tylko monaster ubogi zostawił. Było jeszcze wprawdzie kilka innych cerkwi w Carogrodzie, świętokradzką ręką nie tkniętych i odbywało się w nich nabożeństwo, ale bez krzyżów i bez dzwonów. Stojąc na takich rozwaliskach dawnéj świetności i władzy, Simeon sprawiedliwie co do siebie zwątpił, błogosławieństwa metropolicie nie dał, podarunków od Manuiła niewziął, i rzekł do niego: „widzisz, „sam tutaj żyję w ubóstwie, w rękach bisurmańskich, w cu„dzéj niewoli, a nasze prawosławie już się rozpadło.“*)

Ruś nie potrzebowała teraz opierać się o Carogród kiedy opierała się o Rzym, metropolja kijowska zamknęła się więc tylko w granicach Polski i Litwy, kiedy do Moskwy nie znalazła przystępu, dziewięć dyecezii ją składało. Ale sympatje dla niéj a co za tem idzie i dla unii z Rzymem, przechodziły granice Polski i Litwy; co było tylko słowiańskie po za państwem Kazimierza Jagiellończyka ku wschodniéj stronie do Kijowa i do unii lgnęło. Nowogród i Psków dwie północne

*) Karamzin T. VI, str 35.

rzeczpospolite były tą Słowiańszczyzną. Kniaziowie moskiewscy wciągali te ziemie w swój suzdalski systemat; broniły się długo niepodległe, a jakąś opiekę nad sobą Moskwy, opiekę narzuconą, znosić musiały. Dla tego nie były tak swobodne w swojem postępowaniu, jakby tego chciały. Kniaź moskiewski czuwał nad niemi nieustannnie, jak krogulec nad ptaszkiem, wisiał jak miecz Demoklesa. Kniaź gryzł się, że ziemie te mają jeszcze wiele swobody, że jeszcze w nich nie martwość suzdalska. U siebie sam uczył teologii, a tutaj żądał zaręczeń. Od władyków nowogrodzkich wymagał, żeby się wypierali Grzegorza, a przysięgali na wierność metropolicie moskiewskiemu. Tak Jonasz nowogrodzki musiał przysięgać trzem metropolitom Jonaszowi, Teodozemu i Filipowi. Już nie o władykę kniaziowi chodziło, ale o naród nowogrodzki. Wiedział że w narodzie wolnym mieć słowo jednego nie dosyć. Dla tego przestrzegał władykę, aby swoich zawsze wstrzymywał od wszelkich stosunków religijnych z Litwą.

Wreszcie przepełniła się miara cierpliwości Nowogrodzian. Trzeba było jawnie zerwać z Moskwą. Czcigodna Marta Borecka stanęła na czele narodowego ruchu. Nieco przed tém Nowogrodzianie wybrali sobie władykę Teofila Stronnika Moskwy, który się jeszcze nie wyświęcił. Kiedy naród powstał i uroczyście przyznał nad sobą opiekę króla Kazimierza Jagiellończyka, Teofil przepadł, a wzniósł się Pimen dawny klucznik arcybiskupi, który chciał unii politycznéj i religijnéj z Litwą. Marta Borecka odpowiedziała na poselstwo moskiewskie, że metropolita Kijowski powinien dać arcybiskupa św. Zofii (pod tém nazwaniem była cerkiew soborna w Nowogrodzie). Pimen chciał jechać na Ruś do Grzegorza żeby go wyświęcił na arcybiskupa; ale Kniaź moskiewski, który tego wszystkiego czekał, wyleciał jak krogulec i zadławił swoją ofiarę. Nowogród uległ i stał się prowincją suzdalską r. 1471. Psków przerażony umilkł i jeszcze przez lat kikanaście ostatki swojego żywota trawił.

Unja więc nie mogła przeniknąć za ówczesne granice Litwy. Zdrowym rozsądkiem niedopuścił jéj kniaź Wielki do Moskwy, mieczem do jedynych ziem słowiańskich, które teraz posiadł stanowczo, to jest do Nowogrodu i Pskowa.

Kiedy więc w Polsce i Litwie, na całéj Rusi wszędzie się ustala i panuje unja, tymczasem w Moskwie już się uorganizował nowy porządek rzeczy, który wszelkiemu porozumieniu się stanowczo raz na zawsze drogę zagrodził. Zobaczmy, jaki to porządek.

(Dalszy ciąg późniéj.)

WŁOŚCIANIE POLSKI.

Ustawa Rolnicza Chełmskiéj Ziemi 1477.[1])

Przy zachodzie XV wieku, który zamyka sprawiedliwe jeszcze a przynajmniéj znośne ułożenie stosunków włościańskich; na przejściu ku wiekowi XVI, który zrujnował zupełnie tyle piękny społeczny układ okresu Piastów, niespodziewanie wystąpili „bracia i ziemianie chełmskiéj ziemi" pokazując niejako wykończone nowe urządzenie przedtem nieznane, takie jakie we sto lat późniéj, najpełniéj się rozwinęło, we wszystkich krajach Polski. To co nieśmiało urywkowo zdawałoby się, mając przeczucie nieszczęść, usiłowały zaprowadzić Mało i Wielko Polska, nawet Mazowsze, rozlegle pojęli i postanowili bracia chełmskiéj ziemi, bracia względem samych siebie tylko, względem włościan bracia niewierni i fałszywi. Podważono a skutecznie, grunt mocnéj budowy. Polska między państwami europejskiemi dotąd najmoralniejsza, najrządniejsza i szczęśliwa zajaśnieje uroczym blaskiem nauk i potęgi i natychmiast do nocy, do przepaści, powiedziałbyś fatalnie zacznie zstępować. Wiek XVI dla włościan, dla Polski, dla iéj przyszłości nie był złotym. Był postęp niezmierny, uderzający, ale powierzchowny. Szczyt społeczności jaśniał, jéj spód cień miał, zamierał.

Ziemia chełmska miała cztery powiaty: chełmski, krasnostawski, hrubieszowski i szczebrzeski. Bracia tych powiatów na Sejmiku z roku

---

[1]) W. A. Maciejowski — *Historja prawodawstw słowiańskich* VI. 413. Autor prawa ziemi Chełmskiej z r. 1477 nazywa statutem; my właściwiej nazywamy je prawem rolniczem tej ziemi. Sąd jaki tu Autor wynurza I. 217. jest ogólny niedostateczny, niewyczerpuje przedmiotu największej ważności. Położenie polskich kmieci autor fałszywie przedstawił we swojem rozległem dziele. Usiłowanie jego wedle nas zawiedzione. Tom szósty tej historii obejmuje jeno prawodawcze pomniki. Bardzobyśmy chcieli aby ktokolwiek wydał zbiór wszystkich prawodawstw słowiańskich. Same pomniki i nic więcej. Żadnych rozumowań i objaśnień.

1477 uchwalili prawa rolnicze, wyłącznie dotyczące się kmieci, przeciw nim a jednak bez nich. O zezwolenie ani pytano, cała społeczność szlachty postanowiła jednomyślnie, nakazała wszystkiéj szlachcie wykonanie ustawy, która przez wszystkie wieki trwać miała. Naznaczono nawet kary przeciw tym ze szlachty, którzyby jéj nieposłusznemi bydź mieli. Przeczuwano, że mogliby bydź tacy którymby sumienie zabraniało korzyści niesłusznych widocznie ciągnąć. Lękano się złagodzeń w nadużyciach.

Ustawa wyraźnie swój zamiar tłomaczy. „Własności ziemskie wszy-„stkich braci powiększyć a dochody pomnożyć.“ Lecz jakim sposobem? Wkładając na włościan obowiązki, których oni dotąd nieponosili, których niezna dawniejsze prawo polskie. *Per labores Kmethonum.* Pańszczyzna zatém. Korzyści jednym, mniejszości; a strata innym, większości. Wszystko przeciw kmieciom, a dla nich nic. Wymagano ogromniejszéj pracy, ale jéj niewynagradzano. „*Odtąd*, mówi ustawa, kmieć mieszkaniec jakikolwiek niemoże opuścić swego dziedzictwa czyli dzierżawy (*haereditas te-„nuta*), dopóki na łanie przezeń posiadanym innego, jemu równego kmiecia „nieosadzi, albo dopóki swego dziedzictwa niesprzeda, a wszystko za po-„zwoleniem pana.“

Jakie *wznowienie* niezmierne a fatalne. Wyraz *odtąd* (*a modo*) stanowi wyznanie, że do r. 1477, kmieć używał rozleglejszéj swobody; że nastąpiła zmiana dlań przykrzejsza, narzucona, wymuszona, przeciwna dawnym prawom. Kmieć pozostawał jeszcze dziedzicem, właścicielem ziemi, albo dzierżawcą. Lecz wprowadzono ograniczenia. Dawniéj kmieć dopełniwszy umowy, albo raczéj układu, obowiązków nakazanych przez prawo ziemskie, dawszy ostrzeżenie, odchodził gdzie chciał, osobiście był wolny, bezwarunkowo niepodległy. Swój grunt mógł sprzedać. Mógł nawet i tak odejść, nie musiał na swoje miejsce innego kmiecia przedstawić. Warunek nowy niesłuszny, a nawet niepodobny; albowiem należało kmieciom otrzymać zezwolenie pana, który, jeżeli nie zezwolił, kmieć na gruncie musiał pozostać, przestawał bydź wolnym. Zaczynało się przykucie do ziemi, niewola. Na miejsce prawa, wstąpiły samowolność, samowładztwo. Wola pańska odtąd dla kmieci prawem bydź miała.

Ustawa z r.1477 przy kmieciach wymienia inne mieszkańce, jakiegokolwiek stanu bydźby mogli. Byłaż to drobna szlachta mająca własne łany, albo tylko dzierżawiąca je? Zdawałoby się, szlachcic mógł bydź posiadaczem kmiecéj roli, ale naówczas, prawu kmiecemu podlegał. Górnicki we sto lat póżniej naucza, że takie szlachcice do niewoli strącano. Słowem ani dziedzictwa ziemi, ani osobistéj wolności jeszcze nie zmieniono wyraźnie, lecz poddano je samowolności pana. Kmieć był dziedzicem, był wolnym, jeżeli pan zezwolił; stan, za okresu Piastów zupełnie nieznany.

Szlachta chciała pomnożyć swoje dochody. To wyznała szczérze. Przetoż nakazano kmieciom płacić za jeden łan corocznie pół grzywny, a przytem dawać cztery kury, cztéry séry i dwadzieścia cztéry jaj. Dawniéj czynsz nakładany, pierwotnie rycerzom przekazany, nigdy nieprze-

nosił ćwierć grzywny, często mniéj. Odtąd czynsz podwojono i wynaleziono daniny, daremszczyzny, prawdziwe wydzierstwo.

Podwojony czynsz, danina, niewystarczały na ulepszenie położenia szlachty, które przykre bydź miało, *male habentium*. Przetoż ustawa rozkazuje kmieciom pracować na korzyść pana jeden dzień tygodniowo za jeden łan, daléj dwa dni na zbiór oziminy i jarzyny a pracować darmo, o własnym chlebie *de suo pane*. Daléj musiał corocznie cztery wozy drzewa zwieść dworowi. Szlachta sobie i kmieciom wyjednała zniesienie podwód, ciężar mianowany powozem. Lecz r. 1477 nakazano kmieciom podwody, których przecież za granice chełmskiéj ziemi brać niemiano. Nakazano podwody bezpłatnie. Czyliż koniec? Kmiecie dawać jeszcze mieli cztery korce owsa, a podczas żniw osobistą robotę, pańszczyznę jakaby się panu podobała, *quantnm* domino *placebit*. Przecież, obiecano wynagrodzenie którego jednak nieoznaczono. Zapewne oznaczenie poruczono panu, *quantum placebit*. Szlachta pozwalała sobie wszystkich dogodności. Dała sobie upoważnienie znieść robocizny, ale podwyższyć czynsze, *quantum placebit*. Jakie zachcenie ku najwyraźniejszym nadużyciom! Niezapomniano ogrodników, może zagrodników. Odtąd musieli składać czynszu groszy sześć i tygodniowo a zawsze darmo jeden dzień pańszczyzny odrabiać. Nadto kmiecie mieli budować groble, naprawiać młyny, darmo, ku wygodzie braci Chełmskiej ziemi, która znacznie a najłacniéj pomnożyła swoje dochody, bogaciała.

Przewidywano że takie ogromne, narzucanie powinności, czynszów, danin, pańszczyzny, mogły stać się powodem niepokoju dla samychże braci i ziemian. Każdy przeto potężny czyli uboższy, któryby téj niewykonał ustawy to jest kmieciom czynił jakie ulżenia, płacił grzywien trzy. Nadto zjazd zastrzegł sobie możność obłożenia większemi karami tych którzyby dawali przykład podobnie gorszący, buntowali kmieci. Zakazano braciom sprawiedliwości, politowania, nawet pamięci na własne dobro; albowiem jeżeli kmieć nędzny, koniecznie i kraj nędznym bydź musi. Zwiększenie dochodów jednym, środkami jakie wynalazła szlachta chełmska, musiało bydź zmniejszeniem dochodów dla drugich. My jesteśmy za umiarkowaniem dla wszystkich. Na téj zasadzie opiera się prawdziwa pomyślność państwa. Szczęśliwa mierność wszędzie a nędzy nigdzie. Stan który za świadectwem niemieckich pisarzy kwitnął u Słowian Laby i Odry, u Polanów, u nas samych. Inaczéj pojmowali bracia chełmskiéj ziemi bogactwo społeczne i własne dobro. Ich najgorszy przykład, po wszystkich ziemiach przejmowała szlachta a nawet rozszerzała.

Lecz kmieci mocno narażono. Ustawa z r. 1477 zaprowadziła przejścia niepewne, ograniczenie wolności kmieci, dawała przecież zatwierdzenie téj wolności, nagle przeszłości, niemogła wywrócić. Kmieć, obrażony we swoich wszystkich prawach, słusznie zniechęcony, miał wolność odstąpienia dzierżawy obłożonéj takiemi ciężarami, miał wolność sprzedać, opuścić swoje dziedzictwo, grunt prawdziwie własny, chociaż pierwotnie narodowy, wy–

dzielony. Ustawa nawet powszechnie ustąpienie kmieci zachowała. Wszyscy kmiecie grunt opuszczać mogli: *surgere*.

Pierwsza niesprawiedliwość daje początek następnym a koniecznym. Jest to kara dla niéj, zarazem środek zatracenia jéj. Szlachta przeczuwała zniechęcenie kmieci pojedyncze albo ogólne ustępowanie, wynaleziono przeto zbiegostwo. Powtarzamy, wynaleziono, albowiem przed r. 1477 kmieć dopełniwszy zobowiązań nakazanych przez prawa ziemskie albo przez zwyczaj ziemi, odchodził gdzie tylko chciał. Woli, zezwoleniu pana nieulegał, pod jakimkolwiek względem. Ustawa z r. 1477 kmiecia który grunt opuścił mianuje *profugus*. Nakazuje wydawanie tych zbiegów kmieci, jakoby oni niewolnikami bydź mieli. Przyjmujący kmiecia płacił trzy grzywny kary. Jeżeliby wydania odmawiał, miał wyznaczyć karę sąd polski a na przypadek niewyznaczenia sądu, odpowiadał nie przed sądem ziemskim jako dawniéj, ale przed grodem, i znowu grzywny płacil i w końcu kmiecia oddać musiał. To nie była jeszcze niewola, ale już niektóre jéj skutki, kmieć do siebie przestawał należeć. Przytwierdzenie do gruntu, zwracanie na grunt, niemiałoby było jeszcze zupełnéj mocy. Przetoż kmieciowi oznajmiono że gdziekolwiekby iść zechciał będzie poszukiwany, a jeżeliby poszukiwania uniknął, wpadnie na takie same przekleństwo od jakiego uciekał. Nigdzie opieki, nigdzie prawa, nigdzie dawnéj swobody. Jaki smutek! Jakie przerażenie! Jaka sprzeczność! Najwyższa swoboda dla braci, dla saméj szlachty, a zaraz obok ujarzmienienie, początek niewoli dla kmieci. Czemu? Aby pomnożyć dochody. Rej brat i szlachcić téj ziemi, kreślił wizerunek poczciwego człowieka, powstawał na kościół, a kmieciom grzywny, pańszczyzny, daniny, niesłusznie wydzierał. Umysł z jednéj strony niepodległy, swobodny, krytyczny do zbytku, dla kmieci bratem sprawiedliwym być nieumiał.

Szlachta chełmskiéj ziemi zawiązała prawdziwe sprzysiężenie przeciw kmieciom. Surowo zakazała wszelkich złagodzeń. Lecz obok kmieci szlacheckich, byli kmiecie króla, byli mieszczanie. Kmiecie do wsi króla do miast mogliby uchodzić. Wsie szlacheckie stawałyby pustkami. Nakazano zatem urzędnikom i dzierżawcom dóbr królewskich, aby kmieci szlacheckich nieprzyjmowali, zbiegłych wydawali, a zawsze grzywny płacili. Miastom zakazano mieszczaństwa kmieciom udzielać, czego przecież dla innych ludzi wolnych niewzbraniano. Więc bracia chełmskiéj ziemi, kmieciom wolności osobistéj odmawiali, uważali ich za rzecz, za własność! Kmieć wedle prawa, gruntu niemiał opuszczać! musiał uzyskać zezwolenie pana. Jakie odstąpienie od zasad okresu Piastów! Jakie zapomnienie ustawy wiślickiéj, która już swobodę kmieci przykro ściesniła!

Jednak jeszcze się wachano, albowiem ustawa kmiecie nazywa wyraźnie dziedzicami albo dzierżawcami, skoro chcącym opuścić grunt, prawnie dozwala sprzedawać ich ziemie *possesiones*, *haereditates*. Wprowadzono ograniczanie osobistéj wolności, ograniczenie przeciw samym kmieciom, niezaprzeczano dziedzicznéj własności gruntów. Kmieć jeżeli zbiegł był poszukiwany, musiał powracać. Lecz jeżeli swój grunt sprzedał, jeżeli

dzierzawy odstąpił, był wolny. Swoboda chociaż mocno utrudniana pozostała. Kmieć nawet na sprzedaż swojéj ziemi, musiał uzyskać zezwolenie pana. Warunek straszny, początek zupełnego wywrócenia osobistéj wolności. Przytem po tych nowych przykrych a licznych ciężarach, które szlachta samowolnie nałożyła, sprzedaż roli kmiecéj była niepodobna. Kmieć właściciel czyli dzierżawca napotykał ogromne przeszkody, zanimby mógł przejść gdzieindziéj. Był wolny a jednak był niejako przykuty.

Wszelako mimo ograniczeń, bracia chełmskiéj ziemi ponowili przyznanie, że grunt kmieci tylko do nich należy. Postanowili że odumarszczyzna, puścizna miejsca mieć niema, dowód, że przywłaszczanie gruntów kmiecych zaczynało występować. Potępiano jak widzimy te przywłaszczenia, zakazano ich. Grunt na dzieci albo na krewnych dziedzicznie przechodził. Jednak wprowadzono zdzierstwo. Kiedy podział spadku następował, szlachta nakazała sobie składać wieprza albo jałowicę. Za co? Takiem samem prawem jakim nałożyła czynsze i wynalazła pańszczyzny, przedtem nieznane a po r. 1477 śmiało już rozszerzane.

Ustawa chełmskiéj ziemi na dwie strony. W niéj można rozpoznać czém byli kmiecie polscy przed r. 1477 a czém po r. 1477 zostali. Nastąpiło ograniczenie osobistéj wolności, któréj jako zasady, jako prawa, zaprzeczać nieśmiano. Uczyniono wyznanie wyraźne, że grunt posiadany przez kmieci do nich wyłącznie należy. Kmieć grunt sprzedawał, albo jako spadek dzieciom zostawiał. Widocznie ustawa r. 1477 stanowi przejście między dawnym odwiecznym porządkiem ułożonym sprawiedliwie, który oczywiście utrzymać należało, a nowym stanem niezmiernie pogorszonym, przecież dobroczynnym, jeżeli uważamy co późniéj nastąpiło; we sto lat to co r. 1477 przyznano kmieciom, co uszanowano, czego zaprzeczać nieśmiano, najzupełniéj odjęto. Wykonano śmiały postęp, ale we złem.

Samo miejsce gdzie powstała ustawa r. 1477 nasuwa domysły o jéj początku, raczéj naśladowanym, aniżeli samoistnym. Ziemia chełmska stanęła na pograniczu, na zejściu się trzech niezupełnie podobnych kierunków, nieco zbliżonych ale i spornych Polski Rusi i Litwy. Ruś pierwotnie toż samo co i Polska zaciemniła wykrzywiła swoje urządzenia, obcemi wpływami z Carogrodu a nawet mongolskiemi. Zatrzymał się był i dosyć na długo jéj rozwój samoistny narodowy. Ruś r. 1340 powróciła do Polski. Litwa wstąpiła do Polski do jéj jestestwa r. 1386 i na zawsze. Lecz jedna i druga zatrzymały swoje miejscowe urządzenia niższym stanom mocno nieprzyjazne. Na Rusi bojar miał niejakie swobody, na Litwie nigdzie żadnéj własności, a co do rólników prawdziwa niewola.

Polska działająca na umysły swobodnie nigdy przymusem, swoim siostrom nieudzieliła raptownie swoich wszystkich swobód, chociaż je ofiarowała. Szczególniéj Litwa stawiała opór swemu zupełnemu wyzwoleniu, swemu dobroczynnemu przekształceniu. Ruś łatwiéj i prędzéj wzięła polskie podobieństwa, właściwie odnowiła je, odrzucając obce naleciałości.

Co do stanów niższych wpływ Polski nie był wyraźny, nie mógł bydź zbawiennym, albowiem we wiekach XIV i XV w niéj saméj zawię-

zywała się fatalna przemiana, jakkolwiek kmieć polski tych czasów porównany do rolników Litwy i Rusi używał wielkiéj swobody: osobiście był wolnym, grunt jako właściciel posiadał.

Polska podnosiła uzacniała wyższe stany Rusi i Litwy, obdarzyła je swobodami jakich tam nieznano. Nastąpiło przeobrażenie powolne, ale piękne i zbawienne. Żadnéj chociażby najlżejszéj zbrodni. Nawet wolności gwałtem nie dawano. Co do kmieci po wsiach działo się odmiennie, prawie odwrotnie. Kmieć polski zaczął się zbliżać ku niższym stanom Rusi i Litwy, utracał swobody które posiadał. Polska raczéj naśladowała, złe przejmowała, a ziemia chełmska chociaż naówczas mocno spolszczona, co do szlachty prawie zupełnie polska, dałaj się skusić złemi wzorami które miała obok siebie. Podobała się samowolność wyższych stanów Rusi i Litwy. Tak unja lat 1340, 1386 i 1569 co wydała najokazalsze dobrodziejstwa, przyniosła także szkody których uniknąć należało. Możnowładztwo weszło do Polski przedtem u niéj nieznane albo mało szkodliwe. Ten fałszywy kierunek najwydatniéj przedstawiła ustawa rolnicza r. 1477. Zaledwie dwadzieścia lat upłynęło znowu polskim kmieciom ścieśniano swobody. Szlachta nad kmieciami przyznała sobie panowanie, i wykonywała je, wedle swego „rozumienia“ które znowu we sto lat nazwano „sumiennem.“ [2])

Ale upewnia P. Maciejowski: „ustawa chełmska przez rząd niepotwierdzona spełzła na niczem“ to jest pozostała bez wykonania. Naszém zdaniem uchwały, zwyczaje ziem, nie potrzebowały zatwierdzenia. Téj władzy u nas rząd i sąd nieposiadały a najmniéj r. 1477. Ustawy łęczyckie i łąkoszyńskie uchwalili sami ziemianie, niewzywając nikogo aby je zatwierdzał. Ziemie u nas bardzo długo używały pełnéj autonomii, która tylko przez sejm wszystkich ziem mogła bydź ograniczona. P. Maciejowski, zdawałoby się czytał odmówienie zatwierdzenia. Sejm bardzo często nakazował szanować zwyczaje ziem, zaś nieznosił ich ani zatwierdzał. Musielibyśmy posiadać rzeczywisty dowód, że rolnicza chełmska ustawa upadła, ponieważ jéj rząd niezatwierdził. Prz ecież sankcyi prawodawczéj przez króla, nasza dawna konstytucya nieznała.

Wykonanie ustawy zaświadcza jéj własna osnowa. „Nakazaliśmy ni-

---

[2]) Napotkaliśmy niedawno przytoczone wyrazy autora we wieku XVII który pisał o gospodarstwie i zalecał pobożne uczucia względem poddanych. Lecz właśnie był to czas wykończonéj niewoli włościan. Najzepsutsza społeczność miewa swoje wymowne kaznodzieje Skarga niewstrzymał upadku obyczajów i ujarzmienia kmieci których bronił uczciwie i opatrznie. Podziwianojego wymowę a włościan uciskano. Poważamy rozum i sumienie, ale co do urządzenia społeczności, dajemy pierwszeństwo prawom udzielającym opieki wszystkim. Tak to rzecz najprawdziwszą i najdobroczyniejszą, ustawy słuszne za Piastów, znośne za Jagiellonów zastąpiono rozumem konfederacyi z r. 1573 a sumieniem Fredry. Doznaliśmy okropnych skutków téj przemiany pod względem gospodarczym i politycznym. Należy mieć rozum i sumienie ale nie na to, aby ich innym zaprzeczać, aby własne względy innym gwałtownie narzucać, aby samowolnie czynsze i pańszczyzny stanowić i wydzierać; co wszystko czynili bracia chełmskiéj ziemi przewyższeni jeszcze przez swoje następce.

„niéjsze postanowienie, przez notaryusza wnieść do akt ziemskich, chcąc „aby szanowano na zawsze wszystkie jego przepisy.“ Ani wspomnienia, ani przypuszczenia, aby koniecznem bydź miało królewskie czyli sejmowe zatwierdzenie. Jesteśmy przeto bliżsi prawdy, mniemając że ustawa chełmska rolnicza miała swoje wykonanie.

Jednak dopuściwszy nawet że niemiała wykonania, jéj wielkie znaczenie jeszcze nieupada. Ustawa niespełzła na niczem. Bracia chełmskiéj ziemi wypowiedzieli to co tkwiało w dążeniu szlachty. Dali zły przykład. Jakoż bardzo niedługo we wszystkich ziemiach Polski przyjęto zasady owéj ich ustawy, nawet rozszerzono. Kmieć byłby jeszcze szczęśliwy gdyby był zachował przynajmniéj to co zostawili, czego jeszcze nieśmieli wywrócić chełmscy ziemianie, prawiebyśmy powiedzieli, sprawiedliwi, jeżeli ich porównamy do ziemian późniejszych całego kraju. Po téj złéj ustawie z r. 1477 nastąpiły inne nieskończenie gorsze, które sprowadziły nasamprzód upadek i zubożenie kmieci a późniéj przez następstwo nieuniknione upadek i zubożenie szlachty.

Kmieć. Dziedzic· Włościanin, Hæres, possessor,

Na wielu miejscach tych poszukiwań nasuwaliśmy nasze mniemanie a moglibyśmy powiedzieć przekonanie, że ziemia uprawiana i posiadana przez kmieci, należała do nich tylko jako własność, jako dziedzictwo: że do téj ziemi rycerz nasamprzód, a późniéj szlachcic, pan, nie miał żadnych praw; mianowicie, że nie był jéj właścicielem. Inaczéj byłaby sprzeczność, niepodobieństwo. Jeden i tenże sam grunt miałby dwóch dziedziców, dwóch właścicieli. Kmieć, dziedzic łanów które posiadał i uprawiał, i pan także dziedzic łanów kmiecych których nieposiadał ani uprawiał, których posiadania i zajmowania na swój użytek prawo ziemskie jemu surowo zabraniało; albowiem grunt kmiecy był nietykalny. Przecież bydź nie mogło dwóch dziedziców téjże saméj ziemi, a trudno, niedorzecznie przypuszczać, aby wyraz *haeres*, dziedzic, miał jedno znaczenie dla kmiecia, a drugie dla pana.

Szukaliśmy rozwiązania tych trudności, usunienia tych sprzeczności, u tych którym przyznawano a słusznie rozległe znawstwo naszej historyi. Szukaliśmy nadaremnie. Jeden twierdził, drugi wywracał. Żaden jeszcze nie wytłomaczył stosunku kmiecia do ziemi, do pana. Każdy miał swoje widzenie; na miejscu czynów, ustaw wyraźnych, przedstawiał domysły.

J. W. Bandtkie mniemał, że u nas włościanie byli dziedzicznemi dzierżawcami i że owe dziedziczne dzierżawy Polska z Niemiec przyjęła że grunt właściwie należał do pana a samo użytkowanie do włościanina, że włościanin prawdziwemu właścicielowi za użytkowanie opłacał czynsze, albo inne wypełniał powinności, dawał zboże, pracował osobiście. Owa dziedziczna wieczysta dzierżawa przechodziła na prawych potomków pierwszego nabywcy, po których wygaśnieniu grunt i użytkowanie zeń wracały do

pana, do nadawcy, wyjąwszy, jeżeli pierwotna umowa, inaczéj zastrzegła. Wieczysty dzierżawca gruntu niemógł zastawiać, sprzedawać. Słowem, Polska nie miała własnych urządzeń rolniczych, wzięła je u Niemców. Pan właścicielem gruntu a kmieć tylko dzierżawcą.

I Lelewel nierównie właściwiéj stosunek pana i kmiecia pojmował. Wedle niego kmieć dopiero przy końcu XV wieku utracił dziedzictwo gruntu. Dawniéj był istotnym właścicielem. Panu służyć miało prawo zabrania gruntu po śmierci kmiecia, obrócenia na swój własny użytek. Potomkowie kmiecia dziedziczyli jeżeli pan zezwolił. Lelewel nieprzypuszczał nawet wieczystéj dzierżawy. Twierdzenie ogólne, zawczesne, albowiem ustawa z r. 1501 odejmowała synom kmiecia dziedzictwo, zaprzeczała spadku, jeżeli wieś samowolnie opuścił. Wywłaszczenie kmieci zaświadcza Modrzewski, ale wywłaszczenie bez wynagrodzenia. Zabierano kmieciom to co do nich jako własność prawnie należało. Co większa, Starowolski uczony XVII wieku twierdzi wyraźnie, że dawniéj grunt do kmiecia należał. Przytém kmieć przed r. 1496 posiadał grunta zupełnie wolno, nieobciążone czynszem. Grunt przez wszelkie sposoby nabywania: przez sprzedaż, zastaw, posag, od kmiecia do szlachcica i nawzajem przechodził. Daléj oprócz kmieci trzymających grunt dziedzicznie na własność, pierwotnie narodowy, wydzielany, *sortes*, późniéj nazwany pańskim, szlacheckim, byli mieszkańcy sielscy, prawdziwi posiadacze gruntu,—*homines liberi agros possidentes, possessionati*. Stan tych średnich niepodległych właścicieli upadł, przeminął, a szlachta grunta onych właścicieli, także swojemi nazwała; nad osobami kmieci zupełnie wolnemi przyznała sobie sądownictwo. Lelewel uważał, że lud do ostatnich lat dawnéj Polski, gruntów opuszczonych przez kmiecie, pustek, zabraniał panom wcielać do łanów dworskich. Jakoż ustawa łęczycka przywłaszczanie téj natury karała.

Lelewel wykazawszy, że kmieć pierwotnie był dziedzicem gruntu, że we wieku XV własność ziemi utracił, mniemał przecież że nawet we XIV wieku między panem a kmieciem zachodził feudalny stosunek, to jest że kmieć co do osoby i co do ziemi panu podlegał, był ograniczonym poddanym.

Nie nazwiemy pewniejszym W. A. Maciejowskiego, którego badania o kmieciach już zbiliśmy.[3])

---

[3]) *Przegląd rzeczy polskich* (Paryż 16 sierpnia 1862) umieścił pracę p. Henryka Szmitta, o narodowści polskiéj. Tam czytamy o włościanach polskich najdziwniéjsze twierdzenia, a najzupełniej błędne. Wedle p. p. Szmitta „lud przeszedł w poddanność“ w jedynastym wieku i znowu że w wieku trzynastym panowie osiodlali włościan. P. Szmitt uznawszy włościan poddanemi osiodłanemi, wynalazł odcień, że ci poddani przywiązanemi bydź mieli do gleby rzeczowo ale nie osobiście. Lecz jeżeli kmieć był wolny jako osoba, przywiązanie do gleby na żaden sposób miejsca mieć nie mogło. Miała bydź inna ludność wiejska „najzupełniéj zależną prawdziwi niewolnicy“ takie jeńcy wojenni przykuci do gleby nawieczne czasy. Określenia, nauki, których prawami polskiemi poprzeć nie można. Są to sny. P. Szmitt rozumie: „że konstytucya 3go maja stan włościan polepszyła, że poddaństwo złagodzono, że włościan oddano opiece prawa.“ Lecz tych

Wedle niewątpliwych historycznych świadectw, wedle pomników prawa, któreśmy powołali, i które powołamy jeszcze, wolno ustanowić twierdzenie, że kmieć był dziedzicem ziemi przezeń uprawianéj, trzymanéj, przez nadanie pierwotnie narodowe a późniéj téj ziemi jeszcze, którą nabył, nowo wydobył i założył. Jakież albowiem mogłoby bydź znaczenie owych nieprzemiennie powtarzanych zastrzeżeń, że sprawy o własność gruntów kmiecych, tylko sam książe ma rozpoznawać. Drobniejsze spory przez upoważnienie, rycerzom sądzić dozwalał, ale sprawy główne, ważne, o grunt, o pieniądze, o wielkie zbrodnie dla siebie wyłączał.[4])

Poznaliśmy kmieci, którzy grunta nabywali, brali na zastaw, jako posag, posag nawet żon szlachcianek, którzy posiadali całe wsie, zamki nawet. Na Szlązku istnieli kmiecie kasztelani.

Statut Wiślicy wymienia dobra nieruchome posiadane przez kmieci, prawdziwie dziedziczne. Ustawa mazowiecka z r. 1531, grunta kmiece mianuje *allodium*. Ani dozwala przypuszczenia ażeby do tych gruntów kmiecych dziedzicznych niezależnych allodialnych pan miał jakiekolwiek prawa zwierzchności czyli własności. Ustawa łęczycka z r. 1419 zabrania panom grabienia kmiecych łanów, przywłaszczania. Podobne drapieztwo, wywłaszczenie, karała dając wszystkim włościanom wolność opuszczenia włości; surowość ogromna, albowiem pan czynsze utracał a roli na swój użytek niezabierał. Kara téj natury i téj mocy mogłażby być pomyślona, gdyby do gruntów kmiecych pan miał jakiekolwiek prawo? Grunt kmiecy, jeżeli opuszczony, koniecznie innemu kmieciowi musiał bydź oddany na własność, na dziedzictwo. Rycerz, pan, szlachcic, tylko czynsz pobierał, a pobierał jako wynagrodzenie obowiązku wojskowéj służby. Ustawy jednostajnie miewały o kmieciach *ad suam haereditatem redeat.* [5]) Jakimże spo-

---

rozporządzeń konstytucja 3go maja nieobejmuje. Ogłosiła wolność przybylcom, o wolności kmieci polskich ani wspominienia. Zmiana ani wiadomo, jaka późniéj nastąpić miała. Prawdziwe ulepszenie chociaż nadzwyczajnie umiarkowane wprowadził Kościuszko, a i to z nim upadło.

[4]) Si quispiam noster terrigena dives vel pauper, nobilis vel simplex alium terrigenam divitem vel pauperem ad judicium citat pro causa haereditaria vel aliqua pecuniali... Przez *simplex* rozumiemy kmiecia. Wyraz *terrigena*, ziemianin, wszystkich oznaczał mieszkańców. Niezna wyłączenia albo odróżnienia kmieci *Colloquium* Sieradza z r. 1399. We sto trzydzieści lat jeszcze niema zmiany. Na Mazowszu 1531 kmieć pozywał szlachcica, pozywał sam. Umowy o najem roli albo ogrodu pan i kmieć zawierali przed sądem ziemskim naznaczonym na miejscu we wsi. Umowy do sądów ziemskich wnoszone, sąd zatwierdzał.

[5]) Naówczas kmieć nie nadto szacował grunt który trzymał dzierżawnie albo posiadał dziedzicznie. Szczególniéj tamtych wieków praca gruntowi nadawała wartość. Ziemia sama przez siebie prawie jéj niemiała. Kmieć polski, gdziekolwiek przeszedł, był pewny że znajdzie grunt na dzierżawę pod warunkami bardzo łagodnemi, albo grunt dziedziczny pierwotnie oddany, narodowy. Nęcono kmieci, wzywano ich usilnie, ztąd wyrazy *allicere kmethones*. Niebyło kmiecia, niebyło i czynszu, jedynego dochodu jaki miała szlachta, nieposiadająca bardzo dlugo swoich własnych łanów. Pracy na dwór jeszcze nieznano. Lecz kiedy nieprawnie wynaleziona została pańszczyzna, kiedy niezmiernie podniesiono czynsze, kmiecie ruszać się, burzyć się zaczęli. Wynosiły się całe wsie, opuszczano grunt nawet przez lekkie powody, naprzykład na Szlązku szukano zarobku. Łan kmiecy

sobem owa *haereditas*, tejże saméj chwili do pana i do kmiecia należała? Jeden grunt miałżeby mieć dwóch właścicieli? Ziemie posiadane przez kmieci, przez sołtysów, przez kmieci mających jus militare, rycerskie, szlacheckie prawo, są ziemiami niezależnemi, dziedzicznemi, pierwotnie nadanemi przez wieca albo nabytemi, podległemi prawu ziemskiemu, sądom ziemskim. Ustawa z r. 1496 zabraniała kmieciom nabywania gruntów na przyszłość, ale grunta nabyte, posiadane, szanowała. Kiedy mowa o ziemskiéj posiadłości kmieci zawsze występuje ziemskie prawo, zwyczaj ziemski, sąd ziemski. Zwierzchność, prawo owych panów nieznane, przemilczane; nigdzie o nich i nigdy przed XV wiekiem. Pierwsze ograniczenia kmieci jako właścicieli i jako obywateli, wprowadziły uchwały wiślickie, łęczyckie, mazowieckie, niezabraniające przecież formalnie aby kmieć nie miał bydź właścicielem gruntu, aby niemiał używać pełnéj osobistéj wolności. Grunt kmieciów jest to *haereditas*. Kmieć dopełniwszy obowiązków włożonych nań przez ziemskie prawa ale nie przez pana, odchodził gdzie tylko chciał. Był względem pana bezwarunkowo niepodległy. Posiadał istotnie obywatelstwo, rycerstwo, łatwo nabywał szlachectwa. Lecz możnaby wprowadzić wątpienie czyli owe nieprzemiennie używane, prawne wyrazy: *haeres, jure haereditario, jure haereditario in perpetuum possidendum*, oznaczają nie prawdziwe dziedzictwo, nie własność, ale tylko wieczyste używanie nadane kmieciom, tak że grunt do samego pana należał. Odpowiadamy. Nasamprzód, podobnie samowolnych tłomaczeń wyrazom prawnym narzucać nie podobna. Daléj, nigdy prawodawca, stan rycerski czyli szlachecki, téj własności swojéj gruntów trzymanych przez kmiecie nie zapisał, nie zastrzegł, nie wymienił, nie wskazał chociażby przez domysł. Nigdy łanów kmiecych dzierżawami nie mianował. Owszem wszędzie jednostajnie kmiecie nazywa dziedzicami gruntu, przyznaje im prawdziwe właścicielstwo. Pan u kmiecia nabywa grunt. Czyli może, czyli potrzebuje swój własny nabywać? Grunt kmiecia jako spadek na potomki przechodzi. Czy może grunt obcy? Ustawy z lat 1496 i 1573 najnieprzyjaźniejsze włościanom, milczą przecież aby kmieć nie miał być właścicielem ziemi przezeń posiadanéj. Nieznamy żadnéj wyraźnéj ustawy któraby przeczyła téj wedle nas niewątpliwéj zasadzie naszych praw rólniczych. Jeżeliby kmieć nie był właścicielem gruntu, pytamy, dla jakiejby przyczyny prawo łęczyckie z r. 1419 karało panów za przywłaszczanie kmiecych łanów, które najwyraźniéj uznaje kmiecemi, przez nich posiadanemi. Własności kmiece zabierano, ale nie wynagradzano. Coby znaczyła ustawa mazowiecka z r. 1231 która

---

był pusty, nieprzynosił czynszu, a prawo takich łanów *panu* grabić nie dozwalało. (Colloquium Sieradza z r. 1399). Wieca wydzielały grunt i szlachcie i kmieciom a najdawniéj, wolnym mieszkańcom, kmieciom. Takie udziały, zdaje się losowano, *sortes*. W r. 1396 mamy szlachcica posiadacza de duabus sortibus in Sucharzew. W r. 1523 nobilis Piotr Głogowski in Koczów sortis suæ hæres. Udział *sors* kmiecia, łan albo dwa. Udział *sors* rycerza cztery albo pięć. Znano rycerzy panów i szlachcice trzymające kmiecy udział. We XVI wieku, szlachta osadzana na kmiecych udziałach, przechodziła na kmieci, na pańszczyznianych, prawie na przykutych do ziemi (Helcel P. S. VI, 425).

nakazywała aby kmiecia trzykrotnie napowrót na grunt opuszczony wzywano, *ad suam haereditatem redeat*? To wszystko byłoby niepodobnem, zupełnie niedorzecznem, jeżeliby rycerz inaczéj szlachcic, uważał siebie za właściciela kmiecych łanów. Twierdzimy że tylko nieznający naszych dawnych praw mogą przypuszczać, jakoby własność gruntów kmiecych uzbrojona takiemi rękojmiami, utwierdzona urzędowemi przyznaniami, nie miała znamion rzeczywistéj bezwarunkowéj własności. Utrzymywać że nasamprzód rycerz późniéj na szlachcica przeobrażony, grunta kmieci jako własność posiadał. Jest to błąd zdaje się nam ostatecznie wywrócony, poszukiwaniami które przedstawiamy sumieniu publicznemu. Dokonano po prostu niesprawiedliwości. Skoro rycerz, szlachcic, nie był właścicielem gruntów zajmowanych przez kmiecia, jakimże sposobem r. 1477 kmieciom podniesiono czynsze, nałożono osobiste robocizny i inne ciężary, nie zapytawszy ich, nie otrzymawszy ich zezwolenia? Był to gwałt zadany własności. Szlachta zgromadzała skarby, których sama niestworzyła. Krzywda ta nawet ekonomicznie i politycznie, na dobre niewyszła, nieprzyniosła zbawienia.

Na samym początku naszéj historyi, kmieć występuje jako właściciel jako dziedzic. Nadanie Bolesława W. (992—1025) wymienia dziedziny kmiece, ojcowizny, własność. Kmiecie nazywa *haeredes*. Nawet wieś do kmieci samych należy. Gmina to wolna, do któréj jeszcze niewprowadzono rycerza nadanego czynszami, które wpierw do skarbu wnoszono. Na Szlązku r. 1224 są dziedziny, własności kmiece, niepodległe, *libera dziedzina*. Nadanie klasztoru Heinrichau zna kmiecie kasztelany, właściciele obszernych pól. U Czechów r. 1208 występuje predium, quod *more terre nostre*, duo rustici, de diu jure possederunt. Zwyczaje ziemskie na Szlązku, w Czechach niewątpliwie były także polskiemi. Dawni włościanie, cives, posiadali dziedzicznie, prawem ziemskiem. Zupełnie to samo co opiewało nadanie Bolesława W.: własność, dziedziczenie ziemi kmiecéj. Dziedzina, jest to powszechna zasada naszéj społeczności. Nigdzie w niéj zależności feudalnéj niemieckich urządzeń, ale układ społeczny nasz własny, odwieczny, z nas samych wydobyty układ sprawiedliwy, przemyślany głęboko.

Taki układ u nas trwał długo, zaczął upadać zaledwie we XVI wieku. Modrzewski i Górnicki, jako można najwyraźniéj twierdzili: że panowie kmieciom własności ziemskie grabili, z ich ziem wyrzucali, łanami kmiecemi zakładali mianowicie zwiększali dworskie pola, role, które przedtem nieistniały albo drobne, ograniczone, umiarkowane.[6]) Trudno przypuścić aby Modrzewski i Górnicki naszych praw, naszych zwyczajów znać nie mieli, aby mieli czynić szlachcie fałszywy zarzut grabieży, rabunku cudzéj własności. Takież samo oskarżenie podnosi przeciw szlachcie Sta-

---

[6]) Zdaje się u Czechów wcześniéj aniżeli u nas powstał obyczaj zabierania kmiecych gruntów. W r. 1167 znajdujemy wyrazy: *dedi predium meum dejectis inde hominibus*. U nas jeszcze r. 1419 podobnie czyniących karano. Ustawa z r. 1477 najniesłuszniejsza względem kmieci, grunta kmieci uznaje przecież za ich własność.

nowolski, pisarz XVII wieku, umysł wyższy, kapłan katolicki. Mówi on stanowczo: że kmieciom ich domy, ich grunta zabierano, że ich prawa gwałcono. Azaliż prawdę przeinaczał, azaliż przesadzał, albo był wichrzycielem? Azaliż nieznał praw i historii? Cała owa teorja jakoby kmiecie tylko dzierżawcami czasowemi albo wieczystemi bydź mieli, jakoby ulegali feudalnym urządzeniom, nie ma historycznéj podstawy. Niemożna naszemi prawami wykazać, chociażby jej podobieństwa. Kmieć jest to prawdziwy właściciel gruntu; względem pana, co do własności i co do osoby najzupełniéj niezależny. Nigdy nie był poddanym. Stan poddaństwa późniéj nastąpił, kiedy szlachta r. 1573 sama sobie przyznała sądownictwo nad kmieciami, którego przecież dawniéj niemiała.

Nazwa *dominus* pan, wprowadziła zamieszanie, nieporozumienie. Wniesiono jakoby pan XVII albo XVIII wieku, był téjże samej natury co pan XI albo XV wieku. Zbliżono stosunki najniepodobniéjsze. Wykazaliśmy czynami i pismami urzędowemi, że pan, rycerz, szlachcic między XI a XV wiekiem niebył panem kmiecia pod jakimkolwiek względem, nie miał nad nim ani wyższości, ani zwierzchności. Kmieć ulegał tylko prawu ziemskiemu. Co do swojéj osoby i co do swoich gruntów niecierpiał żadnych ograniczeń, był także panem. Nad kmieciem i nad szlachcicem, widzimy jeden sąd, jedno prawo. Równość cywilna między niemi zupełna. Rozwinęła się przecież różnica polityczna. Kmiecie na zjazdach, na wiecach działać zaprzestali; chociaż pierwotnie do wiecy sami przez siebie albo przez swoje urzędniki wchodzili. Wsuwały się odróżnienia kmieci i rycerzy, pokazował się rozdział, ale do wieku XV zasady równości niezburzono.[7])

Czemże był właściwie pan? Czyli dziedzicem wsi? Nie, kmieć był pod prawem a grunta jako własność posiadał. Nad osobami nad gruntami, niemiał żadnéj władzy. Czemkolwiek on był, rycerzem, urzędnikiem wybieralnym albo uproszonym, dawnym władyką, który wedle sądu Lubuszy na wieca chodził, to jest gminę, włość wyobrażał, od niéj posłował, pozostaje przecież niezawodnem, że pan tylko czynsze przez ustąpienie przez nadanie pobierał, a czynsze przekazane nie swoje własne. Kmieć tylko czynsze dawał i nic więcéj. Między panem a kmieciem innego związku niebyło. Wyjąwszy czynsz, pan i kmieć względem siebie, niepodlegli, równi przed prawem stoją. Hetman Tarnowski, dumny przeciwnik szlacheckiéj równości, mawiał: „kmieć dopełniwszy powinności tylko moim sąsiadem,“ ani przykutym do ziemi, ani poddanym. Tarnowski zdaje się

---

[7]) Statut Wiślicy zna dochodzenie należenia do rodu, do rodziny, do związku rodziny, ale nie szlachectwa. We XIV wieku niema jeszcze herbów ustalonych. Syn mógł przybierać herb nowy, jaki chciał. Wywód należenia do rodu, do związku rodziny, miał ważne znaczenie majątkowe; dawał prawo do spadku, do spółdziedziczenia nadanéj ziemi. Pierwotnie sam herb był znakiem rodowym, znakiem wielu rodzin, nie dowodem szlachectwa, znakiem jednéj osoby, jednéj rodziny. U nas zasada dziedziczenia, spadkobierstwo z herbami miało najściślejszy związek. Herb był to spółznak spółdziedziczenia, spółwłasności rodowéj ziemi.

byłby niepodpisał uchwał z r. 1523 która upoważniły pany świeckie i duchowne, karać kmiecie, wedle ich „rozumienia.“ Im przeto nieskończone swobody, włościanom prawie niewola.

Wykazalimy mnogie dowody, że pan u kmieci tylko czynsze wybierał we wsi, tylko czynsze posiadał a żadnych praw, ani do gruntu ani do kmiecia. Przytoczymy jeszcze że w. r. 1153 nadawano wsie *cum reditibus earum universis*. Wr. 1176 Klasztor Sulejewa nadany został włościami *cum utilitatibus* Toż w r. 1245. klasztor Służewa *cum utilitatibus haereditariis*. Nadawano zatém dochody, użytki; o pańszczyznie, o innych jakich ciężarach, lub daninach, ani spomnienia. Czynszem nazywano łanowe, poradlne, składane królowi jako władzcy wszystkich ziem które państwo polskie złożyły. Prawo we wieku XV kmiecia rozumie i przedstawia jako czynszownika: *homo censualis*.

To zbliża nas ku poznawaniu natury ziemskich własności u nas, a ułatwi rozwiązanie pytania, czyja była ziemia i czy kmieć nie był jéj właścicielem?

Wiek trzynasty znał trzy gatunki własności ziemskiéj: własność ziemska rodowa, nadana pod obowiązkiem jakiéj służby, i nabyta.

Własność rodowa była niepodległa, należała do wszystkich i najdalszych członków rodziny, do mających tenże sam herb, niekoniecznie połączonych krwią. Naczelnik rodziny, rodu, niemógł rozporządzać ziemiami rodowemi. Syn, krewni byli spółwłaścicielami. Był czas u nas niewątpliwie kiedy innéj własności oprócz rodowéj spólnéj nieznano. Błędem jest przeto mniemanie jednych, jakoby król był jednym panem całéj polskiéj ziemi, i drugich, jakoby sama szlachta i wyłącznie grunt na własność posiadała, a kmieciom dzierżawnie wydzielała. Zapomnieli że był czas kiedy nasza społeczność ani królów ani szlachty nieznała, a dotąd niewytłomaczono, jakimby sposobem własność całéj polskiéj ziemi przeszła na królów albo na szlachtę. Z czasem, szczególniéj kiedy powstały nowe grunta, kiedy rodzinna spólność i jedność rozrywać się zaczęły, wystąpiła wolność tłomaczenia rodowéj spólności. Rody znikały rodziny usamowolniały się, odosobniały się, stawały się niepodległemi. Statut Wiślicy zamierzał znieść spólne posiadanie rodowe, nazwał je nieszczęściem, powodem niezgody, ale jeszcze niezniósł. Chęć rozwiązania spólności rodowéj, podziału, urzędownie musiała bydź wniesiona. Utrudzano zatém chciano utrzymać odwieczny na związku rodów oparty społeczny porządek, który zdumiewał Niemce. Mamy ich wyznanie co do Słowian Odry i Łaby: „niema ubogich.“ Z ust Niemca, księdza, jaka pochwała naszym starożytnym urządzeniom! Wiek XIX tyle dumny z oświaty nie tylko lepszych ale nawet podobnych urządzeń niewynalazł. Co widzimy? Na jednéj stronie bogactwa niezmierne, na odwrotnéj nędza niezmierna, a jedno i drugie zwiększa się przyspieszonym biegiem.

Wolność ziemska nadana stanowiła drugi gatunek i pierwszych czasów zdaje się była najpowszechniejsza, może jedyna. Własności ziemskie wydzielała starszyzna wieców na których u Czechów zasiadali Lachy

kmiecie, władycy, naczelnicy rodów, powiatów, gmin a wszyscy wybieralni. Późniéj kiedy nastali książęta, działo się że nadania ziem wychodziły od nich, pod ich imieniem, ale zawsze za zezwoleniem rady, zgromadzenia, zjazdu, wiecy; czyn to niewątpliwy, który wywraca sławne przypuszczanie jakoby Piastowie mieli bydź samowładzcami, jedynemi właścicielami, całej ziemi. Nadania gruntów były roczne, czasami dożywotnie, dziedziczne, ostatnie ograniczone albo bezwarunkowe *in perpetuum*. Ogromna liczba własności ziemskich nazywanych szlacheckiemi innego niema początku.

We XIV wieku rozwinęła się wielka zmiana spółeczna. Spólność rodowa znikła. Powstawały niepodległe rodziny. Nadania czasowe albo dożywotnie nieznacznie przez dawność, przez niejakie przywłaszczenie przemieniały się na dziedziczne. Król rozdawał puste grunta albo włości, prawie wyłącznie rycerzom i szlachcie. Lecz przed dokonaniem téj zmiany nim się wydobyło i rozszerzyło pojęcie dziedziczności, posiadania in perpetuum, grunt nadany powracał do nadawcy do księcia albo króla, ale zawsze jako wyobraziciela państwa, jako zwierzchnika, a nigdy, jako właściciela. Późniéj co dla nas najdziwaczniejsze na nadanie zezwalało zgromadzenie, ziazdy, colloquium, wieca, sejm. We XVI wieku sejm unieważnia bezprawne królewskie nadania. Téj natury nadany, niemógł samowolnie rozporządzać sprzedawać, obciążać długami; był używaczem i ograniczonym posiadaczem. Takie grunta we swojéj zasadzie narodowe i które takiemi bardzo dlugo pozostały, nadawano kmieciom pod obowiązkiem czynszu publicznemu skarbowi i rycerstwu pod obowiązkiem służby; później panom szlachcie darmo, za nic. Nigdzie nieznaleźliśmy odróżnienia, aby własność ziemska podwójna bydź miała, rycerska i kmieca, odmienne co do przeznaczenia, jedne co do zasady. Ziemia przez wszystkich mieszkańców mogła bydź dziedziczona. Nikomu niewzbraniano jéj nabywać, nawet samym żydom. Dziedziczności ziemi prawo nasze nieodmawia adscriptitiis których udać chciano za przykutych do ziemi prawie za niewolników. Przywiązanie do ziemi zniesienie osobistéj wolności nastały późniéj, przez przymus, przez wyraźne bezprawie, które wszystkim zaszkodziło a może najwięcéj tym którzy chwilowo korzystali.

Nadania, udziały ziemi, sięgające najdawniejszych czasów, wyznaczano włościanom. I tego stanu niezmieniło zaprowadzenie monarchii mocno ograniczonéj działaniem wieców, poddanéj ich zezwoleniom. Zawsze występuje król albo książe jako naczelnik wiecy a bez niej nic nie stanowi.

Gdzieindziej okazaliśmy, że u Słowian a mianowicie u Polanów, między lechickiemi ludami,[8]) oprócz gruntów rodowych, były grunta narodowe

[8]) Ludy Laby, Odry, Wisły, Sanu i Dniepru uważamy za jeden i tenże sam lud Polanów, inaczéj Lechitów; jeden co do mowy, co do urządzeń; znany pod mnogiemi nazwami, podzielony na drobniejsze albo ogromniejsze społeczności. Zlewały się one łatwo, naturalnie, koniecznie; albowiem wewnętrznych różnic, sporności, cokolwiek żywszych odcieni niebyło; wyjąwszy to co później a najnieszczęśliwiej dla nich, wprowadzili Niemcy Waregowie i bizanckie wyznanie. Jedna Polska nieprzyjęła tych fatalnych wpływów. Myśl słowiańska w niej, z niéj saméj, rozwinęła się i wykształciła samoistnie a najświetniéj i najwierniéj.

przystępne wszystkim, spólne, ale tym sposobem, że niektórzy mieli prawo wymagać udziału ziemi a wieca musiały dział wyznaczyć, na zawsze, dziedzicznie, dopóki nadany chciał uprawiać i posiadać. Zwyczajnie udział łan wynosił, mniejszych udziałów nieznaleźliśmy. Grunt wydzielony niemógł bydź odebrany. Przecież mógł bydź opuszczony, odbieżany, jako prawo się wyraża, puścizna, któréj dotąd dawano tłomaczenia najdziwniéjsze. Kmieć grunt nadany puszczał, opuszczał, zostawiał pustkami dopełniwszy atoli zobowiązań nakazanych przez ziemskie prawo, złożywszy czynsz, a pole obsiawszy, dom i płoty opatrzywszy. Kmieć opuszczając grunt nic nie narażał, przechodził do innéj włości, brał udział, albo grunt nabywał własny, zupełnie niezależny. Z czasem albowiem, z postępem, z rozkrzewieniem ludności, powstały, rozmnażały się własności ziemskie nabyte, któremi posiadacz dowolnie jako prawdziwy właściciel rozporządzał. Nie miał téj wolności co do gruntów nadanych czasowo i co do gruntów kmiecych. Ostatnie mógł tylko opuścić, sprzedać niejako swoje miejsce, a pierwsze do wieców, do księcia, do nadawcy, wracały. Takie udziały, dziedziczne, na wieczne czasy, nazywano *sortes hæreditariæ*. Całe powiaty, całe krainy podobnie rozdzielano, wznosząc nowe osady. Prawie powszechnie na samym początku historycznéj Polski występuje kmieć takiemi obdarzony gruntami i z takiem na nich prawem, możnaby powiedziec nietykalnem. Miał przecież obowiązki, względem kraju, względem swojéj wiecy: czynsz skarbowi, ciężary robocizny publiczne, nieujmujące najrozległéjszym swobodom spółecznym i politycznym, które ostatnie dopiero po założeniu monarchii i to nie zaraz i nie ze szczętem zniknęły. Daliśmy dawniéj zarysy téj wielkiéj traicznéj walki, prowadzonéj przez cały wiek jedynasty, pamiętnéj dla kmieci pod tym przynajmniej względem, że im zapewniła blizko na pięć wieków niezaprzeczone używanie i dziedziczność ziemi narodowéj, wolność osób, równość przed prawem ziemsikm, uległość tylko prawu.

Jaki był układ wewnętrzny rodzin, związku rodzin, rodów? Jakie prawa członków rodziny? Jaka między niemi spólność, albo rozdział dochodów? Jakie położenie pomocników, służebników, rolników? O tém szczegółów niemamy. Niezostawiono opisu słowiańskiéj czyli polskiéj rodziny, jéj zarządu. Wiadomo przecież, że rodami władali starsi, wybieralni władycy i możemy przynajmniéj wnioskować, że układ rodziny był swobodny. Żadnéj zależności, żadnej niewoli. Nawet dzisiéjsza Słowiańszczyzna zachowała pamiątki żyjące swoich rodowych urządzeń. Wybrany zawiaduje wszystkiemi, na zewnątrz cały ród wyobraża. Wedle samychże Niemców, znamieniem wszystkich Słowian była wolność: liberi sicut Slavi solent esse— a czego u Niemców tych mniemanych nauczycieli Polski dawniéj właściwie nieznano. To widział siedm wieków wcześniéj Prokop cezarejski: „wszystko u Słowian na spólny użytek; niema u nich panów „a rząd wolny“ W swoim uczonym a zajmującym utworze *Lechickie początki Polski*, p. Szajnocha utrzymuje, jakoby pod rządami Lechitów, Skandynawian, lud polski sroga trapiła niewola, Lecz jesteśmy zmuszeni niewierzyć jemu. Niepokazał świadectw téj niewoli, a przynajmniéj do-

mysłów. Co większa, jeszcze nie przekonał nas aby Lechici mieli bydź Normanami, założycielami, dobroczyńcami naszéj społeczności, jéj gruntem, jéj pierwotném natchnieniem. Na przypuszczeniu najniepodobniéjszem opiera inne przypuszczenia, nierównie niepodobniéjsze jeszcze.

Wielokrotnie, przez kilka wieków, nadania i ustawy ziemskie jednostajnie nauczały: że kmieć, dziedzic wieczysty gruntu, dopełniwszy zobowiązań włożonych przez ziemskie prawo, zapłaciwszy czynsz, był zupełnie wolny, przechodził gdzie tylko chciał, uwożąc swój ruchomy majątek. Żadne nadanie, żadna ustawa nie twierdzi, aby grunt kmiecia albo kmieci, do pana jako własność należał. Prócz czynszu oznaczonego, także przez ziemskie prawo, pan żadnych innych niemiał korzyści ani danin, ani pańszczyzny; a przypuszczamy, czynsz pierwotnie kmiecie dawali publicznemu skarbowi. Jeszcze statut Wiślicy niezna innych dochodów rycerza czyli szlachcica. Czynsz był głównym dochodem, role pańskie albo nieistniały, albo niemiały cokolwiek znaczniéjszej wartości. Opuszczano je.

To prawo kmieci do gruntów, które posiadali, powszechnie rozumiano i długo szanowano. Pokazaliśmy dowody. Uznawała je sama szlachta wyłącznie stanowiąca ustawy, która chociaż nawiasowo, byłaby wymieniła prawa do własności gruntów kmiecych, gdyby je posiadała istotnie; milczała przecież. Stanowiła pańszczyzny, podnosiła czynsze samowolnie, znosiła rękojemstwo, sposoby wszelkiemi kmiecia na gruncie zatrzymywać usiłowała, nigdy przecież nietwierdziła, aby łan kmiecy był jéj własny. Ustawy Łęczycy, Łąkoszyna, Mazowsza, Chełma, Wiślicy, pod tym względem niezostawiły wątpliwości. Jednak mimo tych przyznań, łany kmieciom odejmowano albo je zmniejszano. Toż Górnicki, Modrzewski, Starowolski, wyrzekli: że to było przywłaszczenie, zajęcie cudzej własności. Z łanów przez kmiecie posiadanych odwiecznie, zaczęto stwarzać dworskie łany. Dwór wzmagał się, kmiecie nędznieli. Paprocki przy końcu XVI wieku twierdzi, że dopiero za dni jego szlachta role obszerne zaczęłu uprawiać i osadzać włościanami, pod warunkami nasamprzód łagodnemi słusznemi, a przynajmniej znośnemi. Zbylitowski, na początku XVII wieku pisarz znajomy, wyliczył mnogie ciężary, prawdziwe zdzierstwa które nałożono nieszczęsnym kmieciom.[9]) Wynalazca tych zdzierstw przywiązał do swego imienia historyczne przekleństwo. Nieutrzymało, nieprzeraziło ono

---

[9]) „Chłopek tedy kapłona, albo gęś przyniesie
„Albo małe koźlątko, lub z rzeki kaczora,
„Jednak darmo on nigdy nie przyjdzie do dwora."
Wielorakiemi sposoby ubożono kmiecia A na jaki cel? Zbylitowski objaśnia:
„Nie było takich zbytków za cnych przodków waszych
„Dopiero się poczęły świeżo za lat naszych.
„Pomnę ja chociem jeszcze niedawno na świecie.
„Że pacholik u pana barwy na swym grzbiecie
„Nie miał axamitnéj, albo atłasowéj
„Ni szarłatu drogiego."
Żywot Szlachcica we wsi.

naśladowce jeszcze gorsze odeń, dopóki z Polski wedle Beauplan'a dla kmieci piekła niezrobiono.

Ukaz moskiewski z r. 1846 zniósł rozliczne daremszczyzny, powinności nałożone kmieciom królestwa Polski. Pan W. A. Maciejowski zniesienie nazwał niewłaściwem, to jest niesłusznem. Myśl zniesienia, niewątpliwie była zła, wyszła z nieczystego obrachowania politycznego, z nienawiści. Samo przecież zniesienie, dla czegóż miałoby bydź niesłusznem? Pan W. A. Maciejowski wymienił dwa dowody z lat 1358 i 1415. Dziedzic Muszyny i Biskup kujawski wznowili różne daniny, które włościanie zezwolili 'sami. Dwa czyny niemają wagi przeciw powszechności. Kmieć dawał czynsz i nic więcej. Przytem w latach 1358 i 1415 zaczynało się powoli ujarzmienie kmieci. Spółcześnie nastały owe daremszczyzny i powinności z gruntu, jako wznowienie, jako wymaganie niesłuszne. Dla tychże samych względów pan W. A. Maciejowski musiałby bronić prawności i nietykalności pańszczyzny, która dopiero we wiekach XV i XVI powstała i nieprawnie bez zezwolenia kmieci, a tylko jeden dzień na tydzień za jeden łan.

Wyjąwszy pierwsze nieśmiałe, bardzo rzadkie, usiłowania zmiany rolniczych stosunków, prawny stan kmieci do wieku XV był słuszny jeszcze, chociaż naruszony. Głównych podstaw społeczności jeszcze niedotknięto. Kmieć wolny osobiście, uległy prawu ziemskiemu, miał grunt na własność, jako dziedzictwo posiadał. Ten stan rzeczy utrzymać należało, nietykać ani osoby, ani własności kmiecia, niewynajdować pańszczyzny.

I czemuż tak się uwidziało panującemu stanowi, który w innych rzeczach był mniéj ślepym?

Nim przejdziemy do poznania téj zmiany, jéj następstw, pozornie i na pewny czas świetnych, odurzających, ale ostatecznie najnieszczęśliwszych, damy zarys gminy jaką za najdawniejszych czasów bydź mogła, a któréj ruina jeszcze sterczała przy końcu XVII wieku, wiążąc czasy, które dla włościan sprawiedliwemi nazwać wolno, i epokę ich najgłębszego upadku. Błąd poznano, wynurzono zacne chęci, lecz aby gruntownie naprawić, może rozumu, może odwagi zabrakło. Wszystko razem upadło, niejako umarło, aby się oczyścić i zmartwychwstać.

Badając czyli mniemani panowie mieli prawo sądzenia włościan, wymieniliśmy *Prawo obelne* czyli *Porządek sprawy wszelakiéj sąsiad Jedlińskich.* Urząd obelny istniał jeszcze w latatach 1810 i 1814. a r. 1838 prokuratorja jeneralna królestwa polskiego mając bronić owych obelnych sądów niewiedziała przecież, coby one znaczyć miały.

Sąd obelny brał nazwanie „my prawo obelne," miał obowiązek czuwać, aby się spełniało" „święte prawo„ Mieszkańcy a raczéj sąsiedzi Jedlna posiadali dziedzicznie wydzielone im grunta, pierwotnie narodowe, udziały dziedziczne *sortes hereditariæ.* Udział przechodził na potomstwo męzkie, kobiety spłacano. Grunt kmieć mógł opuścić, sprzedać, pod warunkiem aby nowy kmieć pełnił obowiązki. Wszelki sąsiad wpływał na sprawy włości, gminy, nawet opola. Gmina wybierała opiekuna, *intercessor*, *procurator*, miała swój własny zarząd, ściągała podatki, sądowe kary. Była prawdziwie samowolną, używała prawdziwéj autonomii. Do Jedlna dopiero 1617 wprowadzono pańszczy-

znę, jeden dzień na tydzień. Każdy sąsiad dawał czwarty snop i daniny narodowe, dworom, królowi. Czynsze, podatek składany pierwotnie skarbowi pnblicznemu, innym przekazano, ustąpiono.

Gmina Jedlna jest to starożytne polskie pole, *vicinia*, sąsiedztwo. Inny wyraz „wyczynione grunta wydzielone, nadane, daje zupełne usprawiedliwienie naszemu pojmowaniu własności ziemskiéj kmieci. Grunta wyczyniała, nadawała spółeczność, władza. Ziemia była dla wszystkich, przecież nie wspólna. Własność była dla osoby, dla rodziny; wszakże dochód tylko do niéj należał. Téj ziemi ani książe, ani jeszcze mniéj pan nienadawał. Był dawny, długi czas, kiedy jako u innych Słowian również i u Polanów ani książąt ani panów nieznaono. Stan taki niemógł się ostać ale był. Rządziła niemi wybierana starszyzna. Wyraz „ziemia wyczyniona“ naucza, że grunt niemógł bydź przywłaszczany, brany samowolnie, jakoby rzecz niczyja. Grunt wyczyniała, nadawała władza gminna, „sąsiedzi“ święte prawo, a pokazujemy że bez zezwolenia gminy, sąsiad, nikomu niewolno było we włości osiadać. Gmina nadawała obywatelstwem, mianowała sąsiadem. Sąsiad mógł grunt opuścić, puszczał, zostawiał pustki. Ale nie trzeba mniemać aby pierwszy lepszy grunt puszczony, pusty, puściznę, miał prawo zabierać. Pustka, puścizna, wracała do gminy, do sąsiad, do włości. Wykazaliśmy dowodami że posiadacza trzykrotnie wzywano, aby na swój grunt, na swoje dziedzictwo powracał i dopiero kiedy odmówił, grunt pusty, puszczony, nowemu sąsiadowi, nowemu dziedzicowi oddawano.

Taki układ rolniczych stosunków, takie wydzielanie własności ziemskiéj, polecamy rozwadze. Należy pilnle badać o ileby dawny stan rzeczy mógł bydź wprowadzony, odnowiony, ze zmianami wymaganemi przez dzisiejsze stosunki. Obecny skład, zanadto rozproszony, zanadto niepodległy, odosobniony, należałoby spoić znowu i związać. Napoleon I głęboko powiedział: „spółeczność jest to piasek.“ Jedno ziarno drugiego się nie trzyma, rozsypuje się najłatwiéj. Dawna spółeczność polska na swoim gruncie miała granit.

Ustawa sądowa Pskowa uchwalona roku 1467, ale sięgająca niezawodnie najdawniejszych czasów, ogłoszona a raczéj odkryta r. 1847 wymienia grunta dziedziczne nadane, ojcowizny, i grunta puste, opuszczone, jeszcze niezajęte, czekające na tych którzyby je posiedli przez zezwolenie wyraźne albo milczące władzy. Tym sposobem powstawały nowe ojcowizny, każdy miał prawo żądać wyczynienia, wydzielenia gruntu a starszyzna odmówić nie mogła, dawała narzędzie pracy. Byłoż inaczéj za czasów Prokopa z Cezarei, który mówi: „u Słowian wszystko na spólny „użytek.“

Rozumieć możemy co znaczyło, kiedy zdumiony Helmold pisał: „u Słowian niema ubogich.“ Nie wszystko co przeminęło, przeminęło zbawiennie; nie każde wznowienie postępem ulepszeniem nazywać wolno. Historja zna fałszywe kierunki, prawdziwe upadki; ale szczęściem zna także upamiętania się i powroty do sprawiedliwości.

Listy ze Wschodu do Braci i dla Przyjaciół.

List I.

Carogród 27 lipca 1862 r.

Moi najmilsi!

Dotychczas ograniczyłem się na pisywaniu do was krótkich kartek, tyczących się bieżących spraw domowych. Znalazłem w moim *Guide du voyageur* tak dokładne opisanie wszystkich miejscowości, iż niechciałem powtarzać tego co już tyle razy było powiedziano; pamiętałem bowiem słowa śp. O. Lacordaire: *par la grâce de Dieu, j'ai toujours eu horreur du lieu commun.* Wszakże bacząc na was i na tyle dusz dobrych, poczciwie modlących się o pomyślną dla mnie przeprawę, które łaskawiej zajmują się tém co się mnie tyczy, poczułem się do obowiązku skreślenia przynajmniéj moich wrażeń osobistych i poglądu na te kraje, *lotem ptaka* jak mówią Francuzi.

Od lat trzydziestu wytarłem wszystkie goścince lądowe i morskie środkowéj Europy. Z początku podróże więcéj mnie zajmowały, a mniéj trudziły; z postępem lat ciekawość ostygała, a utrudzenie więcéj się czuć dawało; ale w zachodniéj Europie środki podróżowania tak ułatwione, że trud zawsze znośny.

Obecnie, gdy mi już piąty krzyżyk dobiega, a wypadło puścić się na Wschód, wyznaję że cała część niższa mojéj istoty poczuła wstręt bardzo mocny, ale że wola Boża była widoczna, więc się wolą własną, nagą i chłodną uczepiłem Woli Bożéj; i powiedziałem sobie *maszerować*, w obec ludzi rezonem i miną nadrabiając. Jedyna pociecha osobista a duchowa świeciła mi u krańca mojéj podróży, nadzieja odwiedzenia Ziemi i miejsc świętych, do czego od lat dwudziestu wzdychałem, bez napotkania ku temu pogody.

Ruszyłem w drogę 6 lipca zrana z Rzymu, a po południu siadłem na statek w Civita-Vecchia. Jeden z biskupów wschodnich, wracających do domu po obchodzie kanonizacyjnym musiał w porcie wysiąść na ląd, spostrzegł bowiem że rzeczy jego na okręcie niebyło, i niewątpliwie odpłynęły przed kilku godzinami do Marsylii. Pierwsze dwa dnie spędziłem głównie w towarzystwie X. Bielaka z zakonu OO. Reformatów, jadącego na spowiednika polskiego do Jerozolimy. Niewysiadaliśmy na ląd w Neapolu ni w Messynie dla zmówienia mszy świętéj, już to dla zbytniéj wolności, jakiéj kościół i duchowieństwo używa w tym kraju wolnym, już dla tego że statek powoli płynął i w porcie późno stawał; czekaliśmy zatém z nabożeństwem aż znajdziemy się pod opieką rządów protestanckich lub muzułmańskich. X. Bielak popłynął do Malty, a jam się przesiadł w porcie Messyńskim do statku który wprost z Marsylii przybywał. Więcéj się już znalazło Greków i Wschodnich w strojach różnych, i różnemi języki mówiących; znać było żeśmy się od zachodniéj czyli łacińskiéj Europy oddalali. Długośmy widzieli Etnę; nareszcie po kilku godzinach wypłynęliśmy na pełne morze i trzydzieści przeszło godzin tak płynęli, mając wiatr wciąż przeciwny. Pierwszy ląd jaki się widzi znowu, jest punktem najpołudniowszym Europy, przylądek Matapan, dawniejszy Tenar. Rozmarzeni klassycy strasznie bywają zawiedzeni, gdy ujrzą po raz pierwszy oną tyle marzoną Helladę, podobnie jak wyspę Cerigo, dawniéj Cyterę wyspę Wenery. Skały, i skały tylko nagie, bez mieszkania i bez drzewa. Wiele poeci greccy nakłamali o swojéj ojczyźnie, jak dzisiaj Francuzi; ale to także pewna że zdziczenie duchowe Greków pociągnęło następnie za sobą i zdziczenie samejże ziemi.

Pokazywano mi na szczycie przylądku Śgo Anioła, pustelnika, który za jedyną rozrywkę ma przyglądanie się przepływającym okrętom; wszakże wzrok mój niepozwolił mi go dobrze dojrzeć. Odtąd już widać było okrom lądu mnóstwo wysp i wysepek. Piątego dnia żeglugi zbliżaliśmy się ku zachodowi słońca do portu ateńskiego; widziałem z daleka on sławny akropol ateński; ale wysiadać po co niebyło na kilka godzin i to po nocy.

Nieznośne jest pokolenie *facchinów* włoskich, ale obok greckich są oni jeszcze bardzo ucywilizowani. Jakkolwiek *garsoni* okrętowi niespuszczali schodów, i tłukli bez ceremoni wdrapujących się po kociemu czajkarzy pirejskich, nic to nie pomoglo; rychło było ich pełno na statku nastręczających się i krzyczących bez litości. Płynęliśmy następnie w pośród Cykladów, i siódmego dnia zrana wpłynęliśmy do Dardanelów. Tam po raz pierwszy widziałem kaik z wioślarzami tureckiemi. Wsiadła na statek Turczynka w błękitnéj sukni i mantylce, a jak wszystkie z białym welonem i żółtemi papuciami. Turczynki ogólnie wyglądają jak nasze zakonnice, tylko że niezgrabniejsze. Biedna ta kobieta płynęła do Stambułu, aby odwiedzić syna swego, który się bił przeciwko Czarnogórcom i ranny do stolicy został przewieziony. Gdy już dobrze podpłynęła a zażądano od niéj zapłaty pokazało się że niemiała pieniędzy. Rzecz poszła aż do ka-

pitana. Oświadczyliśmy gotowość złożenia się, jeżeliby niemógł inaczéj biednéj matki dowieść do miejsca. Kapitan zacny człowiek wziął to zdaje się na siebie. Dotknęliśmy się Galipoli, wpłynęli na Marmora, przepływając z kolei koło Wysp Książęcych, i znowu po zachodzie już słońca stanęli przed sławnym *rogiem złotym* Carogrodu, tak nazwanym czy od kształtu cypla tego, czy od piękności miejsca jedynego może na świecie. Wysiąść już niebyło podobna, więc przypatrywałem się długo z wieczora staremu serajowi. Dziwnie pięknie wyglądają te białe pałace i kioski przeplatane zielenią drzew i ogrodów, piętrzące się coraz wyżéj ku górze: owo co stanowi właściwie wdzięk Carogrodu i miast wschodnich. Piękne to przy śrebrnem świetle xiężyca. W oddaleniu złoto przyświecał pałac sułtański nowożytny, rzęsisto oświęcony, zwany Dolma-Bagcze. Dziwna to choroba ostatnich Sułtanów i bogatszych baszów, murowania sobie pałaców, jak gdyby chcieli dowodzić, że już przestali być koczującemi i że na zawsze pozostaną w Europie!

Nazajutrz rano przypatrywałem się przy wschodzącem słońcu wysmukłym minaretom i przysiadłym kopułom meczetów wynurzającym się z dymów mgły rannéj. Wszystko to wspanialéj wyglądało na tle morskiem.

Piękny golf neapolitański, ale tu wszystko na większe rozmiary. Dziwić się, że dopiero Konstanty ocenił położenie Byzancyum. Wiele niezmiernie Bóg uczynił dla tego kraju; człowiek mało dodał, wiele zaniedbał i popsuł. Sprawdziłem to wysiadając na ląd z resztą pospolitych podróżnych; bo urzędnik poczty francuzkiéj i kurjer królowéj angielskiéj pomimo protestacyi czarnego urzędnika kwarantanny, z wieczora z depeszami na ląd się przenieśli. Owoż dźwigając się pod górę ku Perze, któréj domy europejskie tak pięknie się przedstawiają, musiałem przechodzić wązkie, śmierdzące, brudne uliczki części miasta zamieszkanéj przez Turków i Czerkiesów. Niewiele lepiéj było i w Galacie, choć już tam zamiatają; ale zamiatanie owo tak się ma do rzymskiego, jak rzymskie do paryzkiego. Uważałem jednak że psów niema tyle jak zwykle słyszałem i czytałem, i nie są tak zuchwałe bo nawet kiedy nieśpią z drogi ustępują. Ale to się zdaje także jednym z nabytków i korzyści wojny wschodniéj, bo Francuzi tysiące i tysiące psów wystrzelali i w Bosforze pochowali.

Dostałem się nareszcie do domu arcybiskupiego, i od Rzymu pierwszą mszę św. zmówiłem w kościele patryarchalnego wikaryatu łacińskiego. Znalazłem tam X. Varingham z okolic Lille, który dawniéj był w zakładzie naukowym Braci Józefitów w Tirlemont w Belgii, gdzie znał kilkunastu młodych naszych rodaków tam się uczących i jeździł nawet z nimi do Polski na wakacye; i młodego X. Fattori Toskańczyka z zakładu missyjnego Brignole-Sales w Genui. Tak ze strony duchownych należących do kurii arcybiskupiéj, jak ze strony inszych kapłanów świeckich i zakonnych doznałem najuprzejmszego przyjęcia.

Odwiedziłem naprzód O. Piramowicza złożonego gorączką w klaszto-

rze Panny Maryi Carogrodzkiéj*) OO Reformatów. Przed wyjazdem moim na dni kilka widziałem go już konwalescentem, i wybierającego się na kolonię polską w Adampolu.

Następnie odwiedziłem pokorny domek i kościołek patriarchatu bulgarskiego. Byłem na mszy śpiewanéj która wraz z godzinami trzy godzin trwała. Ucho moje, podobnie jak X. Laurysiewicza niemoże się pogodzić z tym śpiewem staro-greckim, opartym na ciągłéj dysharmonii. Co za różnica od naszego śpiewu unickiego! A jednak dla zbawienia tylu dusz trzeba sobie dać słuch kaleczyć, jak w wielki post ich czosnkiem i cebulą podniebienie i wnętrzności palić. Biedny ludek bulgarski, ograniczał nabożeństwo swoje do zapalania drobnych świeczek, zakupowanych w kruchcie cerkwi, przed obrazami świętych, do żegnania się przed niemi i całowania ich. Poznałem po nabożeństwie p. Zankof jednego z promotorów unii i redaktora pisma *Bulgaria*, a naadewszystko X. Piotra Arabadziskiego, administratora patriarchatu (po zniknięciu Sokolskiego) co do spraw cywilnych i stosunków z Portą. Dawny to uczeń propagandy rzymskiéj i proboszcz diecezyi filipopolskiéj dla Bulgarów łacińskich. Przywiozłem dla tego kapłana od Ojca Śgo pierścień doktorski ze stósownéra brewe i krzyż arihmandrycki, co mu stopień prałacki daje. Wyżsi duchowni miejscowi znaleźli słusznem moje zdanie, aby przez wzgląd na lud bulgarski doręczyć te insygnia z pewną uroczystością na zebraniu komitetu. Jak skoro zatém wrócił X. arcybiskup i prymas Ormian katolickich, Mons. Hassun, zwołano zebranie komitetu w jego domu patryarchalnym, zapraszając też *czorbadżych* czyli starszyznę świecką bulgarską. Przyglądali się oni ze zdziwieniem i zadowoleniem trzydziestu ornatom, które panie nasze za pośrednictwem Ojca Śgo przysłały Bulgarom i dwudziestu kielichom które też panie od cesarza Francuzów otrzymały. Po zagajeniu posiedzenia przez X. arcybiskupa Hassuna, przemówiłem stósownie do X. Arabadziskiego, doręczając mu insygnia papiezkie, kładąc przycisk na to, że Bulgarzy tylko przez zjednodnoczenie z Kościołem Rzymskim, zachowując swoje obrządki i zwyczaje, przyswoją sobie oświatę zachodnią, za pomocą szkół, które Ojciec Śty myśli im otworzyć (czego oni niezmiernie pragną). Uważałem, iż podczas gdy X. Hassun komentował moją przemowę, starszyzna bulgarska potakiwała schylaniem głowy.**)

Była potém akademia uczniów świeckich i seminarystów ormiańskich, witających w różnych językach wschodnich i zachodnich, z muzyką i śpiewem, powrót swego pasterza z pielgrzymki rzymskiéj. Ileż to czasu

---

*) Jest tam obraz naszéj Matki Boskiéj Częstochowskiéj, wzięty z dawnego pałacu poselstwa polskiego, który ogromną przestrzeń zajmował, i dotąd części miasta która na tem miejscu powstała imie swoje przekazał. Tak w Paryżu była *la petite Pologne*, tak w Rzymie jest jeszcze *Via dei Polacchi*. Wielka przeszłość nasza upornie wszędzie przechowuje swoje ślady.

**) Sądzę że zdanie sprawy z tego zebrania w dziennikach, korzystnie wpłynie na umysły Bulgarów.

trzeba zanim Bulgarzy staną na tym samym stopniu oświaty, na jakim stoją obecnie Ormianie! Wszakże lat temu dwadzieścia i oni stali nie wiele wyżéj, choć już mieli za granicą swoich Mechitarystów i mają pełno ludzi zamożnych.

Na końcu było właściwe posiedzenie komitetu na którem oprócz X. arcybiskupa prezydenta, X. kanonika Testa sekretarza, X. Azarian kasjera, byli jeszcze X. Arabadziski, X. Faverial m ssyonarz Śgo Wincentego a Paulo, ja i jenerał Breański.

Przywiózłem jeszcze podobne insygnia od Ojca Śgo dla X. Malczyńskiego jako także naczelnika duchownego. Ale że dniem przed mojem przybyciem wyjechał był do Adryanopola, doręczyć mu ich niemógłem: zawiadomiony tylko został o zaszczycie jaki go spotkał.

Odwiedziłem jeszcze XX. Lazarystów, i przełożonego ich X. Boré znajomego mego z Paryża kiedyśmy jeszcze obaj we frakach chodzili. Byłem i w klasztorze ich u Śgo Benedykta i w kollegium w Bebeku nad Bosforem na rozdaniu nagród. Dawniéj kollegium bebeckie liczyło do 180 uczniów, dziś zeszło na 40, z powodu Braci Nauki Chrześciańskiéj którzy w mieście samem szkoły otworzyli. Byłem i u nich na rozdaniu nagród; posiedzenie nielitościwie cztery godzin trwało.

Wracam do wycieczek po Stambule, który raczéj zewnątrz i z daleka, niż wewnątrz i z blizka oglądać chciałem. Upał niepozwala mi zbyt wiele chodzić, a w sutannie na konia windować mi się jakoś niechce Jednego piątku popłynęliśmy kaikiem do słodkich wód europejskichr przyglądając się miastu z innéj strony, i ludności muzułmańskiéj, któta tam chętnie jeździ się przewietrzyć. Innego dnia chcieliśmy pomimo wiatru mocnego płynąć kaikiem do Kadykioj (dawnéj Chalcedonii); ale żem chciał zaraz obejrzeć Skutari z kolosalnym smętarzem tureckim śród lasu cyprysowego, wsiedliśmy na statek parowy. I dobrześmy sobie poradzili; bo tegoż dnia przewrócił się kaik w samym porcie kadykiojskim i trzy osoby utonęły. W Kadykioj, (*miejsce sądu*, zdaje się od soboru tam święconego) chciałem głównie odwiedzić nowy kościół katolicki, z kopułą i wieżami i krzyżem na kopule, zbudowany staraniem X. arcybiskupa Brunoni, w miejscu gdzie dawniéj Turcy niecierpieli nawet Chrześcian między sobą. Dziś mieszkańcy Pera wykupują grunta coraz bardziéj na *villegiaturę* dla siebie, a krzyż świeci w świętéj dla Turków Anatolii, tuż obok Skutari. Odwiedziłem też w Kadykioj Monsignora Calomati, wikarego generalnego patryarchatu łacińskiego od którego wszelkiéj uprzejmości doświadczam.

Przymusiłem się nareszcie odwiedzić wnętrze miasta Stambułu a przedewszystkiem starożytności chrześciańskie. Oglądałem dawny Hippodrom, obelisk Teodozyusza, kolumnę wężową (która miała służyć za podstawę trójnogów Appollina w Delfach), słup *spalony* i dwa inne Marcyana i Teodozyusza. Daléj grób Ireny, wodociąg Walensa i cysternę o tysiącu i jednym słupów choć ich w rzeczy tylko ze trzysta. Obeszliśmy wkoło dawny kościół Sofii, aleśmy niemieli na razie firmanu do wejścia

wewnątrz. Przed meczetem, obdartus jakiś z pokręconemi kołtunowato włosy, chodził z wyrazem pomięszania na twarzy: u Turków podstrzeleńcy tacy miani za świętych.

Dowód starego fanatyzmu objawił się w młodym dziesięcioletnim chłopaku, który z wyrazem przerażenia i zgrozy religijnéj krzyknął mi w oczy: *giaur*. Uszanowałem to jego uczucie; wolę fanatyków w dobréj wierze po fałszywych zakonach, od tych modnych Turków, którzy w dnie postów swoich, chodzą do traktjernii europejskich na Pera jeść *alla franca.*

Mieliśmy wejść na wieżę *Seraskieratu* (ministerstwa wojny), najwyższą w Stambule, aby się przypatrzyć miastu z góry, ale już było za późno. Innego dnia wydobyłem się na dawną wieżę genueńską na Galata, z któréj choć mniéj dokładny ale jeszcze piękny widok. Wracałem przez część miasta *Kassem-pacha*, w któréj się przed samym moim przyjazdem 3000 domów spaliło. Wiadomo iż kiedy Turcy niezadowolnieni z rządu, podpalają miasto. Świeże pożary w Petersburgu dostarczą naszemu Duchińskiemu nowego dowodu, że Moskale są Turkami. Niektórzy jednak podejrzywają policyę o podpalenie, bo rząd dziś rozszerza i prostuje ulice, a woli niepłacić właścicielom za zburzone domy! *Relata refero.*

Dopełniwszy moich zleceń w Carogrodzie, postanowiłem wybrać się do Adryanopolu. Wahałem się czy mam zabrać z sobą insygnia papiezkie dla X. Malczyńskiego; ale że świeżo złodzieje obdarli na téj drodze popa unickiego Rafaela, a ministra protestanckiego pod Filipopoli zabili, wolałem niebrać, lękając się szczególniéj aby drzewa Krzyża Śgo na profanacyę niewystawiać.

P. S. 5go sierpnia Adryanopol.

Jestem tu od dni pięciu. Jutro rano wyjeżdżam do Filipopoli. Za powrotem, da Bóg opiszę wycieczkę moją pośród Bulgarów.

Wasz w Panu

X. Hieronim Kajsiewicz.

List II.

Adryanopol 16 Sierpnia 1862 r.

Najmilsi moi!

Obiecałem wam w zeszłym liście zdać sprawę z wycieczki mojéj do Bulgaryi; uiszczam się dziś z téj obietnicy po powrocie z Filipopoli, zatrzymując się tutaj dla wypoczynku. D. 28 lipca siadłem w Stambule na mały parowiec turecki, pływający do Rodosto i napowrót. Ciasnyć on i brudny, ale jakże mi się teraz wygodnym wydaje po *talikach* (telegach) tureckich. Turcy roztasowywali się na pokładzie na swoich piernatach i dywanach; ja z kupcem jednym chrześciańskim z Rodosto siedzieliśmy na nizkich stołeczkach drewnianych. A że mój sąsiad siedział na przejściu, murzynka jakaś brzydka kopnęła nogą jego stołek: rzadki dowód dawnéj

pogardy Turków dla chrześcian. Fanatyzm ogólnie mocniéj się w niewiastach przechowuje. Była to niby żona jednego Imana, synek jéj też chodził po pokładzie z wielkiem zadowolnieniem ze swoich czarnych nóżek, równie świecących się choć trochę bladziéj, od lakierowanych jego trzewiczków. Płynął z nami agent kosunlarny heleński przeznaczony do Adryanopola. Myśliłem sobie że zapewnie jedziemy działać w zupełnie przeciwnym kierunku. Bardzo się lękał rabusiów, po drodze i namawiał nas by wziąść mnóstwo *zaptiech* (konnych pachołków} policyjnych); ale my wiedząc że nigdy niebronią podróżnych, a często są w zmowie ze złodziejami, niechcieliśmy próżnego wydatku podejmować. Pomimo naszych uwag, przybył on późniéj do Adryanopola w eskorcie pięciu takich obdartusów, darmojadów.

Missyę w Rodosto dla 60 Europejczyków obsługuje dwóch Franciszkanów konwentualnych; bodaj od czasów Rakoczego emigranta siedmiogrodzkiego, który tu z towarzyszami swemi osiadł i dom z kościołem wewnętrznym wybudował. Niedawno potomek tego Rakoczego przyjeżdżał do Rodosto, by zebrać pamiątki i nazwiska kilkudziesięciu Węgrów tam pogrzebanych; ale fanatyzm Greków i Ormian schizmatyków nawet kamieni grobowych nieoszczędził. Zajechałem do tych Ojców mając list polecny od ich przełożonego z Carogrodu, i gościnnie zostałem przyjęty. Nazajutrz rano z wielką pociechą ducha mszą św. odprawiłem.

Nie sądzę aby spragniony podróżnik stepów afrykańskich, z większem weselem witał oazę zieloną i zdrój wody, od tego, jakiego doświadcza kapłan kiedy w kraju niekatolickim spotka kościół i Najświętszy Sakrament. Pamiętam że przed laty kilkunstu czekałem przez dni pare na ś. p. ojca mojego w protestanckim Altenburgu saskim: zdawało mi się doprawdy jakoby Boga na świecie nie było. Tu ile razy nocuję w domu zakonnym, zapominam gdzie jestem, zdaje mi się żem w Europie, we Włoszech, dopiero śpiew muezzina albo widok turbanu wytrzeźwia mię z mego złudzenia.

Co do dalszéj podróży miałem do wyboru, czy być upieczonym na koniu, pod słońcem sierpniowem, w czarnym moim stroju, czy też zostać zbitym i uznojonym w *talice* tureckiéj: wybrałem ostatnie złe, które przynajmniéj głowę moją od postrzału słonecznego zabezpieczało. Kiedym ujrzał telegę z nizką budą, konia zaprzężonego w duhę i hołoble i szorki moskiewskie, powiedziałem sobie: „ma Duchiński słuszność, że Moskale są Turkami, co do języka tylko zesłowiańszczonemi.“ I Bulgarzy (wyjąwszy gorali mianowicie na północ Sofii) mają typ mocno poturczony, czy to w skutek pomieszania się z pierwszemi podbojcami z nad Wołgi, czy z drugiemi. Za to mój talikadzi dziwnie na Turka nie wyglądał, wysoki, smukły, biały, rumiany, z dużem błękitnem okiem: ale kto wypowie pochodzenie Turków, którzy do ostatnich czasów, byli nie tylko panami mienia Chrześcian, ale nadto ich żon i córek! Wewindowałem się nareszcie do onéj budy tatarskiéj, i rad nie rad, pomimo protestacyi sztywnych moich europejskich goleni musiałem usiąść po turecku, inaczéj za każdym pod-

skokiem telegi głową o obręcze budy uderzałem. W poprzek niewygodniéj jeszcze, ale jako człowiek nazwyczajony już do takiego położenia, siedział mój Yani, Grek nawrócony, któregom wziął dla znajomości języka tureckiego. Dziwna rzecz, że tu wszystkie ludnoście mówią po turecku, choć rząd ani administracyjnie, ani szkołami, ani służbą wojskową do togo Chrześcian nie wkładał; gdy tymczasem Austrya np. niemogła przewieść by jej dziesięc narodowości po niemieku się nauczyło. Co więcéj Polacy w Prusiech, pomimo szkołek przymusowych i administracyi niemieckiej i służby wojskowéj, bardzo rychło po niemiecku zapominają. Nadto słyszałem tutaj Bulgarów śpiewających pieśni tureckie z zadowolnieniem kaprala galicyjskiego odpowiadającego *jo*. Dowód to mocnego wynarodowienia, kiedy naród podbity śpiewa pieśń narodu podbójczego, a jeszcze chrześciański muzułmańskiego.

Jechaliśmy dzień cały t. j. osiem godzin drogą okropną (która w zimie musi być niepodobną do przebycia dla głębokich jam i wybojów), krajem pustem a urodzajnym; tylko bydło szukające skąpéj wody i skąpszego jeszcze cienia wskazywało że po bokach muszą być *czyfliki* (folwarki): naumyślnie może zdala od drogi zbudowane dla uchronienia się od rabusiostwa przechodzącego żołdactwa.

Na nocleg bardzo wcześnie zajechaliśmy do muzułmańskiéj wioseczki Karakarli do niepoczesnego khanu, i wraz mnie uderzyło klekotanie bocianów, inne zaś ptastwo obsiadło gęsto minaret i kopułę meczetu. Ludność była zajęta młóceniem, powiem raczéj wygniataniem pszenicy, bo człowiek stojąc na małych saneczkach opatrzonych u dołu ostremi kamykami jako skałkami u strzelb dawnych jeździ po tokowisku usłaném snopami. Czyszczą zaś ziarno jak na kampanii rzymskiéj, jako za czasów biblijnych wiejąc niem pod wiatr. Posłyszałem też po raz pierwszy i wiejską muzykę turecką, obchodzącą tokowiska i zbierającą para (szelągi). Dwóch cyganów (których tu pełno już tu niby chrzczonych, już niechrzczonych) siedząc na piętach wygrywało one płaczliwe i monotonne nuty ludowe, których nasłuchałem się w Stambule, ale ułożonych uczenie przez Donizettego, brata sławnego kompozytora, kapelmajstra wojskowego Sułtana. Mieli też ze sobą starego Turka bijącego, choć nie w takt, ale ze znaczącą miną w tołombas i musztrującego wzrokiem małego chłopaka pomocnika. Cyganie wodzili go ze sobą zapewne dla powagi i jakoby rodzaj rekomendacyi w obec Turków, jak to młodzi pisarze we Francyi starają się aby jaki znajomy literat przedmowę do ich książki napisał.

Podczas gdym leżąc na rozesłanéj na ziemi rogożce robił te postrzeżenia, ściągały się inne telegi o mniéj rzeskich szkapach, lub które późniéj od nas ruszyły z miejsca. Zebrało się ich dziesięć i dwie bryczki (z rzeczy i z nazwy) zakryte, wiozące harem jakiegoś dostojnika. Zanotowałem sobie te bryczki, by się o podobną w Adryanopolu postarać. Jak każdy Europejczyk, musiałem być lekarzem. Iman towarzysz mój ze statku parowego, przewrócił się z telegą i potłukł. Pytał mnie o radę; kazałem mu

przykładać kompressy prysznicowskie przez noc i wyleczyłem; za com i u niego i u reszty Turków zyskał sympatyą.

Nazajutrz ruszyliśmy karawaną, choć późno. Uważałem że Turcy nie radzi puszczać się w drogę przed wejściem słońca, a przed zajściem jego na nocleg koniecznie zajeżdzają, wyjąwszy tych którzy latem konno po nocach podróżują. Spodziewałem się, że jak się dostaniemy do wielkiego gościnca prowadzącego ze Stambułu do Adryanopola, nie będę tyle kołatanym w mojéj teledze. Marne złudzenie! Droga ona podobna do naszych prowadzących ode wsi do wsi. Szeroka bardzo, bo każdy jedzie czy średnim szlakiem, więcéj utartym, czy też na prawo albo na lewo, jak mu się podoba. Mosty tu tylko kamienne lepsze, przynajmniéj były, bo dziś zwykle latem woźnice wolą przejeżdżać płytkie rzeczki pod mostem, albo obok niego. Nocowaliśmy dnia następnego w *Hafsa*, dość sporéj mieścinie, którą *Guide* moj wskazuje mniéj więcej za punkt, gdzie żywioł bulgarski nad greckim przemagać zaczyna. Istotnie stanęliśmy w khanie u Bulgara zgreczonego. Parobczak jego także pomimo swojej *fustanelli* (spodniczki albańskiej) wyglądał na najrodowitszego Maćka mazowieckiego, a jednak zapytany odemnie czyby był Bulgarem czy Greczynem, odpowiedział z dumą, że jest Rzymianinem, jak się Grecy bizanccy nazywali. Biedni ci Bulgarzy, nie dość że im Turcy całą warstwę wyższą społeczeństwa w pień wycięli, ale i odtąd cokolwiek się przez handel wzbogaciło, greczyło się z próżności, a zarazem zarażało się pychą grecką, równie nie do uleczenia jak niczem dziś nieusprawiedliwioną. Może obecne jakiekolwiek przebudzenie się narodowe Bulgarów, i mocna nienawiść ku Grekom, powściągnie już te zaprzaństwa rodowe.

Nietylko nasz Duchiński, ale już i cudzoziemcy wpadli na tę uwagę, że jeżeli są potomkowie dawnych Greków to chyba na wyspach; na lądzie stałym bowiem jest to mięszanina Albańczyków i Słowian zgreczonych. Nazajutrz rano po dwóch do trzech godzin drogi, po wymienięciu ogromnéj karawany ładownych wielbłądów rozwinęło się przedemną panorama Adryanopola, na wzgórzu przy zbiegu trzech rzek, Maricy (dawnego Hebru) Tondzi i Ardyi zbudowanego przez cesarza Hadryana (117—136 po Chrystusie). Rychło Adryanopol zakwitł, jako stolica prowincyi a potem został drugą stolicą cesarstwa wschodniego. Pod tém miastem Konstanty zmógł Licyniusza (323), a Walens zniesiony został od Gotów (378). Tu r. 813 król bulgarski Krem zwyciężył, a r. 1360 Turcy na ruinach królestwa bulgarskiego osiedlili się w Europie, i mieli tu swoją stolicę aż do wzięcia Carogrodu; a kilku Sułtanówi później jeszcze mieszkało. To też Bayezyd II, Murad IV a szczególniéj Selim II, ozdobili tę drugą stolicę swego państwa wspaniałemi meczetami, które obecnie wydatnie mi się przedstawiały. Przypomnę jeszcze] że w r. 1829 Dybicz z 13,000 niedobitków zmusił Turków do podpisania traktatu pokoju w Adryanopolu.

Niepewny czy X. Malczyński ma dla mnie przygotowane mieszkanie, a czując potrzebę wypoczęcia, kazałem się zawieść do greckiéj wsi Karagacz, gdzie są *villegiatury* letnie wszystkich zamożniéjszych kupców

tutejszych europejskich, gdzie też i O. Franciszkanin na lato osiada, mając tam drugi kościołek i domek, i tylko w niedziele z drugą mszą do miasta dla mniejszości swoich owieczek dojeżdża.*) Miałem list do tego zakonnika od jego przełożonego z Carogrodu, i rzeczywiście mógłem odetchnąć chwilę pod gościnnym jego dachem. Wszakże X. Malczyński najmujący od tegoż zakonnika mały domek obok kościoła w mieście dla siebie i nawróconego młodego xiędza greckiego, miał jeszcze i dla mnie pokój, i przyjechał rychło mnie zabrać.

Jak Stambuł tak Adryanopol, choć jedno z piękniejszych miast tureckich, lepiéj daleko wygląda z daleka niż z bliska. Trudno nam europejczykom pogodzić się z ulicami ciasnemi, krętemi, brudnemi i niegodziwie brukowanemi. Sąć i duże domy, ale nie monumentalne, z drzewa i gliny budowane. Jakkolwiek Grecy i Bulgarzy zamieszkują osobne części miasta, wszakże Turcy w Adryanopolu znacznie przemagają; zaś powszechnie używany zielony kolor proroka do turbanów męzkich i sukien a płaszczków niewiast, wskazuje, że duch muzułmański tu jeszcze żyje.

Nie myśliłem jednak tą razą oglądać miasta, zwiedziłem przedmieście bulgarskie Kieszane i nowy kościołek unicki co mnie więcéj obchodziło. Poznałem X. Rafała, który dyakonem jeszcze, był z księdzem Sokolskim w Rzymie, dwóch innych xięży ze sąsiedniéj parafii unickiéj, i kilku *czorbadżych*. Odwiedziłem panu Chamopoiseau konsula francuzkiego do którego miałem list polecny. Młody to, zdolny i osobiście najlepiéj usposobiony dla unii urzędnik. Bulgaryą zna doskonale, gdyż całą, urzędując jeszcze w Filipopoli, konno objechał. Jest przy nim drogmanem pan Podhajski emigrant z r. 1848, który mi chętnie usługi swoje ofiarował.

Ponieważ niedoczekałem się jeszcze listów z niskąd, a następnie nie mógłem wziąść żadnego nawet przedwstępnego postanowienia co do celu mojéj podróży, wypocząwszy przez dni kilka, i poznawszy znakomitsze osoby z Kolonii, postanowiłem odbyć wycieczkę do Filipopoli, rzeczywistéj dziś stolicy całéj Bulgaryi. Nająłem sobie bryczkę, tak że już przynajmniéj mógłem choć niewygodnie ale po europejsku siedzieć, prosto się trzymać; a ponieważ zdarzyło się było kilkanaście świeżych przypadków rabunku na tych drogach, niekoniecznie było mi wesoło jechać samemu. Mieliśmy wprawdzie razem się trzymać z panem Michałem Suchyńskim aptekarzem wojskowym, który zdążał za pułkiem ułanów i artyleryą idącą z Adryanopola do Filipopoli; ale wojsko tylko cztery godzin na dzień uchodzi. Znalazłem się więc sam, wszakże nie długo, bo rychło spotkaliśmy sześciu rzeźników stambulskich konno, z długiemi rusznicami na plecach i z pistoletami za pasem, jadących do Filipopoli. Postanowiliśmy razem się trzymać i nocowaliśmy w wiosce tureckiéj Hormanli. Że część pułku, która na dwa dni przed nami ruszyła, pozajmowała wszystkie khany, noc przepędziliśmy we wspaniałym kiedyś, ale spalonym przez

*) Kolonia europejska w Adryanopolu nie przenosi 300 osób.

Moskali (1829) khanie rządowym. Możnaby ten khan niezbyt wielkiem kosztem naprawić, ale Turcy fataliści nigdy tego nieuczynią, raczéj nowy budynek wystawią; walące się przecież państwo swoje jak mogą acz niekonsekwentnie podpierają.

Nazajutrz rano po dwóch godzinach jazdy spotkaliśmy świeżo założony posterunek z kilku *zaptiech* przeciwko rabusiom: wszakże nietają, że się boją opryszków, a nie ich opryszki, jako liczniejsi, i lepiéj uzbrojeni. Dojechaliśmy następnie miejsca samotnego, gdzie przed miesiącem zabito pana Mariam missyonarza amerykańskiego; już tylko koście bieliły się dwóch koni zastrzelonych przez bandytów uciekającemu woźnicy. Przybyliśmy nareszcie do Uzundziowy dużéj wsi bulgarskiéj, gdzie się odbywa jarmark największy i nawaźniejszy w całéj Turcyi europejskiéj. Odtąd kraj zawsze monotonny, ale coraz więcéj zamieszkały a już wciąż przez Bulgarów. Przejechaliśmy wieś Sinicze i zanocowaliśmy w Jeni-Mahała (nowem siole). Trzynaście godzin drogi odbyliśmy dnia tego, a dzień był gorący; takem się uczuł zmęczony, że ledwom się położył na rogóżce rozesłanéj w dziedzińcu khanu, wraz zasnąłem. Monotonią téj trzydniowéj podróży nieco ożywiała odnoga gór Rodope i Maryca, u stóp których i nad którą leży Filipopoli, Filibeh po Turecku, Plordi po Bulgarsku. Bliżéj trzy górki jakoby przednia straż wybiegły naprzód i przysiadły. Otóż o te trzy górki oparło się i wdrapało się na nie miasto, zwane przeto od Łaciników Trimontium. Filipopoli liczy 45,000 ludności, jest handlowe i podnosi się obecnie. Mieszkają tu Turcy, Żydzi, Grecy, Ormianie, Bulgarzy, schyzmatycy i łacińscy katolicy; bo tu się zbiegają i przecinają drogi idące ze Stambułu do Belgradu, od Dunaju do Saloniki, od Morza Czarnego do Adryatyckiego. Wszystkie też tu znaczniejsze narody mają swoich konsulów albo vice-konsulów, choć to nie od dawna i tylko dzięki staraniom X. biskupa Canova, do którego zajechałem. Postarał się on po wojnie wschodniéj by Francya i Austrya były tu reprezentowane a Anglicy i inni już sami o tém pomyślili.

Otóż X. Canova, jest arcybiskupem in partibus i wikarym apostolskim Bulgarów łacińskich, których jest 2000 w mieście, 8000 po wsiach okolicnnych. Bulgarzy obrządku wschodniego zwą ich pogardliwie pawlikianami czy to od biskupa Pawła którego wraz z Formozym jeszcze Mikołaj I papież przysyłal do Bulgarów, czy może od jakiego późniejszego Pawła który za naczelnika ich uchodził. Ludność ta była dawniéj obsługiwana duchownie to przez księży świeckich wychowanych w propagandzie, to przez rozmaite zakony. Ostatnimi byli Ligorianie których odjeżdżających błotem i kamieniami ścigano. Wszakże przewodnicy tego niezasłużonego prześladowania poginęli nędzną śmiercią i to ułatwiło nieco położenie OO. Kapucynom kiedy lat temu 21 missyę tę objęli.

O. Canova przybył na jéj czele jako prefekt Apostolski. Poważnéj to postawy kapłan, Piemontczyk rodem, wysokiego wzrostu, czarnego oka, czarnéj i obfitéj brody która już siwieć zaczyna! Liczy lat 58. Był we Włoszech kaznodzieją i wierzę że znakomitym, sądząc po tem jak płyn-

nie, jak pięknym głosem każe po bulgarsku. Lat temu dwa ciężko chorował i odtąd nieco złamany i smutny, szczególniéj że niemógł przeprowadzić ulubionéj swojéj myśli osadzenia u siebie Braci *de la Doctrine Chretienne* dla chłopców, i siostr miłosiernych do uczenia dziewcząt, a widzi że Bulgarzy schyzmatycy szkołę swoją coraz bardziéj rozwijają, i już na kollegium zakrawają.*) Otóż X. biskup choć często smutny i niemówiący, dla mnie pokazał się uprzejmym i rozmownym, nawet łaskawość jego szła co dzień crescendo. Opowiadał mi jak tu przybył słowa po Bulgarsku nieumiejąc i nie znając nikogo któryby mu dopomógł. Stara jedna baba raczyła mu posługiwać a nadto znalazł pisany słownik włosko czy łacińsko bulgarski ułożony przez dawniejszych missyonarzy, tylko pełen myłek. Pomimo to, mówił, poważyłem się po sześciu miesiącach wejść na kazalnicę; wiem żem musiał niesłychane dziwolągi prawić, ale przecie było coraz mniéj źle. Już to *pawlikianie* mówią mniéj dobrze od innych Bulgarów; rodzaj to Szlązaków bulgarskich. Pełno przyjęli wyrazów tureckich; nieczuli wpływu języka cerkiewnego, a słuchali nauk powszechnie z ust cudzoziemców. Jak ich język, tak oni sami, moralnie upadli byli nisko, uważani za rodzaj parjasów. Jedną mieli zaletę że do wiary swojéj mocno byli przywiązani; bo gdy pewien arcybiskup grecki korzystając ze swego wpływu w mieście, chciał biednych pawlikjanów gwałtem na schyzmę przeprowadzić, niewiasty wiejskie uczyniły demonstrancyą turecką przed Baszą, głośno chórem się skarżąc, i domagając się by mogły przynajmniéj obić Metropolitę prześladowcę; tak wygrały sprawę swoją i wiarę zachowały. X. Biskup Canowa częstemi kazaniami i katechizmami tyle dokazał, że dziś wierni jego są najmoralniejszą częścią ludności i niesłyszano od dawna by który Bulgar katolik w więzieniu siedział; wprawdzie i ten trud sobie zadaje, być ich sędzią i rozjemcą. Wydał swój katechizm w Propagandzie w Rzymie, szkoda tylko że głoskami łacińskiemi i naśladując ich brzmienie na wzór języka włoskiego, boby już oddawna byli i Schyzmatycy z niego tak korzystali, jak przychodzą do kościoła kazań i katechizmów słuchać. Obecnie staraniem x. arcybiskupa Brunoni wyszedł w Carogrodzie katechizm dla Unitów bulgarskich i greckich.

Katolicy bulgarscy posiadają z dawien dawna mnóstwo śpiewów kościelnych w języku ludowym; śpiewają téż do sytości i przy mszy i przy błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem. I niewątpliwie więcéj oni nabożeństwa wyciągają niż ich bracia wschodni ze słuchania saméj liturgii słowiańskiéj. Chórom niewiast przywodzą *kalogere* rodzaj zakonnic tercyarek, nakształt *monache di casa* włoskich; a mężczyznom wyuczeni mło-

---

*) Pan Grujew naczelnik téj szkoły, który się uczył w Rossyi, dosyć już książek elementarnych przetłomaczył na język bulgarski. Drukują Bulgarzy w Carogrodzie, w Belgardzie, w Bukareście, Peszcie i Wiedniu. Chwalą się że posiadają kilkaset książek w swoim języku, ja ich dopiero kilkanaście spotkałem. Towarzystwo Biblijne wydało już nowy testament po bulgarsku, a obecnie starym się zajmuje.

dzieńce z niesłychanym trudem przez X. Martorelli, który z nich orkiestrę ułożył. Mniszeczki te odróżniają się czarną suknią i białemi chustkami na głowie od innych niewiast, które się także bardzo skromnie noszą i dotychczas nic z mód nowożytnych nieprzyjęły. X. biskup próbował, czy niezdoła niektórych z tych kalogerek włożyć do życia wspólnego i wykształcić z nich nauczycielki dla dziewcząt; ale się to nieudaje: mało kleju w żywiole słowiańskim, sypki on jest z przyrody swojéj, zwykle go siła tylko w kupie trzyma.

Przyznam się, że kiedy X. Canova wprowadził mnie do swojéj obszernéj katedry, świeżo wymurowanéj, słuchałem z wielkiem rozrzewnieniem tych śpiewów. Dziękowałem Bogu i za tę wysepkę duchową chwalców Jego śród tego stepu zjałowionego wiekowem odszczepieństwem. Może też w wiedzy Bożéj jest to szkółka do wszczepienia życia katolickiego w miliony ludzi.

Trzech ma w mieście przy sobie pomocników X. biskup; najmłodszy z nich wiele obiecuje na przyszłość. Kilku innych OO. Kapucynów obsługuje parafie. Księży świeckich uczniów propagandy miał trzech niedawno, dziś mu jeden tylko X. Jakowski został: gdy X. Piotra Arabadziskiego powołano na administratora wikaryatu unicko-bulgarskiego w Carogrodzie a brat jego świeżo umarł. Nowych teraz uczniów wysyła do propagandy rzymskiéj.

Gdym się zabierał do odjazdu, X. biskup chciał mi sprawić majówkę, i zawiózł na swój *Czyflik* czyli folwareczek o godzinę od miasta położony, bliżéj gór jeszcze. Ma na nim kilkanaście tysięcy drzewek morwowych, więc pokazując mi je mówił: „to moi główni dobrodzieje, którzy mi pomogli i dom mieszkalny w mieście zbudować i katedrę, dopomagają także do budowy kościołów po wsiach, z których jeden za tydzień poświęcę, i już coś złożyli na przyszłą szkołę.“ Dodam jeszcze ten szczegół lokalny, że OO. Kapucyni noszą tu na wierzchu rodzaj długiego *paltotu*, i czapkę z daszkiem, a to dla tego, że konsulowie podobne noszą; i przeto wrażają w ludność miejscową wielkie uszanowanie. Bardzo logicznie X. biskup ma swoją czapkę ozdobioną szerokim lśniącym się galonem.

Z rozrzewnieniem pożegnałem tego wielebnego dostojnika którego tu wszyscy bez różnicy wyznań wysoko poważają, i szczerze wynurzyłem życzenie, abym go jeszcze mógł kiedy zobaczyć.

Wyjeżdżając z miasta spotkałem baszę z całym sztabem czekającego na przybywających z Adryanopola ułanów. Widziałem ich maszerujących; przypomniały mi się czasy z r. 1830—31 i spotkałem mojego rodaka aptekarza zdążającego za pułkiem. Tą samą drogą wracałem, nic więc nowego niepostrzegłem; podziwiałem tylko pracowitość niewiast bulgarskich, które w razie potrzeby we wszystkiem mężów zastępują, i wołami nawet i bawołami komenderują.

Wróciłem szczęśliwie do Adryanopola pod opieką świętych Aniołów, bo ludzkiéj spółki i opieki niemiałem i wypoczywam tu znów czekając na listy z Carogrodu, szczęśliwy że na dziedzińcu mam nowo wymurowany

trzy razy zaobszerny na ludność tutejszą, więc na wyrost obmyślany kościół, a w nim ołtarz, a na ołtarzu Najświętszy Sakrament. Bóg z wami, polecajcie mnie wiernie do końca Panu.

P. S. D. 15go t. m. był tu obchód zpowodu imienin cesarza Francuzów, choć konsula w mieście nie było; a 18go obchód urodzin cesarza austryackiego, któremu przewodził konsul w wielkim stroju.

Wasz

X. Hieronim Kajsiewicz.

List III.

Carogród 31 sierpnia 1862.

Moi najmilsi.

Zdając wam sprawę w ostatnim liście moim o wycieczce do Filipopoli, zapomniałem dodać, żem poznał p. półkownika Przewłockiego zwanego tam Clementi Béj. Rodem on jest z Lubelskiego, opuścił kraj r. 1848, służył wojskowo na Węgrzech, potém w kozakach sułtańskich, nareszcie w dywizyi polskiéj. Po wojnie wschodniéj osiadł pomiędzy Bulgarami, nauczył się doskonale ich języka i stał się jakoby jednym z nich. Zajmował się rolnictwem i handlem; ale ten ostatni rzadko Polakom się powodzi! Obecnie pełni jeszcze obowiązki drogomana przy agencyi konsularnéj francuzkiéj. Przybył mnie także odwiedzić p. kapitan Dobrowolski osiadły w Kizamtyku w wysokich Bałkanach. Wiele szczegółów dowiedziałem się od tych dwóch uprzejmych rodaków o Bulgaryi i ruchu bulgarskim, z których w swojem czasie i miejscu korzystać niezaniecham. Podobną usługę oddał mi i P. Podhajski, drogoman także przy vicekonsulu francuzkim w Adryanopolu.

Zapomniałem również powiedzieć, że X. Malczyński (a dziś monsignor, bo go Ojciec Śty mianował wikarym kościoła bulgarskiego in spiritualibus), już nietylko odprawia służbę Bożą po słowiańsku podług zwyczaju bulgarskiego, ale nadto każe w ich języku. Trudniéj przychodzi północnemu jego żołądkowi nazwyczaić się do postów u Bulgarów którzy proprio motu zabronili sobie nawet ryby, choć przez dziwną niekonsekwencyą jedzą i pozwalają jeść ikrę rybią (kawiar) i ostrygi. Trafiłem właśnie na dwutygodniowy post przed świętem Wniebowzięcia i widziałem, że same jarzyny, które wystarczały xiędzu greckiemu z Azyi Mniéjszéj, niedawały dostatecznego posiłku naszemu rodakowi, tak że wyraźnie miał rozstrojone nerwy. Ciężej mu jeszcze było przebyć przedtem 50dniowy post wielki; także i na oczy cierpiał, a czuć od niego było zapach czosnku i cybuli jakoby od żydowina. Co robić! Dopóki Bulgarzy nie dojdą do stopnia oświaty ludu ruskiego i moskiewskiego, który ryby w poście jada, trzeba będzie kapłanom poświęcającym się missyi bulgarskiéj, dla miłości dusz tego ludu pościć ich obyczajem z nadwerężeniem własnego zdrowia.

Mówiąc o Polakach w Bulgaryi, dodam że niektórzy trudnią się małym handlem: n. p. wykopują korzenie drzew dla ebenistów francuzkich. Inni którzy opuszczają służbę w kozakach lub dragonach sułtańskich zajmują się czém mogą. Tak jeden, który był przy koniach u jakiegoś beja, przyprowadził nam świeżo przybyłego poczciwego Mazura z pod Płocka, a mówił o szewcu w Adryanopolu, o szewcu prawdziwym bo pijaku. Najwięcéj nas zajął i zbudował Bulgar, dawny także kozak sułtański, który kolegę swego Polaka polecał gorąco Xiędzu Malczyńskiemu. Zostawił trzewiki po turecku przed progiem a mówił wyprężony tak jak moskal trzymając *ruki po szwam*. Nic nie mówię o biednéj młodzieży płocho wywabionéj z kraju, która zawiedziona od bogów ziemskich na których liczyła, przeježdża się z Francyi i Włoch do Turcyi i na powrót. Nie mówię téż o kilku z ostatnich zasłańców którzy szczęśliwie uciekli z transportu syberyjskiego i dostali się do Stambułu.

Jedynaście dni spędziłem za drugim nawrotem w Adryanopolu, zaczem po dniach pięćdziesięciu od mego wyjazdu z Rzymu, doczekałem się nareszcie listów i mogłem się nieco zorientować, co do moich dalszych kroków i przedsięwzięć. Tylko ten co był daleko od swoich, wśród krajów i ludzi obcych, wie, jnkie to prawdziwe zmartwienie niemieć od nich wiadomoóci i jaka pociecha doczekać się ich nareszcie; podobnie dla missyonarza prawdziwe święto, kiedy spotka w obczyznie towarzysza, z którym się może nietylko rozmówić swoim językiem, ale jeszcze rozumieć się w duchu. Gospodarzowi mojemu tem milsze było moje towarzystwo, iż młodszy odemnie, świeżo Polskę opuściwszy, żywiéj jeszcze czuł osamotnienie swoje w kraju, w którym nie liczni Europejczycy wyłącznie handlem i zarobkiem są zajęci. Rekreacye wieczorne spędzaliśmy zwykle leżąc na rozesłanéj rogoży na dziedzińcu, gwarząc o tém co nas wspólnie zajmowało, a choć dziedziuiec konsula rosssyjskiego dotykał naszego i w święta powiewała jego chorągiew, nieraz śpiewaliśmy sobie: *Boże coś Polskę*. Trzeba było nareszcie wracać do Carogrodu, ale że świeżo były się znowu zdarzyły dwa napady zbójeckie na drodze którą miałem przebyć, furmani lękali się najmować; wszakże *sacra auri fames* i strach przezwycięża; puściliśmy się tedy we trzy powózki. Konie mojéj bryczki miały jeszcze zawieszone na karkach dzwonki, jakoby dla nawoływania rabusiów; a może też ten znak *animuszu* korzystnie działał. Bandyci musieli wnioskować ześmy albo goli i rozboju się nie boimy, albo dobrze uzbrojeni i gotowi jak zwykle Europejczycy, drogo życie swoje przedać: pierwsze było prawdziwe. Woźnice pokazywali nam miejsce, na krórem przed kilku dniami 23 rabusiów obdarło karawanę całą i zaptim (niby żandarmom) konie i broń zabrało. Mówią iż chcieli odbić pieciu pojmanych kollegów, zabójców amerykańskiego missyonarza; ale że się o dzień spóźnili, w inszy sposób popracowali i zarobili. Zapewnieją także, że banda ta składała się z Bulgarów, co byłoby nowością, bo w Bałkanach Bulgarzy od wieków rozbijali, ale na płaszccyznę i tak blisko stolicy dotychczas się nie ważyli; może się też w ten sposób, chcą zaprawiać do wojskowości....

W ciągu téj podróży miałem trzeci dowód niewygasłego tylko tlejącego fanatyzmu muzułmańskiego. Stanęliśmy na chwilę przed khanem; towarzysze moi Jmany arabskiego pochodzenia zasiedli w sieniach, ja stojąc także kazałem sobie podać wody z winem. Jeden z tych Jmanów wskazywał mi izbę wewnętrzną, jak gdyby mnie do niéj zapraszał. Ukłoniłem mu się grzecznie, a tu słyszę że mnie gniewnie *giaurem* czyli psem powitał. Dowiedziałem się późniéj że to go obraziło, iż w jego obecności kazałem sobie nalać zakazanego przez Proroka wina. Biedny człowiek! niechby się raczej oburzał że współwyznawcy jego potajemnie upijają się winem a publicznie wódką, dla tego że ona nie jest imiennie wzbroniona w Koranie. Niewątpliwie fanatyzm muzułmański w saméjże Europie jeszcze wybuchnie. Jeżeli prawda, jak mnie zapewniają, że żołnierze ranni w Czarnogórze, po tutejszych szpitalach leżący, bez uszu i bez nosów popowracali, jeżeli prawda że barbarzyńscy *bracia* nasi przed podpaleniem stołecznéj swojéj wioski, nietylko zdrowych jeńców ale i rannych pozabijali, nie byłoby się czemu dziwić, gdyby Turcy Chrześcijanom znowu gdzie strasznym odpłacili odwetem. Licha obecna polityka, która wszystkie namiętności drażni, kwestyje podnosi i znown je opuszcza, koniecznie do tego prowadzi.

Przybyliśmy nareszcie do Rodosto które się przed kilku dniami silnie było paliło. Wyznaję żem serdecznie podziękował Bogu za opiekę w téj podróży i to przed tymże samym Ołtarzem, przed którym ją przed miesiącem polecałem. Miasteczko było pełne ludności napływowej, świątecznie wystrojonéj, muzyki po kawiarniach grały. Był to odpust Ormian schyzmatyków, zwany *Tokawor* na który się byli z okolic i aż ze Stambułu zjechali. Pokazują niby to jeden z gwoździ, któremi tablica napisowa, miała być do krzyża Zbawiciela przybita; choć żadnego na to niemają autentyku. Wszakże z okazyi téj relikwii i pielgrzymki do niéj, wymurowali piękny i obszerny kościół, marmurem wewnątrz wykładany.

Statek nasz nazajutrz był téż głównie Ormianami zapchany, ale byli i Grecy i Turcy i Bulgarzy. U męczyzn czarna sutanella i fez powszechnie dawny strój zastępują. U niewiast, jeszcze widać czasem wschodnie czółko albo koronę i jaskrawe kaftany złotem bramowane; ale pod niemi czy bez nich, europejska krynolina niemiłosiernie się rozszerza. Porównywałem też typy narodowe i wyznaję że dość trudno dostrzedz wydatnéj różnicy, wyjąwszy chyba Arabów i Tatarów. I rzecz prosta, tylu się Greków, Ormian, Słowian poturczyło, tyle miast chrześciańskich zostało łupem swawoli tureckiéj. Wyznania tu tylko religijne różnią; gdyby nie to, wszystkie owe ludności, zlałyby się bez trudności w jedną narodowość.

Wszakże przekonałem się kosztem własnym, że nietylko typy są jednakowe ale i zdzierstwo jednakowe. Za małe kurczątko i dwie szklaneczki wina, kazano mi na statku zapłacić 20 piastrów, czyli cztery franki bez mała: czy podobna potem zazdrościć i wysoko ucywilizowanéj Anglii!

Na pociechę po tak bolesnéj prozie, chciałem się przynajmniéj poeżyją i piękną przyrodą darmo nakarmić. Na godzinę przed zawinięciem do portu, wstąpiłem na pomost górny z kąd kapitan daje rozkazy i korzystając z wcześniejszéj godziny, niż kiedym po raz pierwszy dopływał, chciałem się lepiéj temu cudownemu krajobrazowi przypatrzyć! Utwory Boże to mają do siebie że i często widywane nigdy się nie przykrzą, gdy tymczasem sameż arcydzieła ludzkie powszedniéją. Choć niejestem entuzyastą, wyznaję żem z nowem i żywszem zajęciem przypatrywał się wielkiemu miastu. Wszakże gdym pomyślił, że na tylu kopułach, na tym lesie minaretów, nigdzie, nigdzie krzyż nieświeci, smutno mi się, bardzo smutno zrobiło; piękność sama miejsca i miasta już mi piękną niebyła.

Wraz po powrocie pilno mi było odwiedzić pana półkownika Jordana, któremu w roku 1857 w Paryżu szlub dawałem, (i to w ambassadzie tureckiéj dla obejścia trudności i zwłok małżeństwa cywilnego) a któremu w czasie mojéj nieobecności do dawnych dwóch dziarskich chłopczyków, Opatrzność dodała jeszcze od razu chłopczyka i dziewczynkę. Nazajutrz korzystając z dobréj sposobności i kosztem tylko 10 franków, mogłem w towarzystwie posiadającem firman sułtański, zwiedzić stary jego seraj albo pałac i dawniejszą Bazylikę świętéj Zofii. A ponieważ chodzi o arcydzieło sztuki chrześciańskiéj i nie każdy z moich łaskawych czytelników spotkał lub ma pod ręką jego opis, niewzgardzi moim. Wszakże przedtém trzeba było oglądać co mnie mniej obchodziło; chcę mówić o pałacu sułtańskim, zbiorze lekkich przezroczystych kiosków, o dachach chińskich z rozmaitych epok, nakształt namiotów z kamienia, drzewa i szkła.

Wspomnę zatem tylko o tronie w kształcie baldachimu z blachy złocistej gęsto drogiemi kamieniami wysadzonéj, gdzie dawnemi czasy padyszachowie udzielali posłuchania hołdownikom i posłom chrześciańskim *psom nagim i głodnym* którym raczyli dawać do pocałowania przez kratę, kraj szaty swojej. Dziś trudno nam i pojąć, jak mogli chrześcianie poddawać się takiemu poniżeniu. Ale strach i chciwość źli doradcy. Alboż Holendrzy niedeptali w Japonii wizerunku Zbawiciela, byle tylko tam kupczyć mogli? Widziałem kuchnie janczarskie z kominami wystającemi z mnóstwem kopułek rzędem obok siebie stojących. Widziałem plac na którym ci pretoryanie Islamu na znak swego niezadowolnienia kociołki swoje przewracali. Widziałem *kamień* na którym głowy ścinano, i deskę po któréj do *Bosforu* trupy ściętych lub zaduszonych spuszczano. Wszystko to się razem trzyma i wszystko się zmieniło bo też i Sultani rezydencyą tę swoją opuścili, jako nieodpowiednią już nowemu ich położeniu; i budują sobie pałace coraz bardziej na sposób europejski, osadzając tu wysłużone swoje lub wybrakowane nałożnice. Podobnie Carowie wynieśli się z Moskwy, jak skoro starą Moskwę z europejska przykroić postanowili; jest bowiem stosunek nie dowolny, ale konieczny, pomiędzy życiem duchowem panujących i ludów, a wyrazem jego zewnętrznym, w kształcie strojn, mieszkania i. t. p. Dziwi mnie tylko że Turcy mieli ten szczęśliwy pomysł zabalsamowania niejako byłéj Turcyi, urządzając muzea dawnych stro-

jów głównie janczarów zniklych niepowrotnie, równie jak wszystkich dostojników, urzędników dworu, paziow, eunuchów, aż do tragarzy, którzy wszyscy już także albo znikli albo stopniowo nikną. Pokazywano nam jeszcze arsenał historyczny w dawnym kościele Śtéj Ireny; ale że się tego więcéj widziało patrzyłem tylko z zajęciem na krzyż mozajkowy, który się jakoś szczęśliwie nad absydem zachował a wszyscysmy napierali, aby już nas wprost do Świętéj Zofii *kawas* nasz prowadził.

Roku 325 a 20 swego panowania, Konstantyn postawił pierwszą bazylikę Sofijską, nie na cześć jakiéj Świętéj tego imienia, ale na cześć Bożéj Mądrości *Tῇ ἁγια σοφια* (po turecku Aya Sophia). Powiększył ją był syn jego Konstancyusz, a w r. 404 za Arkadyusza spłonęła ona wczęści podczas zamięszania wywołanego wygnaniem Śgo Jana Złotoustego. Odbudowana r. 415 przez Teodozyusza IIgo, spłonęła znowu w 532 r. a piątym panowania Justyniana, podczas wielkiego powstania sprawionego spółzawodnictwami cyrkowemi. Justynianowi zawdzięczamy gmach obecny, który chciał aby był najwspanialszym jaki widziano od stworzenia świata. To też kazał zbierać po całym cesarstwie, co tylko było i pozostało drogich marmurów i rzeźby. Tak dostał z Efezu zapewne ze świątyni Dianny ośm kolumn zielonkawych; z Rzymu ośm innych, które Aurelian zabrał był ze świątyni Słońca w Heliopolis (Baalbeku); świątynie ateńskie, w Delo, Cyzyku, Ozyrysa i Izydy w Egipcie, musiały się także opłacić. Dwóch budowniczych greckich Antemiusz z Tralles i Izydor z Miletu kierowali pracami. Jakkolwiek łatwowierność i pochlebstwo rozgłosiło że Cesarz otrzymał wprost z nieba i plan budowy i pieniądz potrzebny, to pewna że cesarz sam założył pierwsze podwaliny i wiele razy na dzień przychodził doglądać 10,000 robotników, nagradzając najgorliwszych i najpracowitszych. Obszerna płaszczyzna zalana massą betonu dwudziestu stóp grubości, która schnąc nabyła twardości żelaza, służyła za podstawę téj budowie. Mury stawiano z cegły, ale pilastry z wielkich kamieni wapiennych, powiązanych hakami żelaznemi równie jak płyty marmurowe, któremi wszystkie ściany wewnętrzne zostały wyłożone. Do budowy kopuły, kazał cesarz przyrządzić na wyspie Rodus cegłę ze ziemi tak lekkiéj, iż dwanaście ich ledwie tyle co zwykła jedna ważyło. Miały na sobie napis następujący: Bóg to postawił, Bóg tém opiekować się będzie. Układano te cegły warstwami regularnemi, co dwanaście w arstw wkładano relikwie przy modlitwie kapłanów. Kościół dokończony odpowiednio był ozdobiony wewnątrz. Okrom marmurów najdroższych kapitele i tablatury były złocone, kopuły boczne malowane ënkaustykiem; kopuła główna świeciła mozjaką na dnie złotem; podobnie wszystkie obrazy miały złote tło. Naczyń drogich, krzyżów, kandelabrów, było do zbytku, a wszystko ze szczerego złota, równie jak 24 wielkich ewangelii, z których każda ważyła dwa kwintały. Ołtarz *ἁγια τραπεζα* uczynion był z mięszaniny złota i srebra, żelaza i platyny pereł i dyamentów razem stopionych. Ołtarz tak odlany nasadzony potem został kamieniami najdroższemi. Stół opierał się na czterech słupach szczero złotych nad nim wznosiło się Cyboryum (do Najświętszego Sakra-

i czterech łuków srebrnych dźwigających kopułę złotą, a na niéj bryła złota 118 funtów i krzyż złoty ważący funtów 80. Prezbiteryum, ambona, tron patryarchy, siedzenia siedmiu kapłanów były odpowiedniéj wytworności i bogactwa.

Pojmujemy że świątynia taka wymagała niezmiernego wydatku; mury wznosiły się zaledwie o dwa łokcie nad poziom, a już wyszło 454 kwintałów złota. To też Cesarz nietylko wkładał w tę budowę dochody z prowincyi Cesarstwa i haracze Barbarzyńców, ale w końcu uciekał się do środków grzesznych dla dostania pieniędzy. Budowanie skończyło się r. 548 w lat 16 od zaczęcia. Cesarz odbył poświęcenie kościoła z największym przepychem. Po tryumfalnym pochodzie po Hipodromie i przehojném obdarzeniu ludu wstąpił do świątyni i zawołał: „Chwała Bogu! który mnie znalazł godnym dokonania tego dzieła; zwyciężyłem Cię Salomonie!" (Salomon niemyślił czy kogo zwyciężył, ni o chwale własnéj, jedno o Bożéj, ze świątyni jaką Mu dźwignął). Ofiary, biesiady publiczne, jałmużny, trwały przez dni czternaście.

Wszakże bania Zofijska, za śmiało budowana, zapadła się r. 559 w skutek trzęsienia ziemi. Izydor młody, wybrany do odbudowania, zmniejszył jéj obwód a podparł pilastry mocnemi i murami dodanemi zewnątrz. R. 987 za Cesarzów Bazylego II i Konstantyna IX nowa naprawa była potrzebna, a w r. 1371 trzęsienie ziemi krzyż obaliło, jakoby zapowiedź zbliżających się Turków, już osiadłych w Europie. R. 1453 po zdobyciu cesarskiego grodu przez niewiernych, mnóstwo kapłanów, mnichów, niewiast i ludzi wszystkich stanów natłoczyło się do Sofijskiego kościoła, zdobywca wjechał aż przed wielki ołtarz i zeskakując z konia zawołał: *Niema Boga jeno Bóg i Mahomet jego prorok.* Był to znak rzezi i rabunku. Chrześcianie pokazują sobie ciemną plamę na murze, mówiąc że Mahomet wstępując po trupach pobitych Chrześcian, rękę w krwi ich umaczaną położył na marmurze, zapewne na znak wzięcia w posiadanie i poświęcenia na służbę swego proroka. Inna legenda, którą Grecy z upodobaniem do ostatnich czasów powtarzali, opiewała że w czasie najścia bisurmanów, kapłan pewien, mszę św. sprawiając uciekł z kielichem od ołtarza i zniknął przez drzwi ukryte w jednéj z galeryi, a drzwi te natychmiast znalazły się zamurowanemi; ale gdy Bazylika Sofijska przywróconą zostanie nabożeństu chrześchiańskiemu, drzwi się te otworzą i kapłan wróci do ołtarza dokonać przerwanéj ofiary. Nieszczęściem dla legendy pan Fossati, budowniczy ostatniego Sułtana, mając sobie poruczone naprawy potrzebne, otworzył owe drzwi i znalazł tylko ciasną kapliczkę i schody gruzami zawalone. Ale legenda ta symbolizuje nadzieje wiernych dusz, iż gdy się dokonają czasy gniewu Bożego nad Grekami za ich upor odszczepieńczy, prawdziwa i miła Bogu służba katolicka zacznie się znowu święcić w tym przybytku. Tymczasem wracajmy do podboju.

Mahomet zdobywca obróciwszy kościół na meczet albo *Dżami* podparł go zewnątrz od strony południowo-wschodniéj i dobudował minaret

Selim dodał drugi a Murad III wyniósł dwa insze jeszcze od strony północno-wschodniéj i umieścił na szczyście kopuły ogromny półksiężyc z bronzu, którego pozłota sama kosztowała 50,000 dukatów. Tenże Sułtan zarządził restauracye wewnętrzne i sprowadził z wyspy Marmara dwie ogromne urny, które miały pochodzić z Pergamu, jajkowate, służące dziś do ablucyi, a każda z nich mieści do 1250 kwart wody. Nareszcie wzmiankowany pan Fossati Tessyńczyk rodem, pomiędzy latami 1847—49 przeprowadził naprawę zupełną gmachu i za pomocą żelaza a podmurowań zręcznie ukrytych, wzmocnił arkady, które wraz z całą budową zagrożone były upadkiem. D. 13 lipca Sułtan Abdul-Medżid, uroczystym obrzędem, oddał znowu gmach Sofijski muzułmańskiemu nabożeństwu. W stanie obecnym niepodobna prawie odgadnąć kształtu zewnętrznego pierwotnéj budowy. Ogromne podpory Murada III, mnóstwo zabudowań późniejszych, łaźni, *medresse* (szkół) grobów i domów prywatnych zakrywa całkiem plan dawniejszy. Pomiędzy czterma minaretami wysokiemi ale prostemi i nieco ciężkiemi, wznosi się wielka kopuła, na murach o pokładach białych i różowych z kolei, ozdobiona u podstawy swojéj wieńcem jasnych okien, mając po bokach od wschodu i zachodu dwie półkopuły. Od strony wschodniéj widać drzwi czworoboczne pięknego stylu, ozdobione sześciu kolumnami z marmuru i porfiru, a których poziom niżéj dziś od ulicy. Od strony południowéj są *tiurbe* (kapliczki grobowe), fontanna do obmyć i główne wejście do wielkiego przedsionku. Na frontonie zachodniéj Bazyliki, rożróżnić można, choć niewyraźnie, słupy jońskie należące dawniéj do *Atrium*, albo dziedzińca poprzedzającego świątynię. Aby nie obrażać Muzułman Chrześcianie, nawet mający firman, niewchodzą temi drzwiami, ale inną uliczką od północy, mniéj wystawioną na wejrzenie wierzących. Zdjęcie obuwia przed wejściem wewnątrz jest niezbędne.

Wchodzi się bramą bronzową ozdobioną meandrami, liśćmi winnemi i napisami z glosek śrebrnych wprawionych (inkrustowanych) do wielkiego perystylu (Esonarthex) prowadzącego do samego meczetu dziewięciu drzwiami; ten perystyl w kierunku z południa na północ, długości 60 metrów na 10 szerokości, świeci jeszcze mozajkami dawnemi. Od strony zachodu widać tam pośrodku wspaniałe drzwi bronzowe, największe z pięciu, które się dawniéj otwierały na *Esonartex* a ztamtąd na *Atrium;* dziś są one zamknięte. Od strony wschodu dziewięcioro drzwi prowadzi do świątyni: środkowe wiodą w prost do nawaty głównéj. Wielu twierdzi, że widok ogólny wspanialszy jest i więcéj przejmujący od widoku wnętrza Św. Piotra. Nieśmiem zaprzeczyć, ile że za wiele wrażeń, uczuć głębszych od wprost artystycznych, zajmowało moją duszę. To pewna że widok wnętrza poważny jest, przejmujący. Kościół zbudowany w niezupełny czworobok ma 81 metrów długości na 60 szerokości; w środku tego czworoboku dźwiga się kopuła u któréj 35 metrów oznacza szerokość nawaty. Kopuła opiera się na czterech wielkich łukach; na dwóch łukach pionowych do osi nawaty, opierają się dwa sklepienia półkoliste, które dają całości nawaty kształt owoidalny. Każda z tych dwóch półkuli, przenikniona jest

znowu dwoma mniejszemi półkulami opartemi na słupach. Ten ciąg i jakoby rodzenie się jedna z drugiéj kopuł, których podpory są niewydatne, daje całéj budowie widok lekkości trudnéj do wyobrażenia. Wysokość kopuły dochodzi 67 metrów nad powierchnią posadzki; przedziurawiona jest 44 oknami krągło-łukowemi. Łuki wielkiéj kopuły opierają się na czterech ogromnych pilastrach, stérczących jednym węglem ku środkowi kościoła. Pomiędzy temi pilastrami pomieszczone są po prawicy i po lewicy owe sławne kolumny efezkie, a z tyłu po bokach znajdują się inne mniejsze; kapitele nie należą do żadnego stylu. Nad bocznemi nawatami i od zachodu nad przedsionkiem rozciąga się ogromna trybuna, albo galerye dla niewiast: *Gyneceum*. Sklepienie téj części świątyni opiera się na 67 słupach; okna téj galeryi są większe. Nareszcie cztery odcinki kopuły, panujące nad czterema rogami wielkiéj nawaty, opierają się (każdy z nich) na dwóch słupach porfirowych. Sklepienie absydu przebito trzema oknami na cześć Trójcy przenajświętszéj na rozkaz Anielski (jak mówi podanie) dany budowniczym.

Wspomnieliśmy już że mozajki na tle złotém zdobiły sklepienia kościoła. Te które przystrajały boczne części a szczególniéj galeryą są dobrze zachowane i dają wyobrażenie bogactwa dawnéj Bazyliki. Natomiast one co zdobiły wielką nawatę kopuły, przeto iż przedstawiały przedmioty biblijne, zostały grubym pokładem wapna pokryte, albowiem wyznanie mahometańskie zabrania przedstawiania postaci ludzkich. Uchowały się tylko skrzydła czterech Cherubinów, umieszczonych w czterech obwisłościach kopuły, ale twarze ich zakryte rodzajem gwiazdy złocistéj. Pan Fossati podczas restauracyi odbytych, odkrył mozajki zatynkowane i zdjął ich rysunek wydany później w Berlinie, zanim je znów do lepszych czasów niekazał zamalować. W głębi absydu przebija się przez tynk, olbrzymia postać z wyciągniętemi ramionami, zdaje się i powiadają że Zbawiciela.

Ma się rozumieć że Justynian budujący św. Zofią, nieoryentował się podług Mekki, to też *Mihrab*, który kierunek Mekki wskazuje, nie znajduje się w środku świątyni. Więc dywany i rogoże pokrywające marmurową posadzkę ułożone są ukosem, jak gdyby na przekorę liniom architektonicznym i przeto przykre sprawiają wrażenie. W tych dniach odnoszono processyonalnie do Meczetu Ejuba (Joba towarzysza Mahometa), kobierce zdjęte z grobu proroka, na miejsce których sułtan nowe posyła, a one dawne w skarbcu sułtańskim, jako relikwie zachowuje.

Na wielkim pilastrze po prawicy Mihrabu wisi stary kobierzec proroka wielce czczony od Muzułmanów, jako jeden ze czterech na których Mahomet klękał do modlitwy. *Menber* (ambona) przyczepiony jest do jednego z pilastrów *absydu* po prawéj stronie, szpiczasta wieżyczka która się nad nim unosi, uderza delikatnością swych wycinań. Co piątek *Katyb* wchodzi tam dla czytania Koranu, z gołym mieczem w dłoni, albowiem świątynia sofijska mieczem zdobytą została. Na przeciwko jest loża sułtana, opatrzona kratą z drzewa złoconego. Inne estrady, albo *Mastaba*, służą czytelnikom Koranu. Ogromne tarcze zielone ze złocistemi głoskami zdań

Koranu wiszą po murach. U szczytu kopuły wypisany sławny wiersz: *Bóg światłem nieba i ziemi.* Napisy te są dziełem znakomitego kaligrafa Biczakizadek Mustafa Czelebi za czasów Murada IV. Niektóre głoski mają 9 metrów wysokości. Na długich sznurach utwierdzonych u sklepień wiszą świeczniki bronzowe, jaja strusie, kutasy jedwabne i stanowią obecne ozdobienie meczetu. Chcąc dobrze widzieć ze wszech stron wnętrze Bazyliki, trzeba koniecznie wejść na galerye boczne, a wchodzi się od strony północnéj wielkiego przedsionka.

Głównemi ciekawościami, jakie muzułmanie w św. Zofii pokazują są: 1 bryła wyżłobionego marmuru czerwonego uchodząca u Turków za żłób Jezusa (Sidi Issa) która miała być przeniesiona z Betlehemu, wraz z inném naczyniém w którem Marya Panna kąpała niby święte dzieciątko; 2 *słup pocący się* po lewicy, wchodząc od strony północnéj, pokryty on jest cały bronzem, ale przez mały otwór można się dotknąć marmuru zawsze wilgotnego; 3 *okno zimne* obok *Mihrabu* także od strony północnéj, zkąd stale wieje wiatr świeży; 4 *kamień błyszczący* od strony południowéj, który błyszczy, gdy weń uderzają promienie słoneczne, jest to płyt marmuru przezroczystego umieszczony w galeryi wyższéj. A więc dla Turków dziwną rzeczą że słońce świeci, że od północy wiatr chłodny wieje i marmur wilgotny.

Otóż korzystając z pracy PP. Texier, Batissier, Joanne i Isambert, daję wam opis prawie dokładny i szczegółowy św. Zofii, i dla tego że jakem powiedział jest to arcydzieło budownictwa i że Turcy znowu wszystkie swoje meczety a raczéj *Dżami* na wzór *Aya-Sofia* pobudowali, tylko mniéj bogate co do materyału użytego.

List ten już i tak długi, więc dziś nie wspomnę wycieczki mojéj do Adampola, Czyfliku, albo Kolonii polskiéj i innych szczegółów, które do następnego listu zachowuję.

Bóg z Wami.

X. Hieronim Kajsiewicz.

List IV.

Carogród — Bejrut — 6—26 Września

Moi najmilsi!

Po odwiedzeniu meczetu do czego trzeba pozwolenia lub pieniędzy danych do ręki Mollahom, postanowiłem odwiedzić *tekie* czyli klasztor Derwiszów kręcących się, albo walcujących. Ci nietylko nie robią trudności w przypuszczaniu Chrześcian na swoje przedstawienia dawane dwa razy na tydzień, ale owszem zdaje się że są radzi z ich obecności. Klasztor ich, lekka budowa z drzewa malowanego, czysta i jasna. W głębi dziedzińca jest sala okrągła z kolumnami i galeryami u góry. Zdziwił mnie też porządek jakoby stolic europejskich; odźwierny, zabierając trzewiki dał kontra markę z numerem; zapewne bakczysz t. j. łapowe, jest pobudką

do tego niezwykłego tu porządku; wszakże od mego towarzysza Kapucyna znać jako od *kolegi*, łapowego przyjąć nie chcieli.

Kiedym wszedł do sali już muzyka grała t. j. flet i bęben znaczyły rytm powolny i poważny, niekiedy podtrzymywany i śpiewem, zapewnie wersetów z Koranu. Dwudziestu kilku derwiszów boso, lecz w białych, długich, fałdzistych szatach, z szaremi kołpakami na głowie, z rękoma w krzyż na ramionach opartemi, chodziło w koło jakoby w procesyi, pomiędzy nimi uderzył mnie chłopak dziesięcioletni, jak dowiedziałem się syn przełożonego, który siedział w głębi i przed którym przechudząc schylali głowę derwisze, i to kłaniając się sobie, po dwóch nawzajem, jak to czynią po niektórych zgromadzeniach zakonnicy i zakonnice przystępując do Stołu Pańskiego.

Muzyka zaczęła grać pospieszniéj i śpiew energiczniejszy jéj wtórował, a wtenczas zaczął się ów walec religijny, po gładkiéj z resztą i woskowanéj podłodze. Kręcą się w koło z rozkrzyżowanemi rękoma. Najwprawniéj walcujący Europejczyk niezakreśli dokładniéj koła, więcéj powiem, równie dokładnie, jak to oni wszyscy czynią. Kręcili się w dwa koła współcześnie; jedno węższe pośrodku, ze czterech czy sześciu walcujących złożone a drugie większe z kilkunastu; otóż pomiędzy jednem a drugiém kołem tych wiatraków żyjących, przechodził się derwisz pełniący obowiązki mistrza ceremonii i jakoby przeora konwentualnego a żaden go i ostrzem palców nie potrącił. Dwa, czy trzy razy przełożony dawał znak spocznienia, wtenczas przysiadali na ziemi, a towarzysze nienależący do reprezentacyi, zarzucali mocno spoconym płaszcze na ramiona. Taniec zakończył się modlitwą.

Muszę przyznać, że derwisze odbywają swoje dziwne nabożeństwa z przejęciem i powagą, tak że nikomu śmiać się nie chce. Wychodzą oni z tego pewnika że wszelkie stworzenie winno wirować około Twórcy, jako około osi swojéj i swego ogniska. Myśl piękna i głęboka: i gdyby nie kręcili się na pokaz i do zawrotu głowy, nie byłoby bardzo co do powiedzenia.

Mówią, że w czasie Bajramu i innych świąt, kręcą się do upadłego i że niektórzy padają, pieniąc się w konwulsyach; dnia tego nic podobnego się nie zdarzyło, i malec ów doskonale placu dotrzymał.

Jest jeszcze drugi rodzaj derwiszów mniéj mających miru u swoich, derwiszów wyjących, którzy w Skutari dają swoje przedstawienia. Ci pobudzają się kiwając się w takt naprzód i w tył, wołając Allah! Allah! coraz przeraźliwiéj, aż wpadną w rodzaj orgazmu, odurzenia, wściekłości. Wycie to i pantomina działają magnetycznie na obecnych, tak że niejeden z Turków z widza przechodzi na aktora i z derwiszami w takt kiwać się i wyć zaczyna. Znając moje nerwy i zapewniony od innych że niemożna bezkarnie być obecnym tak długiemu i przeraźliwemu wrzaskowi, niechciałem się wystawić na podobne utrudzenie. Derwisze wyjący dodają jeszcze rozmaitego rodzaju kuglarstwa, albo diabelstwa. Tak n. p. tańczą z ostremi sztyletami w ręku, któremi się kaleczą: tak przełożony

przebija na wskróś policzki młodego adepta, który się ani skrzywi; tak staje na kilkoletnich dziatkach, które matki ścielą rade pod jego stopy, bo z nóg jego ma spływać błogosławieństwo i siła lecząca wszelkiego rodzaju choroby i t. d. Że się jednak te leki powszechnie nie udają, słyszałem iż rząd nie rad że derwisze wystawiają się na pośmiewisko w obec obcych i bodaj że starszyzna już dziś wielu tych nadzwyczajności nie używa.

Przed opuszczeniem Carogrodu, chciałem koniecznie odwiedzić *Czyflık* czyli folwark, albo kolonję polską. położoną w Azyi Mniéjszej, ze trzy godziny od Bosforu. Wziąłem zatém wierzchowca w Skutari i miałem sposobność do przekonania się raz jeden jeszcze o zachwalonéj wytrwałości koni tureckich. Ogier mój zrywał sięzawsze w cwał pod górę. Ja pamiętając że ma cztery godzin drogi przed sobą i cztery jeszcze na powrót, z litości go wstrzymywałem; tymczasem po dwóch i trzech godzinach jazdy choć musiał czuć przecie że nie pióro dźwiga na sobie, w najlepsze zaczął swawolić i dokazywać: wyraźnie w biegu się rozochocił. Zaledwie przybyliśmy o zmierzchu do Czyfliku; Turek zapłacony ruszył do domu, bez dania nawet koniowi wytchnienia.

Zdziwił się niepomału Ojciec Piramowicz i ucieszył, widząc, żem mu dotrzymał obietnicy. Poznałem też jego pomocnika O. Dudziaka Galicyanina rodem, który właśnie wyjeżdżał nazajutrz do Carogrodu, dla ogłoszenia zaczynających się stale kazań polskich we dnie niedzielne i świąteczne.

Mszę Śtą odprawiłem w ubogiéj drewnianéj kapliczce, którą jeszcze ś. p. O. Filip Bośniak postawił. Po kawie poszliśmy w towarzystwie kapitana Bartymskiego *kodżi paszy*, albo wojta osady, odwiedzić rodziny, zaopatrzeni w medaliki dla dziatwy.

Dawni osadnicy brali żony jakie dostać mogli: Greczynki, Ormianki, Francuzki i Niemki; póżniéjsi już mają Polki i nowych się spodziewają jeszcze. Zabawiło mnie gdym spotkał typ Mazunki, jak gdyby w balonie tu przeniesionéj, która przybyła do męża swego jeńca z pod Sebastopola, i późniéj osadnika. Jest już osaduików ze 30 (na Czyflikach sąsiednich zwanych niemieckim i francuzkim, własności X. X. Lazarystów, pełno także Polaków). Powietrze tu zdrowe, woda wyborna, ale grunt lichy, wszystko trzeba karczowaniem zdobywać; pastwisko. chude i jeszcze go mało. Przy szczupłéj lub żadnéj zapomodze, wiarusy nasze dają dowód wielkiéj pracowitości i wytrwałości. Sprawdzają także uwagę Mićkiewicza, że wieśniak słowiański we wszystkiém sobie poradzi; bo nietylko domy sobie popostawiali, sprzęty robocze, gospodarskie posprawiali, ale jeden ex-szewc młyn wodny zbudował, wodę z daleka kanałem wykopanym sprowadził i kauał szluzą opatrzył.

Kilkanaście rodzin odwiedziłem i poznałem téż jednę Greczynkę, która się po polsku nanczyła. Sąsiadkę najbliższą miała Polkę rodowitą a ta znowu ani rusz żadnym innym językiem. Odwiedzając się nawzajem wielce chciały się nagadać (jak to się *czasem*, mówią złośliwi, niewiastom zda-

rza,) a gdy się nieudawało, siadały i płakały z rozpaczy; w końcu Greczynka bieglejsza od Polki, choć już nie młoda, nauczyła się szpakować po polsku, od ciężkiej potrzeby. Odtąd sąsiedztwo miłe i zwierzeń pewno było i jest bez liku. Po obiedzie odwiedziliśmy X. Richau, gospodarza części Czyfliku, którą XX. Lazaryści w prost na siebie trzymają. Dowiedziałem się że równie dobrze na nim wychodzą, jak my na naszéj winnicy pod Rzymem, t. j. że dokładają ze swego, ale jak my pocieszają się powiększeniem wartości ziemi i chowają nadzieję na przyszłość. Nazajutrz stary Augustowiak, właściciel konika po połowie z drugim (i przeto ze zdziwieniem mojem zrazu, mówił jak zakonnik: nasz Ogierek) odprowadził mnie do Bosforu. Z góry widziałem lejkę Bosforu wpływającego do Morza Czarnego, a raczej przyjmującego jego wody. Posłałem z daleka pozdrowienie w duchu znajomym moim w Odessie, na Podolu i Ukrainie. Nazajutrz przeprawiłem się w kaiku do Terapii, dla przedstawienia się Ambassadorowi francuzkiemu. Doświadczyłem tu na sobie usposobienia Greków względem nas Łacinników. Chciałem nająć na godzinę izbę w hotelu; Grek gospodarz odpowiedział mi, że nie ma ani jednéj wolnéj. To być jeszcze mogło, ale dziwna by nieznalazł jednego kątka w całym domu na kilka chwil tylko.

Gdym wracał do Carogrodu, przyszło mi na myśl ofiarować się X. Dudziakowi z powiedzeniem pierwszego kazania i podarować mu krzyż błogosławiony przez Ojca Śgo, który mu też na szczęśliwą pracę zostawiłem. Przypomniałem sobie, że lat 20 temu, w pierwszéj połowie września, podobnie zacząłem kazania dla Polaków w Paryżu. Jakkolwiek dwa dni tylko zostały do zapowiedzenia nabożeństwa, przyszło ze 20. Nazajutrz, w dzień narodzenia M. B. było już więcéj słuchaczy a mianowicie prostych żołnierzy i ich żon, co się już i o spowiedź dopytywali, jest więc nadzieja że będzie do kogo mówić. Choćby też *intelligencya* nieprzychodziła, proste dusze będą się cieszyły że mają przecież Xiędza, jak to poczciwie wyraziła, poczciwa ona Mazurka na Czyfliku: już się téż nasze chłopiska były rozpuściły jak dziadowskie bicze i całkiem to w psy poszło proszę Dobrodzieja; my baby, choć Mszy Śtéj nie było to przynajmniéj paciorek zmówiły, a chłopa to bywało trzeba poszturchać by się przeżegnał..... A szczęść że Boże robotnikom i daj Ducha Twojego zbiegom twoim!

Ostatnie miłe wrażenie jakie wyniosłem z Carogrodu, było wywołane odwiedzeniem małego klasztorku Siostrzyczek grecko-katolickich założonych przez X. Jana Maragon. Jest ich pięć, czy sześć dopiero; wychowane same przez Siostry Miłosierne, uczą dziś inne dziewczątka. Przypomniały mi się nasze Siostry, choć stambulskie jeszcze biedniejsze, bo i kapliczki w domu nie mają, jedno chodzą na mszę śtą do kościoła: nie raz im dawałem Kommunję Świętą i domyśliłem się z wyrazu twarzy, że muszą być oblubieniczki Chrystusowe.

Dnia 13 pod wieczór wsiadłem na parowiec francuzki *Chelif* wraz z O. Franciszkiem Sobalskim Bernardynem warszawskim, przeznaczonym jeszcze na wezwanie byłego jenerała Zakonu na spowiednika polskiego do

Jeruzalem. Długie oczekiwanie na paszport i podróż nakazana przez Odessę, spóźniły go do tyla, że już znajdzie to miejsce zajęte; ale od przybytku głowa nie boli. Że raz pierwszy puścił się w tak daleką podróż i pierwszy raz pływa po morzach głębokich, może mu było i na rękę towarzystwo moje, starego włóczęgi po morzach i lądach. Gdybym był większym zwolennikiem wspomnień klassycznych, tobym mówił o Helesponcie i o Symoisie Homerowskim i o bliskich grobach Achillesa i Ajaxa i o starym Illionie *in conspectu Tenedos*, ale to innym zostawiam, albo do podróżników odsyłam. W Smyrnie, jednéj z domniemanych Ojczyzn Homera, gdzieśmy 15go z rana stanęli, szukałem i nieznalazłem pamiątek po Śtym Polikarpie, któreby mnie były szczérze zajęły. Niezastałem nawet w mieście obecnego następcy Śgo Polikarpa a znajomego mi Xiędza Spaccapietra Arcybiskupa Smyrneńskiego. Rad przynajmniéj, żem mógł zmówić mszę Śtą w oktawie Narodzenia N. Panny. Odszukałem przy kościele Śgo Polikarpa u OO. Kapucynów poważny pomnik po ś. p. Jenerale Pacu; uklęknąwszy z X. Sobalskim, zmówiliśmy *De profundis* za duszę zmarłego walecznika. Nieskopiowałem długiego napisu w polskim i łacińskim języku, przypuszczam bowiem iż musi być wydrukowanym przy życiorysie zmarłego w zbiorze Straszewicza.

Gdyby droga żelazna była już skończona do samego Efezu, byłbym starał się odwiedzić te zwaliska drogie sercu chrześciańskiemu, ale na teraz nie było sposobu. Obejrzałem się więc z nudów po mieście, które choć czyściejsze od Stambułu, niezasługuje bynajmniéj na szumne nazwy *Smyrny wdzięcznéj*, *wieńca Jonii*, *Perły Wschodu*, *Źrenicy Anatolii*, a pod względem handlowym wiele straciło, bo karawany z głębi kraju, zamiast się tu wszystkie zbiegać, zdążają dziś do różnych miast nad morzami Czarnem i Śródziemném, kędy parowce europejskie zawijają.

W porcie przesiedliśmy się na potężny okręt pocztowy o dwu kominach *La Neva*, do tejże saméj kompanji francuzkiéj należący. Przybył nam trzeci duchowny O. Roch Kapucyn włoski, wysłany przez swego Jenerała do zbierania wiadomości i dokumentów po klasztorach kapucyńskich dla spisania potém Dziejów Missyi tegoż zakonu. Młody, zdatny, oczytany i rozmowny młody kapłan. Jak niepodziwiać spokoju i ufności w przyszłość, nie tylko głowy kościoła, ale i członków jego, które wśród burzy obecnéj i większéj jeszcze grożącéj, tak się wszystkiem zajmują, jak gdyby największe panowało bezpieczeństwo.

Gdyśmy już dobrze wyspę Samos za nami zostawili, pokazywano nam w głębi wysepkę Patmos, na któréj Śty Jan miał sobie objawione losy kościoła, niebezpieczeństwa na jakie miał być wystawiony i ostateczne jego zwycięztwo i spoczynek w chwale. To widzenie, a raczéj wiedzenie przyszłości ostatecznéj wielką jest pociechą dla ludzi wierzących. Z resztą przepływaliśmy i koło Miletu, gdzie Wielki Paweł żegnał się z wiernemi wiedząc z Ducha Bożego, że go razy i więzy czekają w Jerozolimie, gromiąc ich że go wstrzymują i oświadczając że gotów i umrzeć dla miłości Pana swego Jezusa.

Wracając do okrętu i podróżników, zapomniałem powiedzieć że już od Stambułu, płynął z nami nowy Pasza Maraszu, Turek nowożytny, mówiący czysto po francuzku i mniéj fezem całkiem po europejsku ubrany. Poprzednik jego, Bośniak rodem, pokazał się prawdziwym starowiercą. Chrześcianie ormiańscy posiłkowali małą wioseczkę turecką napadniętą od drugiéj silniejszéj i otóż pan Basza nie znalazł nic mędrszego do zrobienia, jak rozwinąć sztandar proroka, zebrać hufiec hałastry zbrojnéj i wyciąć 700 Chrześcian. W skutek skarg zaniesionych przez Ormian, być może i przez dyplomacyą, gorliwy Bośniak odwołany a posłany cywilizowany nasz Mohamed Pasza. Ma on przy sobie młodego, ledwo że porastającego na brodzie Beja, syna Paszy Alepu, który się musiał w Niemczech uczyć, bo słyszałem, jak raz zaklął potz-tausend i t. d. a może się też i tam narodził, bo więcéj z twarzy na Niemca blondyna, niż na Turka wygląda. Słyszę jednak że najdokładniéj przez nos i tremolo trele tureckie nuci. Obaj potem najszczęśliwsi, kiedy pantofle zrzucą, nogi pod siebie podegną i paląc z długich lulek w arcaby grają. Darmo! natura ciągnie wilka do lasu a co sztuczne długo nie trwa. Obaj także i ów i kaszlący niedorostek, wiozą ze sobą swój harem, ogrodzony na pomoście pierwszych miejsc ławkami. Rodzaj ów niewiast doskonale zakwefiony (nie na żart gazą jak w Stambule), śpi, albo leży prawie ciągle. Trzy z nich biało ubrane może panie pierwszéj klassy, noszą trzewiki europejskie, inne w workach kolorowych, równie jak niewolnice; sługi chodzą w żółtych papuciach. Pan Basza nie raczył się ani razu zbliżyć do swojego dwunożnego bydełka, ni słowa przemówić; uczynił to parę razy Beik bawiący się kręceniem jakichś sznurków jedwabnych: dowiedziałem się późniéj, że wiózł ze sobą matkę swoją. Jaka szkoda że niema na statku rodzin chrześciańskich, ujrzałyby te nieszczęśliwe istoty, czego może nieznają i nie wiedzą, jakie stanowisko zajmuje niewiasta w spółeczeństwie europejskiém; możeby zapłakały nad swojém położeniem i zatęskniły za Zakonem Chrystusowym, który nie pomiata kobietą.

16go pod wieczór stanęliśmy na godzin kilka w porcie Rodyjskim. Z morza już widzieliśmy dość rozległe fortyfikacye kawalerów Św. Jana z trzema wieżami. Wysiedliśmy aby się im bliżéj przypatrzyć, mianowicie ulicy, na któréj mieszkali kawałerowie, w domach opatrzonych herbami właściwych przeorstw; bo kościół i pałac Wgo Mistrza wysadziła r. 1857 wraz ze sobą miejscowa prochownia. Fulko z Wilaretu, Wki Mistrz zakonu Śgo Jana Jerozolimskiego, zdobył wyspę wyrywaną sobie przez Greków, Łacinników, Arabów i Turków na przemian. Od r. 1209 osiadł tam z towarzyszami swymi i przez dwa wieki był tarczą Chrześciaństwa z téj strony. Odpierali sułtanów Egiptu, Syryi i pierwszych tureckich, zdobywając owszem na nich Smyrnę, Alexandryą, Patras. R. 1444 gdy nasz Władysław zginął pod Warną, Egipcyanie oblegali Rodus przez dni 42, odparci jednak zostali przez Wgo Mistrza Jana Lastyka. Bohaterski Piotr d'Aubusson odegnał Mahometa II po trzeca miesięczném obłężeniu i szturmie powszechnym. Nareszcie Soliman II zdobywca Belgradu z flotą 300 ża-

gli i 100,000 żołnierza, postanowił osobiście wziąść tę warownię Chrześciaństwa. W. Mistrz de l'Ile Adam opuszczony od Europy heretyczącéj się już, ledwo że mógł stawić na przeciw 4500 żołnierza i 600 rycerzy; wytrzymał jednak półroczne oblężenie a przy napadzie ogólnym 24 września 15,600 niewiernych ubił. Zdradzony i opuszczony od ludności greckiéj, otrzymawszy wreszcie najzaszczytniejszą kapitulacyę, wyprowadził się ze wszystkiemi pozostałemi i całym sprzętem ruchomym, kościelnym i wojennym, do Państwa Papiezkiego, zkąd Karól V przeniósł ich r. 1530 na wyspę Maltę. Sławnego kolosu z jego bajecznemi rozmiarami aniśmy śladu niewidzieli. Jeżeli stał na miejscu które wskazują, to chyba nie okręta ale małe łódeczki pomiędzy jego stopami przepływały. Co pewniejsza, to że zdobywca turecki Kalif Moaviah I r. 672 po Chrystusie, przedał bronz potłuczonego posągu żydowi z Emezy, który nim obładował 900 wielbłądów. Był więc posąg kolosalny, ale nie w rozmiarach, jakie wyobraźnia ludów i próżność bizancka światu były wmówiły; zaś wiemy, że już 224 lat przed Chrystusem, t. j. w lat 56 po postawieniu, obalony został trzęsieniem ziemi.

Bacząc jak małemi siłami rycerze zakonni dokazywali wielkich rzeczy przeciw niewiernym, widzimy że gdyby Europa szczérze ich była popierała, daleko mniejszym kosztem i daleko skuteczniéj barbarzyństwo mahometańskie zostałoby było odpartém.

Oddalając się 16go wieczorem od Rodu, płynęliśmy ciągiem przez godzin 36 (przy najpiękniéjszéj pogodzie) już na pełném Morzu Śródziemném podpasując jakoby cięciwą głęboki golf Adalii. 18go z rana ujrzeliśmy w głębi wysokie szczyty Tauru Cylijskiego i stanęliśmy przed nowozytną mieściną *Mersina* po Turecku *Mersa*. Cztery do sześciu godzin konnéj jazdy liczą ztąd do Tarsu, ojczyzny Szawła późniéj Ś. Pawła, ale słońce okropnie piekło i pewności nie mieliśmy czy się uda nazajutrz na czas wrócić; trzeba się więc było ograniczyć na przesłaniu zdaleka westchnienia i pokłonu wielkiemu Apostołowi. Wieczorem dopiero dowiedzieliśmy się że w téj lichéj dziurze, z któréj ludność zamożniejsza na lato dla złego powietrza ucieka, jest kaplica katolicka, choć O. Kapucyn obsługujący ją, na lato do Bejrutu się wynosi. Wybraliśmy się zatem 19go zrana wszyscy trzéj i zastawszy już uprzedzonego zakrystyana Maronitę, odmówiliśmy msze obchodząc dzień Śgo Januarego i towarzyszów jego. Na smętarzu pierwszy grobowiec pierwszego pasterza téj missyjki O. dra Francovilla, który po trzyletniéj pracy, przed kilku laty z tyfusu tu umarł. X. Sobalskiego zajmowaly długie karawany wielbłądów jucznych towarami które nasz parowiec zabierał. Gdyśmy nareszcie i poczty z Tarsu się doczekali, odpłynęliśmy o 10téj z rana ku Alexandrecie. pierwszemu portowi syryjskiemu, radzi z wiadomości, że tam jest kaplica katolicka i że dnia jutrzejszego mszy Śtéj niestracimy. Alexandretta należy do Paszaliku alepiańskiego, gdzie jak wspomnieliśmy rządzi ojciec naszego Beja. To też dopływając do przystani, ujrzeliśmy góry oświecone, i urzędnik miejscowy Kadi czy

Madir przybył na okręt z uszanowaniem i dostojnych gości pomimo ciemnéj już nocy i przeciwko prawu, na ląd przewiózł. —

20 Września. Dziś dzień Śgo Eustachego Męczennika. Odpust w naszym klasztorze Mentorelskim, gdzie mu się Chrystus Pan na polowaniu ukazał i do wiary swojéj świętéj pociągnął. Żyjąc wciąż duchem śród braci moich, miło mi było połączyć się razem z nimi w modlitwie u Ołtarza. Missyonarzem tutejszym jest Karmelita francuzki należący do prefektury w Tripoli i chce dziś z nami tam odpłynąć. Biedny, żółty jak wosk, choć zapewnia że na febrę nie chorował i chininą się nie karmił. Dziwna z razu, jak tu na wybrzeżach morskich, wysokiemi górami otoczonych, niezdrowe latem powietrze; nie dziwna jednak gdy się podróżny przypatrzy moczarom, które tworzą potoki z gór spadające, bez odpływu ułatwionego ku morzu i stosom nawozu gnijącego na ulicach. A szkoda, bo to jeszcze najlepsza przystań w tych stronach i przy pomocy sztuki ludzkiéj, łatwoby tu dobry port urządzić; tymczasem przez brak wszelkiego dozoru, okręta podpływają za blisko ku brzegom wyrzucając swój *lest* (t. j. piasek którym napełniają dół swój próżny) i z czasem zamulą i tę przystań naturalną.

Nie przyszło mi na myśl przytoczyć tego faktu, na dowód że człowiek dary Boże marnować umie, naszemu pilotowi Grekowi, wyrażającemu swój podziw, że na wybrzeżach Syryi, które Chrystus Pan nawiedzał za swego żywota ziemskiego, ani jednego poczciwego portu niespotkać. Przytoczyłem mu jednak Tyr i Sydon, tak sławne dawniéj pod względem żeglarskim, a które dziś w skutek grzechu ludzi, stały się morską pustynią, jak żyzna ongi Palestyna pustynią ziemską. Wspomniałem o Syryi z powodu Alexandretty, albowiem o dwie godzin ztąd leży wąwóz w górach zwany bramą albo wrotami Syryi (*Pylae-Syriae*). Jedyne to istotne wejście przybywającym z północy. Tędy się dostał Alexander wielki, który i imie swoje Alexandrecie zostawił. Tędy się przebiły zastępy pierwszych Krzyżowców. Odtąd spotykają się już wciąż pamiątki krzyżowych pochodów. Nazajutrz przepłynęliśmy przed Seleucyą, dawnym portem Antyochii i stanęliśmy w Latakich, dawnéj Laodycei, założonéj przez Seleuka Nikanora. Siódmy to synboliczny kościół Azyi Mniejszéj, z tych które Ś. Jan w swojém objawieniu wylicza. Drobne pozostały szczątki dawnéj wielkości tego miasta a żyzność znana jego okolic, ogranicza się dziś na sadzeniu sławnego tytuniu. Witaliśmy z brzegu wydatne ruiny krzyżackiego zamku Tortosa i zawinęliśmy do Tripoli już w granicach dawnéj Fenicyi.

Tripolis, *trzy miasta*, było istotnie w starożytności *comptoirem* trzech miast sąsiedzkich fenickich, Tyru, Sydonu i Aradu. Za czasów wojen krzyżowych, Rajmund Hrabia Tuluzy zbudował tu zamek na górze Pielgrzymów, który przetrwał po części do tych czas. Szczątki dawnych fortyfikacyi krzyżackich, siedm wież pozostałych, ulice i domy miasta, ukazują ślady dawnéj zamożności. Mahometanie zdobyli to miasto ostatecznie w r. 1289 i wycięli tu 7000 Chrześcian —

W Tripoli wsiadł z nami na statek Ferik-pasza, czyli Jenerał porucznik, dywizyjny, Omer, dowodzący w całéj Syryi. Uderzyła mnie jego grze-

czność i postawa zupełnie europejska; a że przytém mówił nie źle po francuzku, wziąłem go za jednego z Turków nowszego pokolenia, wychowanych w Paryżu. Tymczasem na samém odjezdnem, dwóch młodych ludzi z jego towarzystwa przyszło się z nami przywitać i zarazem pożegnać po polsku. Byli to Panowie Brzozowski emigrant z r. 1848 i młody Dobrowolski, obaj Inżynierowie w służbie tureckiéj, zajęci obecnie urządzaniem telegrafów. Mieliśmy tylko czas dowiedzieć się od nich że Jenerał (pasza) był w Polsce i mówi po polsku. Rychło potém, sam się zbliżył do nas (do mnie i X. Sobalskiego) i nie źle po polsku, zacinając tylko z moskiewska, rozpowiadał, że jest rodem z Dagestanu, że musiał służyć w wojsku rossyjskiem lat 22, że przez lat 9 stał po garnizonach w miasteczkach polskich, od Żytomierza do Kalisza, że zrazu Polacy stronili od niego, ale dowiedziawszy się, że i on nowy i przymuszony poddany cesarski, tak go gościnnie podejmowali, że mu te lata jak tygodnie upłynęły. To też mówił, kocham Polaków i tu z nimi jak z przyaciołmi najwięcéj przestaję. Niewiem już dla czego, bo niewypadało się dopytywać, musiał uciekać z Rossyi, wiem tylko że gruba nadgroda, czy nie 2000 dukatów, nałożona była na jego głowę, co mu posłużyło o tyle że znalazł korzystne umieszczenie w wojsku tureckiém, w którem służy od r. 1842. W wojnie wschodniéj ostatniéj już jako Jenerał bił się przeciwko Rossyanom. Niemogliśmy długo mówić, bo morze dotychczas prozaicznie spokojne, przypomniało sobie, że to przesilenie jesienne, tak że biedny Jenerał cierpiał od początku a i ja ucierpiałem raz pierwszy od lat kilkunastu i to na godzinę przed zawinięciem do portu Bejruckiego; musiałem się znać popysznić wewnętrznie, żem wśród tylu chorujących sam był zdrów doskonale.

Przystań Bejrucka niewygodna i niebezpieczna dla skał podwodnych. Okręt nasz zdaleka stanął na kotwicy. Łódki przewożąc nas do brzegu, hojdały się potężnie. Do brzegu samego przybić nie można, jedno *hamale* wzięły każdego z nas na plecy i na ląd przeniosły; mnie dwóch dźwigało, i wdzięczny im byłem że mi tylko nogi skąpali w morzu —

Parowce francuzkie aż trzy dni stoją w tutejszym porcie, handel tu dość znaczny, żywioł europejski dość wydatny, miasto dość schludne, milsze wrażenie sprawia od Pery i Smyrny. Miejsca w klasztorze u O O. Franciszkanów nie było, musiałem stanąć w Hotelu u p. Konstantego Baa, Greka z wysp, wysłużonego kuryera gabinetu rossyjskiego. Opowiadał nam jak okręt rossyjski *Konstanty* już w porcie utracił obie kotwice i jak pomimo strzałów alarmowych, niemożna było za żaden pieniądz, znaleźć pilota, któryby się ważył dostać do okrętu. Że on wtenczas, uwiązawszy sobie butelkę araku u szyi, ryzykował się i cztery dnie i cztery noce pływał z okrętem po morzu, aż się ono uspokoiło i można było zawinąć do portu. Od nas się dowiedział że drugi parowiec rossyjski *Alexander* utknął na mieliźnie koło Galipoli: nieszczęści się jakoś żegluga naszym panom.

Nazajutrz rano odwiedziłem OO. Kapucynów i Franciszkanów, a po obiedzie odszukaliśmy Doktora Dobrowolskiego, emigranta z r. 1830, osia-

dłego tu od lat 27 i powszechnie szanowanego. Następnego dnia poszliśmy razem do OO. Jezuitów, donieść że lada chwila przybędzie czterech młodych Bulgarków, których żądali na wychowanie. Zdarzyło się że zastaliśmy już tych chłopczyków, tylko co przybyłych statkiem austryackim wraz z młodymi Ormianami. X. Gagaryn był w górach, ale drugi ojciec Dalmata rodem mógł się z malcami rozmówić. OO. Jezuici noszą się tu po wschodniemu. Uderzyła mnie szczególniéj wspaniała broda Ojca de Damas. Chcieli nam pokazywać swoją drukarnię arabską, aleśmy się spieszyli odwiedzić Omera Paszę, wskutek jego formalnych zaprosin. Tymczasem pokazało się że wyjechał do swojéj rodziny o 10 mil ztąd. Po obiedzie wyjechaliśmy omnibusem na nową drogę wiodącą do Damaszku przypatrzyć się trochę okolicy i pierwszemu pasmu Libanu. Pomimo długiéj suszy (bo od sześciu miesięcy pierwszy deszczyk upadł dnia tego) roślinność dość bujna. Kolosalne kaktusy tworzą tu powszechnie płoty żywe, młode palmy widać po polach i laski sosnowe. W Hotelu moim mieszka Pan Borzęcki rodem z Krakowskiego, dyrektor Telegrafu. Wysiadywał się dawniéj po kozach austryackich, a po wojnie węgierskiéj i wschodniéj zamieszkał w Stambule. Przegawędziliśmy z nim parę godzin wieczora. Opowiadał mi, jak w biedzie korzystał z talentu nabytego w więzieniu; nauczył się był bowiem wyrabiać z chleba, co chciał, a tym wyrobom dawał słoje i twardość marmuru; tak iż zmarłemu Sułtanowi i kilku znaczniejszym Baszom ofiarował toaletki kompletne i tabakierki ozdobione nawet płaskorzeźbami mikroskopicznemi. Dobrze był za takie wyroby nagradzany, ale się lękał utracić w końcu wzrok całkiem i wziął się do Inżynieryi. — Dziś zatem 25go mamy odpłynąć do Jaffy gdzie powinniśmy zawinąć z rana; na noc jutrzejszą ściągniemy zapewne do Ramli a pojutrze zrana staniemy da Bóg w Jeruzalem. Ztamtąd otrzymacie list następny; obecny rzucę do skrzyneczki pocztowéj na okręcie przed opuszczeniem go.

Bóg z Wami.

X. Hieronim Kajsiewicz.

P. S. Postrzegłem się, żem bardzo mało wspomniał o samém mieście i o jego przeszłości. Bejrut jest miastem fenickiem. Za panowania Demetryusza Nikatora zburzone zostało przez przywłaszczyciela Tryfena na lat 140 przed Chrystusem. Za czasów rzymskich zdobył je Agryppa osadził tam 5 i 8 Legiom, ozdobił kilku pomnikami, ztąd nazwane *Colonia Julia, Augusta. Felix Berytus*, obdarzone przywilejami municipium rzymskiego. W téj epoce słynęło szkołami na całą Syryą. R. 1110 Baldwin zdobył je po upornéj i bohaterskiéj walce obu wojsk, a r. 1187 Saladyn odzyskał na powrót dla Islamizmu. Odtąd właściwie Emirowie Druzów panowali w Bejrucie, a jeden z nich Fakr-ed-Din do fortyfikacyi pokrzyżackich dodał jeszcze nowe. Nieprzeszkodziły one jednak Ibrahimowi Paszy zdobyć miasta a r. 1840 ucierpiały wielce od bombardowania Anglików. Pamiątek starożytnych nie wiele pozostało. Ludności tu 45,000, tylko w je-

dnéj trzeciéj muzułmańskiéj. Gdy droga kołowa do Damaszku zostanie dokończona pomyślność Bejrutu znacznie się podniesie. Największą ozdobą miasta są wille na przedmieściach na wesołych wzgórzach pobudowane, z widokiem na Liban i na morze zarazem.

Zamykam list odpływając do Jaffy d. 26 zrana.

(Ostatni list w następnym numerze.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Révolutions de Pologne par Claude Carloman de Rulhière de l'Académie française. Quatrième édition révue sur le texte et completée par Christien Ostrowski. — Paris 1862 chez Firmin Didot — Trois volumes — Tom 1szy str. 322 — Tom 2gi str. 396 — Tom 3ci str. 456.

Rulhière jest dotąd jedynem źródłem obszerniejszem do historyi czasów przedrozbiorowych polskich. Jego opowiadanie jakkolwiek nie całe do nas doszło, tworzy rzecz historyczną na poważniejsze rozmiary, pełną wartości, przytém wielce nadobną. Słusznie mówi Chènier w dziele swojem *Tableau historique:* „Dzieje wstrząśnień w Polsce i rozbioru téj rzeczypospolitéj, „przedstawiały przedmiot smutny, ale nauczający. Obraz taki nakreślony „przez Rulhièra godzien ze wszech miar, aby uwagę zastanowić. On nie „jeno anegdot wyszukiwał, ani się ograniczył do wypisów z gazet. Pra„wdziwy to historyk, który umie dobierać i oceniać wypadki, ścieśniać lub „rozszerzać opowiadanie wedle ich wagi i biegle wszystkie części wielkiéj „całości porządkować.“ Niezawodnie Rulhière ma znamienite zalety historyka tudzież pisarza, a w obec nas i z téj jeszcze strony godzien hołdów, godzien wdzięczności, że nieszczędził pracy, aby kraj nasz poznać i że gorąco Polskę pokochał.

Czy Rulhière bawił kiedy dłuższy czas w Polsce niewiadomo. Jadąc do Rossyi w r. 1760 jako sekretarz poselstwu Pana de Breteuil, mógł się tam zatrzymać; ale pobyt jego żadnego śladu niezostawił. Z Rossyi przeniesiono go do Szwecyi. Domyślają się że w r. 1776 z Niemiec do Polski dotarł. W każdym razie żył ściśle z wielu Polakami a dla niektórych jak naprzykład dla Mokronowskiego nietylko przyjaźń, lecz nawet entuzyazm wyznawał.

Rulhière przypatrzył się z bliska Rossyi; był w Petersburgu w chwili kiedy wybuchła rewolucya przeciwko Piotrowi III i opisał ten niesłychany wypadek sposobem powieściowym, w swoich *Anecdotes sur la révolution de Russie*, które ministrowie rossyjscy chcieli kupić za wielką summę, jak świadczy Daunou biograf jego i wydawca.

Miał tedy spososobność porównać dwa kraje i to porównanie stanowczo u niego na korzyść Polski wypadło. Dla naszych narodowych uczuć rzecz pochlebna, że zacny i wykształcony człowiek, nie z fantazyi ale ze wszelką świadomością Polaków przeniósł. Prawda i to iż ku Polsce i ku Polakom pociągały szlachetne jego serce nieszczęścia nasze, że przeciw Rossyi czuł oburzenie jakie wszelką uczciwą duszę przejmuje widok podstępu bez miary i gwałtu najdzikszego; ależ nie wszyscy ludzie wyższego usposobienia tak wybierają. Zbyt często przychodzi nam napotykać niepojętą u tego rzędu umysłów słabość ku zwycięzkiéj przemocy i szczęśliwéj niegodziwości, iżbyśmy nie mieli wysoko cenić innych zgoła a przyjaźniejszych dla ojczyzny naszéj usposobień.

Wielkie dzieło Rulhiera nosiło w trzech dawniejszych wydaniach tytuł: *Histoire de l' Anarchie de Pologne*, tytuł bolesny, ubliżający i nie ze wszystkiem prawdziwy. Wydawca dzisiejszy przemienił to i książka ma teraz napis *Rewolucye Polski*. Niezawodnie taki napis ze wszech miar stosowniejszy i prawdziwszy. Na kimże przecie ciąży odpowiedzialność za dawniejszy tytuł? P. Krystyn Ostrowski nie dość objaśnia. Zdejmuje on winę z Rulhiera a kładzie ją na P. de Rayneval członka akademii francuzkiéj, u którego złożone były przez samegoż autora dwa odpisy, z pięciu znanych dotąd. P. de Rayneval, jak wiadomo, pokazał się pośmiertnym przeciwnikiem Rulhiera, trudne pojąć dla jakich względów. P. Ostrowski powiada wyraźnie: „Napis *Histoire de l'Anarchie de Pologne*, wymyślił P. „de Rayneval: pospieszamy przyznać mu i zwrócić autorostwo.“ Żałować przychodzi że nie ma przytoczonych dowodów, a także że nam niezo tało wytłomaczone, dla czego pierwszy wydawca P. Dannon, skazówkę czy radę kolegi swego P. de Rayneval przyjął.

W dawném wydaniu praca Rulhiera obejmuje ksiąg trzynaście (zrobiono trzynaście z dwunastu autora dzieląc dwunastą na dwie) i treść ksiąg czternastéj tudzież pietnastéj. Opowiadanie w skróceniu dochodzi do r. 1774. W dzisiejszem nie przybyło nic, tylko wydawca tekst przejrzał wedle rękopisu, poprawił omyłki zwłaszcza co do nazwisk i niektóre ustępy sprostował lub uzupełnił.

P. Ostrowski miał jeno pod ręką rękopis zostawiony przez Rulhiera rodzinie własnéj, mniéj szczęśliwy w tym razie od P. Daunon, który mógł porównać ten rękopis z dwoma rękopisami powierzonemi P. de Rayneval, obecnie zatraconemi lub zabłąkanemi. Chciał P. Ostrowski przejrzeć dwa rękopisa złożone w ministerstwie spraw zagranicznych w Paryżu, wszakże odpowiedziano mu, iż jako cudzoziemiec nie może być przypuszczony do archiwum ministerstwa. Oto jak sam kreśli dzieje poszukiwań swoich: „Rozpoczęta w r. 1768 dla nauki delfina, późniéj męczennika dzie-„dziczności*) pod imieniem Ludwika XVI, prowadzona daléj i uzupełniana „ciągle, przerwana dopiero śmiercią autora dnia 30 stycznia 1791 r. książka ta z biedą ochroniona została od pośmiertnego sfałszowania jeźli nie „od zniszczenia całkowitego. Gdy się już zanosiło na rewolucyę francuzką, „Rulhiere niespokojny o los dzieła, które wedle zamiaru nie miało wyjść „na świat aż znacznie po jego śmierci, zakrzątał się żeby mu należną trwa-„łość zapewnić. Tedy wedle opowiadania P. Danon rozkazał wykonać „kilka odpisów i rozporządził niemi w następujący sposób: dwa złożył „u P. de Rayneval wysokiego urzędnika (premier commis) w mini-ster-„stwie spraw zagranicznych, wówczas przyjaciela swego a potém namię-„tnego przeciwnika, dwa oddał do archiwum osobnego ministerstwa spraw

*) Ta nazwa uderza nieprzyjemnie a sięga daléj jakby może chciał P. Ostrowski.

„zagranicznych, jeden powierzył i wydało mu się to dostatecznem, spadko-„biercom swoim. Dwa pierwsze prawdopodnie zaginęły w zawieruchach „rewolucyjnych, które rodzinę Rayneval śród rozbić dynastycznych dotknęły, „Dwa drugie istniały jeszcze w r. 1807, albowiem Daunou mógł poró-„wnać z niemi kopię której używał do druku. Ostatnie co do daty spo-„rządzenia, są one najpoprawniejsze, ale idą tylko do 9 księgi i nie wszy-„stko poprzedzające obejmują. Poprosiłem aby mi było pozwolono oba-„czyć je; odpowiedziano z wszelką grzecznością że cudzoziemcy niemają „przystępu do archiwum ministerstwa spraw zagranicznych. Próżno prze-„kładałem że mieszkam we Francyi od lat trzydziestu, żem się za gościn-„ność tego kraju wypłacił dziełami przyjmowanemi bardzo dobrze od pu-„bliczności francuzkiéj, że zajmuję się wydaniem książki ze wszech miar „francuzkiéj, uznanéj prawie za klassyczną i która omal co niezostała „uwieńczoą przez Akademię francuzką, że Francuzom chodzić powinno „o to iżby ją uzupełnić..... Na to wszystko nie odebrałem innéj odprawy „jeno: pan jesteś cudzoziemcem. Nawet mi niepokazano katalogu z którego „byłbym się mógł przekonać azali rękopisma istnieją. Jako ostatnia ucieczka „pozostawał rękopis spadkobierców Rulhiera, który służył do wydania pana „Daunou a po ukończeniu druku, został przez niego złożony w archiwum „narodowem przy ulicy du Paradis. Niespodziane okoliczności naprowa-„dziły mnie na ślad téj kopii a uprzejmość dyrektora ułatwiła zadanie mo-„je. Zaraz na wstępie wspomnieć muszę o niepoczciwości która mnie ude-„rzyła gdym jął rękopis przepatrywać. Rękopis ten w r. 1805 dostał „się był w ręce *osoby nieznanéj*, która go rok cały zatrzymała; późniéj „miał go u siebie Hr. Ferrand piszący naówczas swoje dzieje trzech po-„działów (*Histoire des trois démembrements*), nakoniec P. Daunou uży-„wał go do wydania swego z r. 1807 a potém oddał do archiwum, gdzie „się znajduje dotąd pod literą K z numerem 1317; otóż uderzyły mnie „w odpisie mazaniny i odmiany które tekst pierwotny przeinaczają. Chcia-„łem wyjaśnić tę sprawę i podaję rezultat poszukiwań moich. Choć się „nieudało dworowi rossyjskiemu zakupić rękopis *Anekdot* o rewolucyi „rossyjskiéj, znowu zapróbowano z Petersburga w r. 1805 nabyć wielkie „dzieło Rulhiera i tą razą spadkobiercy nieodmówili, przynajmniéj do „pewnéj granicy. Rękopis został przerobiony od jednego końca do „drugiego; wszystkie zaśmiałe, wszystkie zaszczére wyrażenia o Ros-„syi i o domu panującym, zastąpiono innemi grzeczniejszemi. Daunou „już się spostrzegł i wspomniał o tém. I tak wyrazy *car* i *carowa* ustą-„piły wszędzie miejsca wyrazom cesarz i cesarzowa. Gdzieindziej zamiast „*okręty na których dowodzili oficerowie bez wykształcenia*, położono: „*okręty na których dowodzili oficerowie nie posiadający dostatecznego* „*doświadczenia*. Daléj przemazano: *traktaty które Anglia kupiła od prze-„dajnego rossyjskiego ministerstwa* a napisano *traktaty na które zgodzili „się niedoświadczeni ministrowie Katarzyny Iéj i Elżbiety*. Tam gdzie „się znajduje opis czynów zadunajskiego Rumiancowa było: *aby używać „w nikczemnéj bezczynności ogromnego majątku nabytego zdzierstwami „i gwałtami*, otóż zdanie to tak przeinaczono: *aby używać na spokojnem „wielkorządztwie osobnéj prowincyi, raczéj w spokojnéj bezczynności, nie-„zmiernych dostatków swoich*. (Pan Auguis w wydaniu swojem z r. 1819 „położył *w qnzyjemnéj bezczyunoś* co uważamy za bardzo ciekawą w swoim „rodzaju wytworność.) Moglibyśmy do końca dzieła tak samo przytaczać. „Prawie wszędzie przekręcenia psują styl i myśl osłabiają lub przeina-„czają. Z drugiéj strony tam gdzie mowa o konfederacyi barskiéj starano „się dodać jaskrawości kolorytowi. Niedość na tém, całą połowę dwuna-„stéj księgi obejmującą dzieje konfederacyi w r. 1770 odjęto. Ta syste-

„matyczność i to obrachowanie w zmianach, wrażają w nas przekonanie iż „zostały uskutecznione za natchnieniem obcego mocarstwa, najbardziéj w tém „interesowanego, aby żywy obraz konania wielkiego narodu, wiernie przez „Rulhiera nakreślony, zblakował, i aby zaginęły dla potomności najwydat- „niejsze rysy męczeństwa Polski. I to wsyystko stało się między dwoma „bitwami pod Austerlitz i pod Jena, kiedy Rossya była w otwartéj nie- „przyjaźni z Francyą.

Cóżkolwiekbądź dzieło tak ozdobione było już w druku, o czém „świadczy rękopis noszący wyraźne ślady drukarzy, gdy szczęśliwem dla „Rulhiera i dla naszéj korzyści zdarzeniem, Napoleon dowiedział się o wszy- „stkiem, kazał druk wstrzymać i rozporządził aby Daunou zajął się wy- „daniem zgodnem z pierwotnym tekstem. Daunou wszelako nieznalazł już „ostatnich czterech ksiąg i ogłosił tylko to co doszło do rąk jego, przy- „wracając jak mógł najlepiéj sfałszowane ustępy i zapełniając przerwy „skróceniami ułożonemi przez siebie, wedle notatek i materyałów przyłą- „czonych do rękopisu. Tak ukazało się dzieło niezupełne wprawdzie, ale „wartość istotną mające i uczyniło wrażenie wielkie. Opowiadają że w Tyl- „ży cesarz Alexander wymawiał żywo cesarzowi francuzkiemu iż kazał „ogłosić książkę będącą własnością jego: kupiłem ją, mówił, dość drogo, „iżbym miał prawo rozporządzać nią wedle upodobania.... Wydanie pana „Auguis redaktora dziennika *Constitutionel*, deputowanego, mało się różni „od wydania panu Daunou, tylko w niem błędów jeszcze więcéj. Nawet „żywot Rulhiera wzięty jest ze szkicu pana Daunou. P. Auguis dodał „jeno sąd Chenier'a."

O swojéj pracy, o swoich uzupełnieniach, a mianowicie o odszukaniu dwóch znacznych ustępów należących do ksiąg 12éj i 13éj P. Ostrowski tak pisze:

„Zabraliśmy się do przejrzenia obszernego zbioru materyałów nagro- „madzonych w zamiarze prowadzenia książki daléj. W téj grubéj wiązce „*in folio*, świadczącéj o benedyktyńskiéj pracowitości Rulhiera, znaleźliśmy „dwa zeszyty, bardziéj jeszcze pomazane niż reszta, kreślone charakterem „odmiennym od charakteru rękopisu i rozpoznaliśmy, że są to brakujące „połowy ksiąg 12éj i 13éj, których Daunou niemiał w ręku, a o których „jednak wiedział, albowiem w tomie III czyni wzmiankę na str. 278: *nie „ręczymy za całość, ani za autentyczność reszty 12éj księgi, ile żeśmy „nie mogli dostać, co do téj części dzieła, jeno odpis niekształtny, nie- „zupełny i częstokroć pofałszowany*; i znowu na str. 346: *osoba któréj „rękopis Rulhiera powierzono, zniweczyła w tém miejscu* (w księdze 13éj) „*kilka stronnic, przywracamy je o ile podobna, odszukując całych wier- „szy i wyrazów, które uszły zniszczeniu.* Oczywiście mowa tu o owych „dwóch znacznych ustępach w zeszytach zawartych. Jak się te zeszyty „dostały do wiązki, aby się na nowo połączyć z całością swoją, niepoj- „mujemy i nie jesteśmy w stanie wytłómaczyć. Pierwszy ustęp zajmuje „w naszém wydaniu do końca księgi 12éj stronnic 52 (od str. 278 do 331 w. „t. III) i w całym swoim ciągu zgadza się z treścią rozdziałów wypisaną „przez Rulhiera a przytoczoną przez Daunou, który w tém miejscu własne „skrócenie podał. Jest tam o zwycięztwach konfederatów w r. 1770, o ro- „kowaniach Krasińskiego i Potockiego z Turcyą, o konferencyach Paca „z Józefem II w Eperies, o wojennych sprawach Szaniawskiego i Mal- „czewskiego, o ich zamachu na Warszawę, o przesyłkach oficerów i pie- „niędzy dla konfederatów z Francyi; są wizerunki Kazimierza Pułaskiego „i Zaremby, szczegóły o warowni i o oblężeniu Częstochowy, w końcu „dokładny rozbiór kwestyi bezkrólewia i zrzucenia z tronu Stanisława „Poniatowskiego, co była postanowiła Rada Jeneralna z poklaskiem księ- „cia de Choiseul, a nawet z cichem przyzwoleniem Kaunitza wielkiego au-

„stryackiego mistyfikatora. Co tu skarbów, jaki szereg wypadków, jaka „śmiałość w zarysach! Rzecz niezmiernie ważna, że mamy choć miazgę „dwunastéj księgi w całości.“

Istotnie znajdujemy w tém miejscu trochę więcéj szczegółów niż w wersyi pana Daunou. Zarysy wypełniają się nieco; nadto opowiadanie przybiera miejscami wdzięk wyraźniejszy; wszakże ważniejszych dotąd nieznanych faktów mało się napotyka. Przytoczymy wedle nowego wydania ustęp o spotkaniu się Kaźmierza Pułaskiego z nuncyuszem w Częstochowie. Oto słowa Rulhiera:

Żołnierze Pułaskiego weszli tłumnie w bramę i łacno wyparli załogę miejscową zastraszoną sąsiedztwem obozu i obecnością słynnego dowódzcy. Przypadkiem zdarzyło się że nuncyusz papiezki Durini, ciekawością pociągnięty, znajdował się wówczas w klasztorze. Przybył on tam na kilka dni wprzódy, z powodu uroczystego święta N. Panny, które obchodzono w owym miesiącu. Przyjechał celebrować, aby uczynić zadość pobożności wiernych i zaspokoić własne pragnienie obaczenia miejsca słynnego pielgrzymkami. Uprzejme jego i wyraźnie przychylne obejście się z konfederatami a także osobne rozmowy jakie miewał z ich wodzem, powściągnęły nieukontentowanie zakonników. Kiedy odjeżdżał, Pułaski kazał stanąć wojsku swojemu pod bronią i poprosił o błogosławieństwo. Błogosławieństwo ono uczyniło żywe wrażenie a wieść o tem zdarzeniu w całéj Polsce umysły poruszyła. Zakonnicy w liczbie stu około, bardzo zrazu rozgniewani o to że inne wojsko jak ich własne twierdzę zajęło, gdy ujrzeli że nikt nie myślał do skarbca zaglądać, owszem że pozostawiano go pod ich pieczęcią i pod ich strażą, uspokoili się zupełnie. Nuncyusz zachował listowny stosunek z Pułaskim o czém gdy się król dowiedział postanowił pisać do Rzymu z żądaniem iżby go odwołano. Doniesiono o tém konfederatom, więc jęli przejmować listy i tak ze dwa miesiące opóźnili dojście do Rzymu przełożeń krolewskich. Gdy listy inną drogą przedarły się do Rzymu, nuncyusz odwołany został. Dziwna rzecz że dwór rzymski biegły w wyszukiwaniu odwłok ile razy chce uniknąć jakiejś niemiłéj sobie konieczności, tak łacno przystał na odwołanie nuncyusza który mógł oddawać usługi stronnictwu miłemu niezawodnie stolicy apostolskiéj dla tego że miało te same dążności co ona.

Co się tyczy uzupełnienia księgi trzynastéj, oto jak nas objaśnia P. Ostrowski:

„Drugi odłamek ciągnie się od str. 346 do str. 404 i obejmuje czas „między zjazdem w Nyssie a zjazdem w Neustadt, kiedy rozbierano kwe- „styę pośrednictwa między Rossyą i Turcyą na podstawie rozbioru Pol- „ski. Ustęp ten który w opowiadaniu Rulhiera powinien był zajmować „miejsce główniejsze, znajduje się słowo w słowo w *Historyi trzech roz-* „*biorów* Ferranda. Że niema żadnéj wątpliwości co do autentyczności po- „szytu, który go zawiera, albowiem noty ręki Rulhiera kładzione u spodu „stronnic przemawiają przekonywająco a zresztą styl jego łatwo rozpo- „znać, przeto powiedzieć można że Ferrand zburzył pomnik aby użyć ma- „teryału do wystawienia budy.“

Nowego więc i tu nie wiele.

Rozstrzygnąć zapytania czy następne księgi czternasta i piętnasta były wykończone przez autora i czy jeszcze co więcéj zostawił, P. Ostrowski nie śmie. Skłania się on ku przypuszczeniu że cokolwiek było, zaginęło bezpowrotnie; zaś dowody na poparcie podaje następujące:

„Przypomnijmy sobie że historyę rozruchów w Polsce, Rulhiere se- „kretarz naówczas hrabiego Prowancyi, napisał w celu pouczenia delfina, „ze największéj części dokumentów których użył, dostarczyło mu mini- „sterstwo spraw zagranicznych, że za tę pracę otrzymał pensyi dożywot- „niéj sześć tysięcy franków, że po jego śmierci król zażądał, aby mu wy- „dano dzieło, a oczywiście mógł je uważać za swą własność, w końcu że „brakujące księgi są właśnie te w których było o jawnych i tajnych po-

„rozumieniach ministerstwa francuzkiego z konfederatami i o projekcie zrzu-„cenia z tronu Stanisława, kwestyach niebezpiecznych w ówczesném po-„łożeniu gabinetu tuileryjskiego; tedy wszystkie te okoliczności powiązane „z sobą, wytłumaczą nam dostatecznie zniknięcie ostatnich ksiąg wielkiego „dzieła. Spotkał je pewnie ten sam los co i inne papiery Rulhiera, spalone „przez rodzinę jego po 10 Sierpnia i co jego dwie komedye *le Méfinat* i *le* „*Fâcheux* dziś stracone na zawsze."

Nie dzielimy w téj mierze zdania P. Ostrowskiego. Jeśli go dobrze rozumiemy oskarża on o dokonanie zniszczenia raczéj króla Ludwika XVI i rząd jego, niźli rodzinę uprzedzającą ze strachu gwałty rewolucyjne. Owoż nam się zdaje, że ani Ludwik XVI ani jego ministrowie, nie byli zdolni szkarady podobnego rodzaju. Mogli usunąć na bok rękopis, jeśli mniemali, że wyjawienie tą drogą sekretów stanu, niedogodność jaką za sobą pociąga, mogli oddać do archiwum tajnego, zniszczyć pewnie nie zniszczyli. I rodziny o zniszczenie pewnéj części rękopisu winić niepodobna; paląc inne papiery w przerażeniu, byłaby wszystko spaliła, nie część jeno.

Tak tedy niepewność czy istniały kiedy całkowite księgi, trzynasta tudzież czternasta i dalsze jeszcze (P. Ostrowski wspomina przypis Rulhiera o księdze jakoby dwudziestéj, ale ten przypis nic nieznaczy), pozostaje i nadal niepewnością.

Z tego cośmy powiedzieli i przytoczyli, łatwo poznać, że nowe wydanie Rulhiera nie o wiele się różni od dawnych. Wszakże P. Ostrowski uczynił co mógł, skollacyonował tekst, przywrócił właściwe wyrażenia w wielu miejscach, gdzie tylko się dało całość uzupełnił i rzecz bardzo ważna, popoprawiał pisownią imion własnych. Gdyby nic innego nie uczynił jak to, że przysposobił staranną, dobrze drukowaną i tanią edycyą, już i tak zasługa jego niemała. Przyrzeka P. Ostrowski ogłosić w takim samym formacie i z równąż starannością dzieło Ferranda, będące niejako dalszym ciągiem książki Rulhiera; niemożemy jak tylko zachęcać go usilnie by wytrwał w przedsięwzięciu i z obietnicy się uiścił.

Jeszcze słowo. Żałujemy że niemożemy przestać na wyrażeniu wdzięczności i na pochwale.

Pan Ostrowski napisał przedmowę w któréj z uczuciem sprawiedliwego w gruncie, choć nieco za wysoko podniesionego entuzyazmu, opowiedział zą panem Daunou szczegóły tyczące się dzieła *Rèvolutions de Pologne*. Dotąd dobrze. Ale P. Ostrowski w przedmowie pofolgował uprzedzeniom politycznym własnym i w tém pobłądził. Niechęć przeciwko rodzinie Czartoryskich piętnuje każde jego słowo; ta niechęć za daleko go uniosła.

Rulhiere którego stosunki osobiste wiązały z przeciwnikami książąt Czartoryskich już jest bardzo surowy i często niesprawiedliwy dla książąt Augusta, Michała a nawet Adama syna Augusta; wszelako sąd jego i umiarkowaniéj brzmi i poważniéj od sądu P. Ostrowskiego, który przemawia w ten naprzykład sposób:

„Z jednéj strony portrety Załuskiego i Rzewuskich, O. Marka, Benio-„wskiego, z drugiéj Katarzyny, Fryderyka, Maryi Teresy, Czartoryskich, „Brühla, Poniatowskiego."

I nieco daléj:

„Ganiąc postępowanie dwóch braci Wielkiego Kanclerza Litewskiego „i Wojewody Ruskiego, żadną się Rulhiere osobistą niechęcią nieunosił, do-„wodem tego rozmowy jego z księciem Adamem w dwóch miejscach w dziele „wzmiankowane. Przeciwnie jest on zbyt względny dla nich, skoro im „przypisuje dobre dla kraju chęci. Łatwo się przekonać że nie byli to an „ludzie wyższych zdolności (des hommes de génie), ani patryoci. Owi dwa

„dumni pretendenci którzy do zreformowania konstytucyi kraju własnego „chcieli użyć za środek narowów polskich i potęgi naturalnych ojczyzny nieprzy-„jaciół, więcéj Polsce złego uczynili, niżli ich reformy dobrego przynieść „mogły. Prawodawcy bez powołania, obywatele bez uczciwości, politycy „nieoświeceni, spostrzegli się ale za późno że obrali zrazu fałszywą drogę „i że ściągnęli na Polskę nieuleczone klęski, bez żadnéj dla ambicyi wła-„snej korzyści. Chcieli oszukać Rossyę a zostali przez Roszyę oszukani. „Nie swego siostrzeńca na tron Jagiellonów wprowadzili jeno Katarzynę „po dwakroć krzywoprzysięztwem i moderstwem rodzinnem splamioną, a „tron ten dla siebie przeznaczali ci spiskujący panowie. Taki surowy wy-„rok wyda historya o niebezpiecznych przedsiewzięciach onych dwóch ludzi, „o próbach które nawet gdyby się były udały, niebyłyby straciły zbrodniczego „charakteru. Niegodziwa nauka czynów dokonanych otrzymuje w dziejach „naszych ciągłe zaprzeczenie. Jeżeli gdziekolwiek cel uświęca środki, u nas „złe środki zawsze do złych następstw doprowadziły.“

Ostatnia uwaga bardzo sprawiedliwa; niemniéj cały sąd o Czartoryskich za twardy i bez żadnego względu na czas, na okoliczności, na ogólne usposobienie kraju wydany.

W jedném miejscu P. Ostrowski nawet do tekstu przypisek dorzucił, byle tylko dosięgnąć Czartoryskich. Przypisek przy księdze czternastéj w tomie III na stronicy 424 zamieszczony, brzmi tak.

„Wykazaliśmy wyżéj, mówi Leonard Chodźko w swojéj *Historyi* „*illustrowanéj Polski*, jaką rolę odegrała pod koniec panowania Augu-„sta III i w początkach panowania Stanisława Augusta rodzina Czarto-„ryskich. Zawiedzeni w zamiarach swoich dwaj książęta Michał i August „wlekli odtąd życie swoje śród niewczesnych wyrzutów sumienia i pomarli „tak, że ich śmierć uwagi niezwróciła (obscurement) jeden w r. 1775 „drugi w r. 1783.“

Cóż to za powaga, żeby dla niéj odstępować od dobrego zwyczaju uszanowania dla tekstu pisarza którego się wydaje?

Niezawodnie historya uczyni książętom Czartoryskim zarzuty i wielkie; wszelako godzi się uznać ich istotną około dobra publicznego gorliwość i pamiętać że za ich czasów wszystkie stronnictwa opierały się na obcych mocarstwach, kto na Rossyi, kto na Francyi, kto na Austryi kto na Prusach nawet. Konfederacya barska ów szczeropolski wybuch, czyż nie liczyła ciągle i na Francyę i na Austryę i na Turcyę. Nie byli Czartoryscy nad swój czas, to prawda; aleź dopiero lata późniejsze pokazały ile wdanie się Rossyi zgubne dla Polski niosło następstwa.

To zastrzeżenie uczyniwszy powtarzamy że przysługę uczynioną przez P. Ostrowskiego za ważną trzymamy i za zasługującą na obudzenie udziału powszechnago.

Przegląd katolicki w Warszawie.

W pismach naszych znajdujemy następujący prospekt:

Z początku Nowego Roku zacznie w Warszawie wychodzić tygodniowo *Przegląd Katolicki* pod Redakcyą X. N. Nowodworskiego, w miejsce dawnego *Pamiętnika Religijnego*. Zmianie téj ulega *Pamiętnik Religijno Moralny*, dotąd w miesięcznych zeszytach wychodzący, odpowiednio do życzeń duchowieństwa i wiernych świeckich, pragnących częstych i szczerych wiadomości o życiu Kościoła we wszystkich jego kierunkach.

Przegląd Katolicki uznając potrzebę takiego pośredniczenia literackiego pomiędzy życiem Kościoła, powszechnego a jednostkami zajmować się będzie przedewszystkiem bie-

żącemi sprawami kościoła, wyświecaniem pytań odnoszących się do wiary i rozbiorem płodów literatury religijnéj tak krajowéj jak zagranicznéj.

Przegląd Katolicki opowiadać będzie cierpienia i radości Kościoła; jego trudy i jego tryumfy; mówić będzie o dziełach miłości i dziełach miłości w Kościele; bronić będzie prawdy objawionéj przez Boga, a głoszonéj przez Kościół katolicki, stojąc na straży najświętszych tradycyi narodu, bo wiążących go z niebem i udzielających mu żywotnych soków do dalszego duchownego rozwoju w przyszłości.

Stosownie więc do téj myśli *Przegląd Katolicki* obejmować będzie: 1) Artykuły o bieżących sprawach kościelnych. 2) Rozprawy teologiczne, filozoficzne i spółeczne. 3) Wiadomości o missyach, zakładach dobroczynnych i dziejach miłości chrześciańskiéj 4) Życiorysy ludzi w Kościele zasłużonych. 5) Przeglądy krytyczne płodów liturartury religijnéj tak krajowéj jako zagranicznéj. 6) Kronikę kościelną krajową. 7) Kronikę kościelną zagraniczną. 8) Bibliografię duchowną i wiadomości literackie.

Każdy z powyższych oddziałów oddanym został specyalnym, do tego powołanym, tak duchownym jak i świeckim pisarzom, po największéj części pracami swojemi literackiemi już znanym i zasłużonym.

Zabieramy się do dzieła w imie Boże z celem służenia powszechnemu dobru braci w Jezusie Chrystusie, odwołujemy się przeto o poparcie pisma naszego do tych wszystkich tak duchownych jak świeckich, którym sprawa Kościoła żywiéj na sercu leży.

Przegląd Katolicki wychodzić będzie każdego tygodnia w Czwartek w dwóch arkuszach in 4to.

Pismo podobne potrzebne jest bardzo w Polsce pod rządem rossyjskim i niezawodnie wielkie usługi odda kościołowi. Rękojmię daje nam wszelką nazwisko przyszłego redaktora, który już przy *Pamiętniku Religijno-Moralnym* pracował i użyteczną tę ale ciężką publikacyę podniósł i ożywił.

Mamy nadzieję że i u nas duchowni zwłaszcza przyjdą w pomoc przedsięwzięciu braci warszawskiéj.

Podając program *Przeglądu katolickiego*, niepodobna nam przemilczeć o niegościnnem przyjęciu jakiego doznał on w kolumnach *Dziennika Poznańskiego*. Pismo jeszcze nie zaczęło wychodzić, jeszcze nikomu w drogę nie weszło a już *Dziennik* który niezawodnie wyobraża sobie że jest zwolennikiem swobody zdania i wolnéj dyskussyi, uderza w dzwon i głosi w No. 290 (z wszelkim namysłem bo artykulik powtórzony został w No. 291):

Z początkiem 1863 roku, w miejsce dotychczasewego Pamiętnika Religijno-moralnego, zacznie wychodzić w Warszawie tygodniowo *Przegląd Katolicki.* Zmianie tej ulega Pomiętnik religijno-moralny, dotąd w miesięcznych zeszytach wychodzący, odpowiednio do życzeń duchowieństwa i wiernych świeckich, pragnących częstszych i szerszych wiadomości o życiu kościoła we wszystkich jego kierunkach. *Przegląd Katolicki* uznając potrzebę takiego pośredniczenia literackiego pomiędzy życiem kościoła powszechnego a jednostkami, zajmować się będzie przedewszystkiem bieżącemi sprawami kościoła, wyświecaniem pytań odnoszących się do wiary i rozbiorem płodów literatury religijnej tak krajowej jak zagranicznej. Tak charakteryzuje wydany prospekt zmetamorfozowane czasopismo religijne; poufnie zaś sobie powiadają, że *Przegląd Katolicki* zawdzięcza swoje powstanie i zawdzięczać będzie swój kierunek temu samemu wpływowi który razem z arcybiskupem Felińskim zawitał do Warszawy, rozmógł się w akademii duchownej, Popielów i Łubieńskich na biskupstwa forytuje i schloroformować pragnie rozbudzonego ducha wolności i światła w narodzie, słowem jezuityzmowi.

W tym krótkim artykuliku ileż rzeczy niegodnych uczciwego i poważnego pisma?

Względem ks. Arcybiskupa Felińskiego *Dziennik* ma obowiązek szczególniejszéj uwagi, bo już go kilka razy najniesłuszniéj zaczepiał i jawnie krzywdził. Z naszéj strony spytamy jakiż to wpływ zawitał z ks. Felińskim do Warszawy? Co nowego przyniósł ks. Feliński? Między katolika-

mi są jedni co trzymają z kościołem, drudzy co przebierają w drogach i często na pola fantazyi wybiegają, jedni co pracują gorliwie, drudzy obojętni. Czy *Dziennik* poczytuje za złe ks. Felińskiemu jego wierność względem kościoła i gorliwe pełnienie urzędu? A jeżli ma jakie nowe zarzuty czemuż ich jasno nie wypowie? Wszakże się nie zatrzymał wtenczas kiedy mu się koniecznie a najfałszywiéj przywidziało że ks. Feliński namawia do zrzucenia żałoby. Ogólniki są mizerną bronią i nie przystają ludziom szanującym siebie i powołanie swoje. Że gawiedź chwyta się chętnie wyrazów *ultramontanizm*, *jezuityzm* i t. d. to nas nie dziwi, łatwiéj zawsze uprzedzać się niż słuszność wymierzać, krzyczeć niż rozumować; ale organowi ważnemu opinii publicznéj nie wolno w ten sposób zbywać nawet przeciwników wyraźnych, a cóż dopiero ludzi z któremi się ma tyle wspólnych uczuć, tyle wspólnych obaw i oczekiwań. Oskarża *Dziennik* pewną część duchowieństwa polskiego że chce schloroformować ducha narodu; to zarzut śmieszny i niedorzeczny. Dodaje zarazem że tu chodzi o wolność i o światło. Żądamy faktów? Gdzie i kto uczynił co w tym kierunku na szkodę kraju. My jak zwykle ofiarujemy i przyjmujemy dyskussyę byle szeroką, nie podjazdową. Dyskussya pokaże kto dba i kto się krząta najwięcéj o podniesienie stopy umysłowéj w narodzie. Jeszcze jedno słowo. Ks. Popiel młody, zacny i pracowity kapłan, nie był dotąd pod żadnym zarzutem; głośności on nie szukał i długo z wyboru własnego w najskromniejszych sferach poczciwie się mozolił; dziś sam pewnie najbardziéj wyniesieniu się swemu dziwi. Zkądże niechęć *Dziennika* przeciw niemu? Czy niebyłoby przyzwoiciéj, że inne wyższe pobudki pominiemy, poczekać czynów wpierw nim się rzuci błotem i kamieniem?

SPRAWY PUBLICZNE

Sprawa rzymska z rokiem 1863.

Rok za rokiem upływa a najważniejsza na świecie trudność, dotycząca Stolicy Apostolskiéj zostaje bez rozwiązania. Katolicy nie mogą przystać na nic coby się sprzeciwiało prawom kościoła i widoméj głowy jego; ztémwszystkiém polityka sili się na wynalezienie jakiegoś sposobu środkowego, pożytecznego dla Piemontu z jednéj strony, nie zbyt uraźliwego dla sumień z drugiéj. Próżne usiłowanie! Dla kwestyi źle postawionych niema rozstrzygnięcia. Federacya niezagradzała drogi zgodzie, jedność zagradza stanowczo.

Z początku zawikłań obecnych, spodziewano się że rozum polityczny kierowników sprawy publicznéj we Francyi i we Włoszek, poradzi wielkiemu zadaniu i rychło wszystko na nowych podstawach urządzi. Dziś znużenie opanowało umysły i ufność dawna o wiele się zmniejszyła.

Katolicy ciągle powtarzali że w ten sposób udać się Włochom nie może i że nawet choćby się udało na chwilę to się potém znowa wszystko rozprzęgnie. Oni jedni widzieli jasno, nie dla tego iżby mieli być bystrzejsi, ale że stoją na dobrym gruncie i że wychodzą z zasad niezawodnych. Zrazu oburzano się na nich, albo pomiatano ich zdaniem, ciąg zdarzeń pokazuje coraz wyraźniéj że mieli słuszność.

Jakiekolwiek są namiętności i uprzedzenia, jakakolwiek ich siła, nie tak łatwo obalić budowę wieków, nie tak łatwo uczynić gwałt przekonaniom milionów ludzi. Gawiedź nierozumująca, w przeszkodach upatruje dro-

bne przyczyny: wpływ cesarzowéj Eugenii, matactwa dworskie, przewagę jakiejś Kamarylli; kto zdolny głębiéj rzeczy rozważać, ten potężniejsze zapory, zapory wyższego rzędu spostrzega.

Obecnie burza oddaliła się nieco od Watykanu. Przykry i niesprawiedliwy nacisk ustał do czasu. My to uważamy za nieuchronny zwrot w polityce, która bądź co bądź nie idzie drogą gwałtownych namiętności i nieubłaganego przymusu, jakby tego żądali ślepi przeciwnicy papiestwa lub ślepi stronnicy dążności piemonckich, aleby chciała zbudować gmach z gruzów, pęd powstrzymać i zajątrzone ukoić umysły. W każdym razie na nicby się nie przydało przypuszczać złudzenie, że nawałnica wyczerpnęła się i niepowróci. Przyjdą jeszcze prawdopodobnie próby na kościół i może cięższe niż te, których byliśmy świadkami dotąd. My dziękujmy Bogu za chwilę odetchnięcia a przysposabiajmy odwagę na utrapienia nowe.

Swobodniejsze stósunki polityczne spowodowały rząd Ojca Śgo że pomyślał o urzeczywistnieniu dawno obmyślanych a dla ciężkości czasów niewprowadzonych w życie ulepszeń. Czego niepodobna było uczynić w warunkach pożytku i skuteczności pod grozą i naciskiem, to przyznane zostaje skwapliwie wtedy, kiedy mocarstwo trzymające załogę w Rzymie, wraca na tor uprzejmości i uszanowania.

Z resztą reformy dzisiejsze mieszczą się już w *motu proprio* ogłoszonem przez Piusa IX w Gaecie i głównie swobodę gminną zaprowadzają. Otóż ciekawą jest rzeczą widzieć, jak pisma publiczne, przyjmujące bezpośrednio lub pośrednio wpływ piemoncki, te właśnie które pierwej gniewały się na Rzym że reform nie udziela, teraz lekceważą reformy znaczne, istotne i nie dla chałasu przedsięwzięte. Czyż w obec téj taktyki niemamy prawa mówić i powtarzać, że ślepy ktoby niewidział że zawsze idzie o ruinę Stolicy Apostolskiéj i że papież niczém niezaspokoi, niczém nieprzejedna radykalizmu włoskiego i jego sprzymierzeńców, jeno ustąpieniem mu bezwarunkowem we wszystkiem. Oczywiście tego Ojciec Śty uczynić niemoże i wszystko roztrącać się będzie dalej o niepodobieństwo.

Stolica Apostolska ufa w Boga i czeka. Dobre sprawy ilekroć o obronę chodzi zyskują na czekaniu; one niepotrzebują gorączkowych uniesień i obłędu.

Pius IX coraz wyżéj wznosi się w przekonaniu Chrześcian. Widzą jego pobożny spokój i niezachwianą powagę i budują się. Ciągle przybywa przyjaciół papieztwa a kto tylko stanął po jego stronie już szeregów nieopuszcza. W obozie nieprzyjacielskim inaczéj. Tam ręka Boża dotyka jednych, drudzy padają ofiarą rozburzonych namiętności i targań stronniczych. Kto tylko obiecał dać Rzym rewolucyi włoskiéj ten niedotrzymał przyrzeczenia i rychło powalony został o ziemię. Nie przypadek to, albowiem:

„Nie przypadek rządzi w świecie."

Gdzie jesteśmy i gdzie idziemy.

Nowe przesilenie nastało w ogólnem usposobieniu kraju. Mimo oporu ze strony rozważnych i czujących głębiéj odpowiedzialność patryotów, wzmógł się bardzo w królestwie kongresowém, na polu czynnéj polityki, radykalizm skrajny; w téjże saméj chwili rząd długo a zręcznie zbijany z toru, odkrył coś z robót podziemnych. Nie pora teraz rozpowiadać szeroko o tém co się dzieje w Warszawie; wchodząc w szczegóły, musielibyśmy nieraz potrącić o niepodobieństwa a niemamy ochoty i nie widzimy potrzeby wystawiać faktów inaczéj niżli się stały. Raczéj widzimy potrzebę zdać sprawę z tego jak nam się przedstawia położenie rzeczy i jak obowiązek w obec prawdopodobnych wynikłości zdarzeń ostatnich pojmujemy.

Pówtórzymy tu to cośmy już dawniéj mówili. Wedle naszego zdania jakikolwiek był początek wypadków warszawskich w r. 1861, czy Mierosławski i jego zwolennicy wywołali lub nie pierwsze demonstracye, fakt to niezaprzeczony że zaraz objawił się w narodzie duch potężny, wzniosły, dziwnie czysty, który wziął górę nad wszelkiemi dążeniami i obrachowaniami stronnictw. Radykalizm próbował po kilkakroć czy mu się nie uda skorzystać z nastroju powszechnego umysłów i zawsze cofnąć się musiał, a że w podobnych okolicznościach potrzeba koniecznie naczelników jeźli nie kierowników, kraj niezmierną większością postawił u steru usiłowań swoich i nadziei swoich ludzi których sumienność, zacność i pracowitość niezrównaną, poznał był na polu robót legalnych. Wszystko to było dobre i tak się układało do zgodnéj wielkości, że w całym świecie podniósł się głos uznania i współczucia, że od razu odzyskaliśmy pozycye stracone koleją błędów lub omyłek i że wznioślejsze umysły jęły oznaczać i wskazywać idealną doniosłość ruchu polskiego. Ale nie łatwo utrzymać w mierze wytężone oczekiwania i naprężone uczucia. Nadzieje podsycane długo nadzwyczajnemi, niemoc w sferach rządowych objawiającemi zmianami, nie osłabione dzikiemi wybuchami srogiego nacisku, zaczęły powoli przybierać charakter gorączkowéj niecierpliwości; siłę zastąpiła drażliwość, namiętność wzięła górę nad zastanowieniem. Zostało tylko wielkie pragnienie poświęcenia się, wielka do ofiar gotowość i co niezwykłe w Polsce nie już chęć ale żądza słuchania. Skorzystali z tych usposobień ci co od lat dwudziestu kuszą kraj złudzeniami a nie przynoszą mu jeno służbę u obcych jeno wspólnictwo z rewolucyą powszechną. Dziś oni do pokus dawnych dodali jeszcze obietnicę sojuszu z nowem pokoleniem Rossyan; oprócz tego uderzają wyobrażenia niezwykłą wprawą w zaprowadzaniu organizacyi tajnéj. Więc łatwo zrozumieć że powoli przeciągnęli do siebie najgorętsze i najwrażliwsze czynniki i że przemogli w wielu razach tych którzy mniéj szczodrze obiecują i nie radziby służyć za narzędzie naczelnikom europejskiego radykalizmu, prowadzącego świadomo lub nieświadomo do rozwiązania narodowości.

Tajny rząd niemoże się utrzymać inaczéj jak ciągłem drażnieniem oczekiwań ciągłem działaniem na wyobraźnię. I to właśnie doprowadza owych przywłaszczycieli w kierowaniu losami ojczyzny, do tego, że pozwalają na zbrodnie albo zbrodnie nakazują. Złe, nieszlachetne środki, nigdy niępomogą ojczyznie a krzywią sumienie w narodzie i zaufanie w zacność i czystość sprawy, silną dźwignię niezmiernie, podkopują.

Oprócz niebezpieczeństw moralnych groźniejszych niźli się wydawać może optymistom i cięższe od wszystkich dotychczasowych prowadzących za sobą klęski, jeszcze i to trzeba uważać. że cała praca przygotowawcza naglęca, przyspieszona, przedsięwzięta została wbrew wszelkiemu rozumnemu obrachowaniu. W żadnéj rzeczy a tém bardziéj w polityce, nie godzi się rozumu odsuwać lub skazywać go na podrzędną rolę. Rozum dany nam został na to iżby przewodniczył postanowieniom; zaś wielka to omyłka mniemać że można być *rozumnemi szałem*. Praca tedy przygotowawcza ta co przeszkadza wszelkiemu organicznemu życiu w kraju a wychodzi z sasady że im się gorzéj dzieje w Polsce tem lepiej. ma wyraźnie na względzie wielkie wstrząśnienie w niedalekiéj przyszłości. Cóż jeżeli ta nadzieja zawiedzie? Zły on dowódzca który prowadząc hufiec do szarży, o pół mili od nieprzyjaciela cwałować mu każe i lance brać do attaku; zanim się zewrzeć przyjdzie z wrogiem, siła pędu wyczerpnie się u jegie ludzi, zapał w nich upadnie. Zresztą żaden naród niemoże żyć samem oczekiwaniem i drażnieniem jeno; pamiętajmy że nie bezkarnie na świecie nieuchodzi i że takie opłakane zboczenia sprowa-

dzają później zwątlenia, upadki, oddziałania szkodliwe i odwety. Że polityczne przewidzenia dzisiejszego stronnictwa ruchu fałszywe, rzecz to jawna dla każdego kto się durzyć niechce. Stronnictwo ono musi rachować albo na europejską rewolucyę pod przewodem Garibaldiego, albo na wstrząśnienie stanowcze w Rossyi. Inna wszelka kombinacya zgoła jest niepodobna. Otóż pomimo przyrzeczeń komitetów londyńskich, których ajenci znaleźli się między wychodzcami polskiemi w Paryżu na wielką szkodę sprawy naszej, pomimo odezw Garibaldiego samego, można przewidzieć że w bliskiéj przyszłości nic ważnego w téj kolei nie zajdzie. Radykalizm européjski doznał pod Aspromonte klęski z któréj się nie podniesie zaraz. Z drugiéj strony w Rossyi daleko jeszcze do owego rozprzężenia stosunków istniéjących, na których zrujnowanie nie małego czasu i niemałéj usilności potrzeba. Pozostaje wybuch o własnych siłach. Azaliż potrzeba wykazywać niedorzeczność i niedojrzałość podobnéj myśli, dziś zwłaszcza kiedy cała massa narodu, kiedy włościanie z niedowierzaniem lub niechęcią przypatrują się temu co się dzieje i kiedy tak łatwo im wytłomaczyć że dostarczenie rządowi sposobności do bezprawnych i gwałtownych czynów, może się na ich materyalną korzyść obrócić.

Bolesną jest niezmiernie rzeczą, że w wielu miejscach duchowieństwo nie rozumie jak należy swego posłannictwa i tak licznie opuszcza zawsze zbawienne i zawsze silne stanowisko kościelne, aby iść za drugiemi na niepewne pole agitacyi, gdzie tylko narazić może swobodę i niepodległość kościoła, wpływ swój na lud i konieczną niezależność własną, gdzie wydać musi religię jako środek, w ręce ludzi głośno przeciw Stolicy Apostolskiéj a nawet przeciw całości wiary powstających. Że jednak znaczna liczba duchownych usłuchała rad pochodzących od czujnych i poważnych a stróżami kościoła postanowionych osób, jest nadzieja że i inni pójdą za trzeźwiejszem natchnieniem. *)

Są co mniemają że skrajna działalność potrzebna, aby utrzymać pewną uczciwą karność w narodzie i powściągnąć wszystkie nikczemne słabości i egoizmy. Nam się zdaje że i to zły środek. Nierozsądnem byłoby zapalić dom, żeby się w nim nie dać zalądz robactwu. Azaliż nie lepiéj starać się otrzymać ten sam rezultat drogą moralnego podniesienia?

Usiłowania stronnictwa ruchu co chwila psują roboty tych z pomiędzy obywateli polskich, który dawno zrozumieli że bez pracy organicznéj, wytrwałéj, rozumnie prowadzonéj, niema istnienia i nawetby się odzyskanéj niepodległości nieutrzymało. A jednak kto się głębiéj zastanowi kto wedle sumienia a nie wedle ludzkich względów osądzi przyzna że przyszłośc kraju opiera się właśnie na téj części polskiego społeczeństwa. Niezachwiani ani gwałtami ulicznemi, ani przykrościami doznawanemi ze strony rządu, niezastraszeni ani wygnaniem męża koło którego nawykli się zbierać, ani prześladowaniem jakie dotknęło szlachtę prowincyi zabranych za adressy uczciwie i szlachetnie nawet korzystnie dla sprawy z jednéj strony, wszelako mniéj przezornie podpisane **), ludzie o których mowa, trwają wraz obranym kierunku. Zamiast jątrzyć się tylko nawzajem i rozwodzić skargi niedołężne, z prawdziwém męztwem a spokojnie wytrzymują i parcie

---

*) *Tygodnik Katolicki* podniósł tę kwestyę w sposób uderzający i przekonywający. Radzibyśmy aby artykuły *Tygodnika* przedrzeć się mogły do królestwa i aby były czytane uważnie przez duchownych.

**) Dla sumienia narodowego z manifestacyi takich więcej zadowolnienia niż korzyści a istotna strata wyraźna. W miejsce znanych i zasłużonych ludzi ukaranych oddaleniem, rząd stawia osobistości podrzędne ba nawet szkodliwe.

z dołu i ucisk z góry. Unikają namiętnych ostateczności, nie odpychają niczego co wchodzi w zakres ich działania i pomimo chwilowych zwątleń i krótkich zachwiań, rosną w doświadczenie, w rozum polityczny i w znaczenie. Stronnictwem oni nie są bo gdzie idzie o wspólną sprawę żadnéj wyłączności nieprzypuszczają. Stanowią dzisiaj najlepszą czątkę kraju a mamy nadzieją iż niedługo będzie można powiedzieć iż są narodem.

Ludzie kierunku organicznego nie mówią: albo wszystko od razu albo nic; i oni rozumieją że łatwo stracić coś nagle, prędko, ale że aby odzyskać to co się raz straciło, trzeba długiéj usilności i stopniowych nabytków.

Ludzie ci z uczucia obowiązku stykają się z rządem dzisiejszym, tj. z margrabią Wielkopolskim, który jakkolwiek nie ufa nikomu i ufności obudzić nie umie, jakkolwiek twardość dla drugich a wiarę w siebie podniósł do znaczenia systematu, jakkolwiek gotów wziąść się do środków niepewnych i niebezpiecznych takich co kosztem przyszłości rozwiązują trudności obecne, jakkolwiek i zraża i w końcu zrazi najlepszych pomocników swoich, zawsze jednak otwiera pole kształcenia się i korzystnych robót. Czyniąc tak dobrze czynią. Dla nas patrzących z najżywszym interesem ale z boku, dowód że z margrabią Wielopolskim można coś zrobić dla kraju leży w tém, że wielu ludzi bardzo zacnych z kierunku organicznego, zatrzymuje raz zajęte pod jego sterem posady.

Opinii o któréj tu mowa brakuje organów. Dzienniki warszawskie nie mają dostatecznéj swobody, pisma za granicami królewstwa zbyt łacno hołdują taktyce skarżenia się i draźnienia. Jeden *Dziennik poznański* zumiał w kilku chwilach stanowczych przemówić odpowiednio potrzebie i zgodnie z wymaganiami przezornego patryotyzmu.

My uważamy za obowiązek popierać ów kierunek organiczny; bo tylko téj drogi trzymając się wiemy gdzie idziemy, nie narażamy sprawy na niebezpieczne hazardy i możemy powinności obywatelskiéj bez krzywdy dla obowiązku chrześciańskiego dopełnić.

Wiadomość od Redakcyi.

Przegląd Poznański będzie i nadal wychodził. Pismo rozpoczyna dziewiętnasty rok swego istnienia. Poczta w bieżącym roku przyjmuje przedpłatę; można więc prenumerować na wszystkich urzędach pocztowych. Można także prenumerować w Redakcyi w Poznaniu i u księgarzy. Przedpłata wynosi rocznie 36 złp. czyli talarów 6, półrocznie 18 złp. czyli talarów 3. Przesyłka jest na koszt odbierających.

Obecnie ukazuje się numer pierwszy za rok bieżący. Druk numerów zaległych za rok miniony już jest na ukończeniu. Do miesiąca marca Redakcya uiści się ze wszelkich zaległości.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.